7378
II / B. 1.

1894.

7378

Bibl. Jag.

3) 36° w cieniu - ani jednego orzeźwiającego tchnienia, cisza w powietrzu taka - przeraźliwa - że zda się przysięgło niebo i ziemia patrzeć tylko z drzemiącemi oczyma na gorące słońce, rozpalone mury, puste ulice, i ziewających ~~garsonów~~ chłopców z cukierni, którzy stojąc na werendzie około jedynego krzaku bluszczu - czekają rychło li ~~kto~~ z gości zjawi się by zażądać porcyji lodów.

Jeden z malców - trzymając ~~serwetę~~ ~~pod~~ ~~pachą~~ w ręku, a ~~lewą~~ w ręku serwetę ~~w ten~~ sposób ciągle manewruje, by trafić jej końcem w sam środek plecowy[x] spoconych; ruch ten nie zawsze mu się udaje, serweta, jakgdyby nierada, że ją wydobyto z pod pachy, gdzie słodkiego dolce far niente używał - usuwa się raz na prawe, drugi raz na lewe ramię, a jej właściciel - ruch swój na nowo zaczyna. Kolega jego z filozoficznym spokojem na tę dziecięcą zabawę spogląda - sam zaś zapewne myśli, że słońce zdaje się ... najwięcej przy tem głowę w ten sposób, że do góry zadarty nos stoi na jednym poziomie z plecami!

x [x] z całym rozpędem przerzuca ją tedy przez ramię, naginając przy tem głowę w ten sposób, że do góry zadarty nos stoi na jednym poziomie z plecami!

by nie zgrzeszyło chowając się trochę za chmury, a jemu Józkowi byłoby wtedy o wiele lepiej; nie czułby tych drobnych kropli potu, które mu teraz nieustannie na wypukłe czoło występują. — W tej chwili dama wchodząca zwraca uwagę obu ogrodników w inną stronę, obaj zapatrują się w nią przez chwilę, potem jednocześnie ~~podskakując~~ robiąc krok szybki znajdują się tuż przy niej i jednym głosem pytają: „Porcyja lodów?" Dama z lekkim okrzykiem zdziwienia cofa się w tył, lecz nagle zoryjentowawszy się w sytuacyi pyta: „Czy to jest dom pana Groszego № 8." „Tak jest, proszę pani." odpowiada artysta od rzucania w środek pleców serwetę, dama skłania głowę na znak podziękowania i wychodzi z pod dachu werendy. Ma ona krótki wzrok i zdaleka wzięła werendę cukierni za mały ogródek

przez którykolwiek dostać się można, lecz wy-
czawszy swoją pomyłkę i sprawdziwszy, że dom
kt. szuka stoi właśnie przed nią – idzie da-
lej by znaleźć drogę dostania się wewnątrz niego.
Jakoż ~~w tej~~ t po paru krokach widzi przed so-
bą bramę wchodzi w nią i pierwszą osobą którą
spotyka jest stróż, jak świadczy o tem mio-
tła, którą dane indywiduum w ręku trzyma.
„Czy tu mieszkają pp. Stawscy?"
„Tu – drugie piętro na lewo – mieszkania N° 8. ale niema ich w domu
~~Mimo to~~ jednak
Dama zaczyna wstępować po schodach, ~~czyniąc~~
~~to z pewnym wysiłkiem, bo upał z sił ją wy-~~
~~wodził~~. Przyśpieszony jej oddech i zarumienione
policzki dowodzą silnego zmęczenia, którego
przyczyną musi być upał i długa pieszo przechadzka.
Idąc po schodach unosi w górę woalkę, pokazując
twarz nieładną o grubych, zwyczajnych rysach, wśród
których dwoje szarych niewielkich oczu ciekawie na świat

spoglądają. W tych oczach jest coś, co dłużéj uwagę przykuwa. Widać w nich ~~szcz~~ i inteligencyję i szczerość i energiję, dużo nawet energiji, ale po za nią kryje się i inny pierwiastek wręcz jéj przeciwny ~~ale~~ jakiś mglisty, niewyrażny czynn

---

Tematy:

1) Oj ne chody Hrycu
2) Śmierć żony — na jéj pogrzebie batko innéj wpatruje.
3)

20 Października Genewa.

Szczęścia, szczęścia choćby chwilkę!
Wychowali ją jak zwykle panny się wychowuje.
Nauczyli ubierać się szykownie, siadać zgrabnie,
parlować po francusku, powiedzieli, że trzeba
odróżnić Archimedesa od Paul de Kocka, bo jeden
wymyślił tabliczkę mnożenia a drugi pisał
romanse, których pannom czytać nie wolno
– ot i wszystko. Matce się zdawało, że obo-
wiązki względem córki najskrupulatniej wypeł-
niła i zabierała się do dalszego ich dźwigania,
gdyż i wieczorki na myśli miała i koncer-
tów parę, nawet teatr amatorski. Ojciec
widział, że w rubryce wydatków figurowa-
ły kapelusz Kasi, trzewiki Kasi, i metoda
Ollendorfa dla Kasi, i tak aż do 600
700 rs. rocznie. Teraz gdy lat 17 skończy-
ła dowiedział się, że metod, lekcyj tańca nie
będzie, a natomiast suknie balowe, wizy-
towe, okrycia, perfumy i wielka wielka

pitancyę, która im smutno brzmiała, bo jedną po drugiej dziesięciorublówce wyciągała z kasy. – Czyż mogła być jednak dziewczyna nieszczęśliwa – gdy tak o nią bardzo dbano. Miała wszystko. Lebergerówna dwa lata marzyła o kapeluszu ~~z~~ czarnym koronkowym, – a ona go odrazu dostała, gdy tylko starsza Drelichowa zobaczyła, że w nim córce do twarzy. Macieńka 25 lat skończyła – a ~~po~~ za granicę okiem nie wyjrzała; – Kasia już w 18 zwiedziła Karlsbad, przytem Wiedeń, była na Semmeringu. W Odratkach odbyła tę podróż z młodą hrabiną D. koleżanką z pensyi, a i mieć przyjaciółkę za hrabinę także coś znaczy.

Kasia słyszał zatem ciągle, że jest bardzo szczęśliwą, że powinna Bogu dziękować za świetne warunki w jakich tę znajduje, i uwierzyła w to co jej mówili, bo mówili

mama, mówił tatuś, którym wierzyć trzeba. Wierzyła zatem, ale gdzieś tam w głębi serca, w samej największej głębi siedziało malutkie ziarnko protestu, które nieznacznie kiełkować poczęło, a na jego źdźbełku stało napisane: nie jest mi dobrze. Czemu? Czemu, bo Kasia miała lat 18, a zatem o chwilach wolnych, gdy przestawała marzyć o kapeluszu lub otrzymce — przychodziły jéj do głowy rojnie jakieś myśli smutki małe, które trącą ciągle skrzydełkami — jedną melodyę wydzwaniając: że jakieś cele na świecie, jest prawda, światło, dobro. Tej to prawdy, tego światła i dobra poczęła Kasia szukać w oczach pana Karola, co to w sobotę do ojca na partyjkę przychodził, a odegrawszy ją siadał z paniami w saloniku i gawędził poczynając o plotkach miejskich, nowej sztuce, białym kotku Kizi, a czasem, czasem choć rzadko, wszczynał dłużne

wę o takich rzeczach, które Kasia uwagę na słowa jego zwracały. Mówił, że biedna jest artystka B. która całe życie w sztukę włożyła, młodość na studyjach i ciężkiej pracy spędziła, a dziś zapomniana, w ustroniu — pędzi życie twarde pełne, boryka się z losem i z daleka widzi ludzi obojętnych, tych samych co ją wczoraj z entuzjazmem witali. Straciła talent — a że świat cenił, — gdy artystka bez niego została — rzucono ją na los szczęścia jak się rzuca na śmietnisko pudło, w którym się kiedyś świetne ukrywały klejnoty. Raz wspomniał pan Karol o nowej edycyi poezyi Konopnickiej, w kt. wiersz do Kobiety się mieści, a gdy przytoczył wyjątek:

Kocham — bo znaczy twoje ideały
I twoje cele są także mojemi

— Kasi się zdawało, że te ideały są tak
blizko, bo w sercu pana Karola, i że ona by
je z nimi podzieliła, bo one są piękne,
dobre, szlachetne. — Otóż mówiła sobie Ka-
sia: kocham pana Karola, ale zdawało
się jej, że on jest odpowiednikiem tego szczęścia
o którego posiadaniu ją zapewniają. Pan
Karol — to słowo grzeszyło brzmieniem tych mu-
rek, co protest podnosiły, zastępowało ją
nawet i Kasi dobrze z tem było, gdy tam,
w mówionem serduszku obok mamy, taty
i ~~Karolci~~ przyjaciółki zajął miejsce pan
Karol i tak się jakoś dobrze umieścił, że
pomału wzrastać począł i doszedł do rozmia-
rów ideału. — O ideałach wiedziała
Kasia, że są to olbrzymy, więc i pan Ka-
rol był olbrzymem dobra, szczęścia i
miłości. Domyślała się w nim zalet wiel-
kich, które skromność mu na jaw wydobywa-
ni pozwala, ale, że są w nim przy-

siędź by mogła. Tatka kochała bardzo i wiedziała, że musi być dobry, rozumny, bo to tatko, ale pan Karol jeszcze lepszy, jeszcze rozumniejszy i Olać wmawiała w siebie, że Tatce najwięcej cech dodatnich przyznać należy, jednak zawsze pan Karol szedł górą. Było z tem trochę kłopotów w sumieniu, bo się naprzemian dwa głosy odzywały: tatko lepszy, nie, pan Karol dobry, może lepszy, tatko kochany, — a może ja pana Karola więcej kocham, nawet nie może, ale napewno gdyby był w ogniu — ~~za~~ ojcem bym po niego skoczyła. Otóż nareszcie sumienie orzekło, że i tatko i pan Karol w sedno się zmieszczą ~~i nawet~~ nawet pogodzą się z sobą. —
Pan Karol był to sobie ~~agent~~ towarzystwa asekuracyjnego Sokół. Skończył gimnazyum, był na jednym kursie wydziału prawnego,

a widząc, że zarobek z korepetycyj jest cię-
żki i mały, rzucił je, rzucił uniwersytet i
stał się agentem dzięki znajomości z panem
N. głównym przedstawicielem domu Sokoł.
Pan Karol był sprytny, przedsiębiorczy,
wkrótce więc dostawał dosyć komisów, a, że
był miły w towarzystwie, od czasu do czasu
potrafił sięgnąć po jakiś górno-brzmiący
wyraz, który robił wrażenie — był dobrze wi-
dziany w towarzystwie Kalinowa, wszę-
dzie bywał, znał wszystkich. Z panem Grelskim
poznał się w klubie i po paru wizytach
zaczął w sobotę chodzić na partyjkę, bo
oprócz winta widział u Grelskich Kasię ładną,
zdrową blondynkę, której posag w mieście do
12.000 liczono. 12.000 grosz ładny, jest o co się
zatracyć. Pan Karol tego ptaka potrze-
bował bardzo, bo myślał o interesie na wła-
sną rękę, który przy wkładzie kilkunastu

tysięcy, zapewniłby mu byt stały i dał nadto tytuł właściciela firmy. — Gdy się spostrzegł, że mowa jego wrażenie na Kasię robią, zaczął ją w coraz poetyczniejsze przybierać formy, coraz mglistszych wyrazów używać, a gdy mu się zdawało, że grunt dostatecznie przygotował — jednej soboty, po partyjce, gdy mama poszła przygotować do kolacyi, a pan Andrzej znad w kącika — wziął dziewczę za rękę i z emfazą wyrzekł sakramentalne słowa: kocham cię panno Katarzyno. Zasłona spada na rok tylko. Przez ten czas odbyły się zaręczyny, ślub, pan Karol uwiózł żonę z Kalinowa do Warszawy, bo tam swój dom komisowy założył i pozwolił żonie używać szczęścia z nim — ideałem. Jak się skończyło, to spytacie? Gorzko, gorzko płakała Kasia i o dobrem w życiu zwątpiła, gdy się przekonała, że miłość męża na jej posagu i jej urodzie fizycznej się opierała, ogromnie odczuła

gdy w jego pokoju znalazła bilet praktyki
wzywający go na schadzkę i ~~ogromnie~~ serdecznie
rozpaczała, gdy Karol, co tak dawniej nad
szlachetnością i poświęceniem się unosił — odmó-
wił jej [illegible] matce trzysta rubli na wyjazd
do Ciechocinka. To wszystko trwało
lat parę. Ale od czegoż czas i rozwaga.
Pomału uspokoiły się jej nerwy, wyrówna-
ły się pojęcia i dziś gdy jest z matką doro-
słej ~~jej~~ córki wpaja w nią przekonania rozumne,
że powinna starać się przypodobać grubemu
panu Walerianowi, który ma trzy kamienice
i folwark w Lubelskiem, a że pan Hija-
cynt — ten młody doktór, nie powinien jej
obchodzić, bo praktyki nie ma i ma całą ro-
dzinę na karku, nie powinna więc słuchać jego
~~Wszystko się~~ ~~...~~ mów entuzjastycznych, w któ-
rych co prawda niby coś jest miłego, ale które-
mu rubla dochodu nie dadzą.
Wszystko się zmienia na świecie;

liście drzew takie świeże, zielone na
wiosnę – przybierają w jesieni żółte,
szkarłatne barwy, dla czegożby
pogodny barwy [illegible] zmienić się nie miały?

25 Października.

Lata płyną, płyną.....

Leżę na obłoku
Rozkołysany w ciszy
Łzy mam w sennem oku
Oddechu nie słyszę.
Że

Płyną lata płyną i nigdy nie wrócą
Śmierć i mogiła zrzą mi dolę skrócą.
Płyną lata płyną, młodość, wiara krótkie
A choć przyjdzie wkrótce wiosna, choć za
Moją młodość, moją wiosnę czas bezładny zmiecie
I wędrować mi wypadnie w smutne śmierci kraje.

Czem wytłomaczyć sobie dualizm leżący w człowieku? Dla czego pisze wygłaszające szczytne teoryje — w życie ich nie kładzie? Czy jestto wynikiem ustawicznego braku wiary, czy ~~przez~~ potrzeba przewrotności natury ludzkiej?

—

Czy większą słuszność ma ten, kto uznawszy, czy zrozumiawszy jakiejś teoryji za prawdziwą trzyma się jej bezwarunkowo i bezwzględnie, nie chcąc uznać, zrozumieć (on w takim razie ani uznać, ani zrozumieć nie może) — jakichkolwiek innych teoryj? A może większą słuszność ma człowiek inny, ten mianowicie, który stanąwszy po nad wszystkiemi istniejącemi teoryjami widzi i ocenia ich fałsz i nieprawdziwość, już w samej ich mnogości leżący. Czy taki człowiek grzeszy nie trzymając się żadnej znanej teoryji, bo ich nie uznaje, ani swojej własnej, bo jej nie stworzył. A nie stworzył jej i tworzyć nie chce, bo widzi we wszy-

stkich innych kwestyach zatrz i kiedy, dla czego
więc we własnej swojej ma ich uniknąć. Gdyby
uwierzył, że on sam najlepsze stworzy, byłby
głupim zarozumialcem. Gdyby starał się
wierzyć, w to - co wierzyć nie może, byłby kła
mcą. - A stać tak na stanowisku neutral
nem, czy jest mu dozwolonem? - Cóż on win
ien, ten człowiek, że wszystko co słyszał
wszystko, co poznał - wydaje mu się dyso
nansem z własną jego duszą. Czy on sam
zrobił sobie tę duszę? Nie. A zatem i sam
jej przemienić nie może. - Jest ona taka
jak jest, bo taka być miała. A dlaczego?
to już inne, całkiem inne pytanie.
Pojęcie moralności, dobra, zła, - to pojęcia
względne wynikające od warunków różnorodnych;
Czy takiem samem ma być i pojęcie prawdy?

29 listopada 94.

Ujrzałam cię o twarzy wśród potoków światła elektrycznego, wśród wielu ożywionych postaci, z twemi oczyma zakrytemi ciemnią szkieł twoich czarnych, z po za kt. przeczuwać się dawała głąb wielka, głąb duszy twojej kryjąca duszę wzniosłą, szlachetną, a ukrytą. O twarzy, w mózgu moim odbijać się stokrotnie. Widzę cię dziś spokojną, widzę cię, a przeszłość twoją przeczuwam. O twarzy biała, spokojna, martwa na pozór! A jednak czy jest strumień, któregoby ~~martwe~~ potoki równie wartkiem przejęły prądem jak duszy ~~twojej~~ fale? Czy jest w przyrodzie siła, któraby twojej wypowiadała, nie dziś jednak duszo, nie dziś, gdyż po walkach z losem ~~martwą~~ obojętność przybrała, ale wtedy gdy lat liczyła osiemnaście, młodość twoja, zdrowie twoje, miłość twoja, och

tą miłość — przeżyły się z szajką
zbrodniarzy, jak z tabunem bestyj
dzikich hen, hen ku białym śnieżnym
krainom, gdzie chłód, śmierć, męka,
tęskność wszelaka, ale gdzie i on, on,
ten który serca twego stał się panem,
serca i duszy, serca i rozumu, serca
i przekonań twoich.
Wzięli go, pamiętasz, nocą to ciemną
było. Ni jednej gwiazdki na niebie
cisza, pustka, zda się natura wymarła,
i tylko błyszczą bagnety oświecone oczy i
ma dzikich katów jego
Wzięli go..... O twarzy widzę cię
wtedy! — O oczy twoje, te oczy dziś
zakryte szkłami sinemi — takie
miały blaski w sobie, że podłe wrogi
twoje ulękły się i ~~czatowy~~ jak błyskawicę
myśl z nich jednem spojrzeniem [illegible]

ruszać. Był jakiż blask był tych oczu
gdy skazę ~~jak~~ ~~...~~ czarną oświecił. Za-
świecił, lecz nie ogrzał. — Brzaskiem ta-
gnęły, rozległ się chłód marmurowy, a ty
w tym pochodzie rozeznałaś głos stóp
jego i rzekłaś: nie żegnam, lecz do
widzenia. Tak do widzenia, boś ty
się w pogoń za ~~...~~ swym [illegible],
w pogoń której celem było odzyskać
twoją istność, twoją ofiarność, twoją
miłość. On — to świat twój cały.
Czy ty kochałaś go za to, że był taki
jakim był, byś nie pytała siebie.
Nie czułaś nawet, że kochasz go i za niego
i głównie za to, że uczył twoją on ~~kocha~~
że świat tylko jeden mógł istnieć
dla was. Nie byłaś o twarzy nie py-
tała o szczegóły, ale czułaś w ślady jego
czułaś przez praiki praktyki i śmie-

morza, sześć z bandą zbrodniarzy i biednych świata wyrzutków, sześć nie patrząc na bóle i troski, na łzy, kt- rymi wylewali, boś ty nie nie widziała nic, prócz obrazu jego, zakutego w kajdany, między dwoma sztykami i dostał. Życie twoje już twojem więcej nie było, owo, już dawniej nie było twojem - a jego. Teraz rozdzieliłaś je między niego i owoc miłości waszej. Wychowałaś tę Stanisię waszą, Stanisię i siostrę jej drugą, a co by to kosztowa- ło wiedzą tylko ściany więzienne, gdzie ko- lebki ich stały, wiedzą noce na bezsenności spędzone wśród pracy mającej na celu zdobycie marnego kęsa chleba, wiedzą oczy twoje, które zaledwie ci od pracy tej pracy i nadmiaru nie wypłyną łzy,

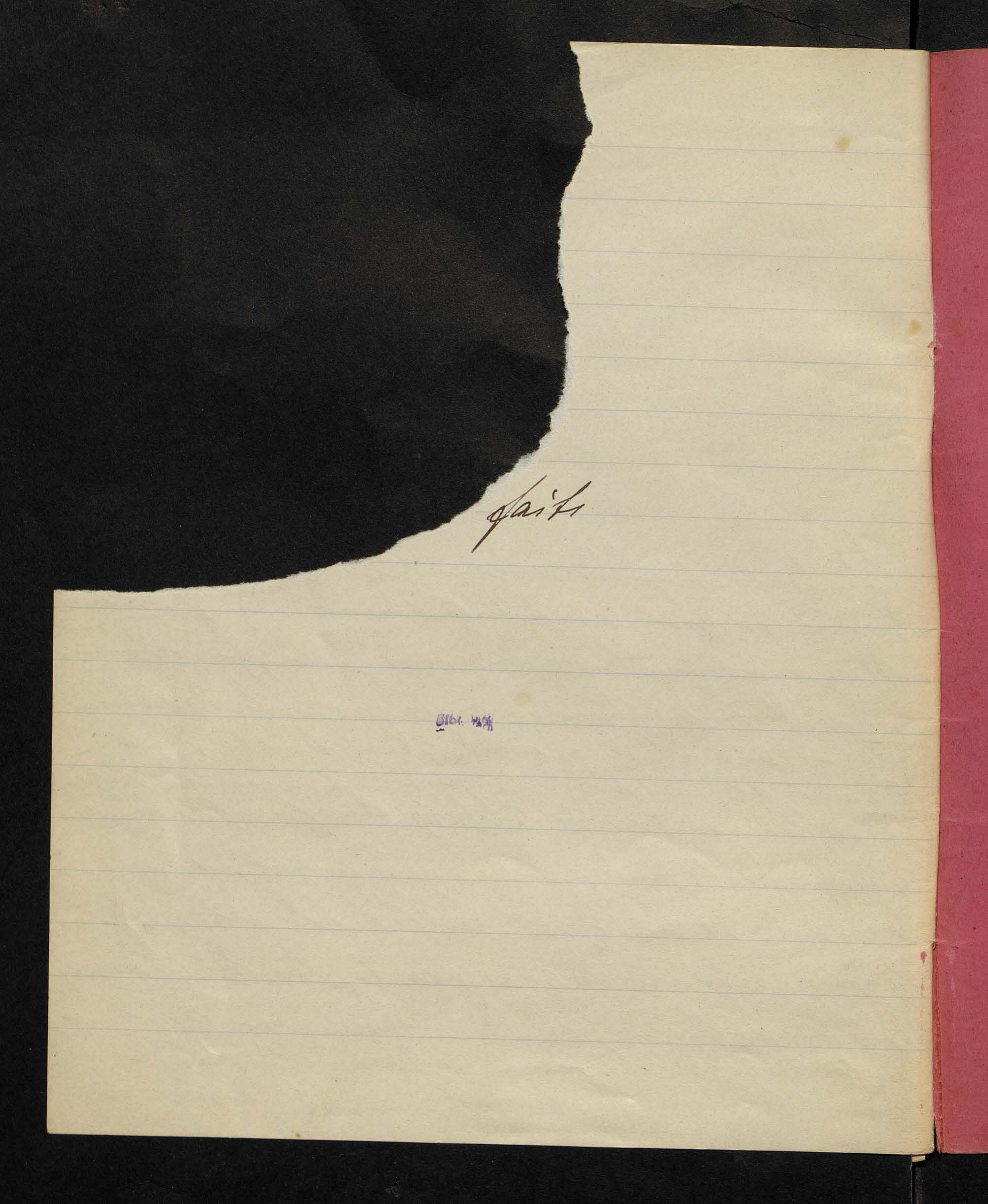
a o usta twoje wiedzę, usta dawniéj
~~do~~ jak jagody leśne, którym cześć, chłód
i żądza, żeby powyrywał, drżąsta pokrzy-
wił, wargi wykrzywił.
Pamiętasz to wszystko o twarzy,
I dziś, dziś, gdy przeszłość bezpowrotnie
minęła – dziś spokojna jesteś, wypa-
lił się w tobie ogień, który płomieniem
silnym wybuchał, ale nie daremnie,
nie zginą jego ślady, bo patrz, masz
dwie córki swoje, córki ciała twego
i ducha twego, które pełne ognia
równym twemu ogniowi, silniejszym
nawet, bo już w zarzewiu twoim
gorącym tchem podsyconym –

J'ai quittée mon pays, pays triste et monotonne pour les
etrangers, mais pleins de beautés, de souvenirs pour moi:
Je l'aime, car il est dans le coeur humain d'aimer ~~sa~~ pays,
sa patrie mère, qui le soigne de son enfance et à laquelle il
doit des soins aussi, dès qu'il arrive à comprendre les besoins,
les necessités de sa plus tendre mère de sa mère patrie.
Pourquoi donc l'ai-je quittée? pourquoi suis-je arrivé
ici de un pays beau mais ~~et~~ a[illegible] etranger? C'est que
j'ai entendu dire, et que j'ai connu la Suisse pour
un pays libre, tolerant, donc ayant tous les moyens possibles
de rendre ses sujets heureux. Un pays libre - et le
mien ne l'est pas, un pays heureux - et le mien
ne l'est non plus. Oui, mais quant on voit quelqu'un
qui a pris sa meilleure place au monde - ne peut on
pas l'imiter. Ne puis-je pas regarder comment se
fait que les Suisses son heureux, et après bien avoir
étudié l'origine de se bonheur ne pourrai-je pas t[illegible]essayer
à l'appliquer chez moi? - La science apprend
à rendre heureux les autres, la science ar mène
au beau et au bien, la science ~~est~~ identique

à ce bien. Cette science je pourrais aller la pui-
ser en Suisse, là ou non seulement les hommes sont
égaux, mais ou on a admis l'égalité de la femme
en face de la science, et on on lui âtribué les droits
de profiter de ses autels. Mon Dieu, si jamais
quelqu'un vivant a XXIV s. aurait lu ma parole,
il se aurait bien rit de ses ancetres du XIX s.
qui supposaient qu'ils faisaient grande grace à
la femme lui rendant simplement ses droits,
qui lui appartenaient sans nulle doute. Mais
passons la dessus; les idées et opinions humaines
changent avec le temps, elles s'écrlaircissent, se
purifient, s'approchent plus de la verité.
Donc, en quittant mon pays j'avais pour but
aller ds un pays libre, et là, à la source elle
meme — puiser à pleine main le divin nectar
de la science. Ai je eu une deception, me de-
mandez vous? A l'égard de la science non, a
l'égard de la liberté oui. Oh, que je me trom-
pais alors, quand pleine d'un feu de jeunesse

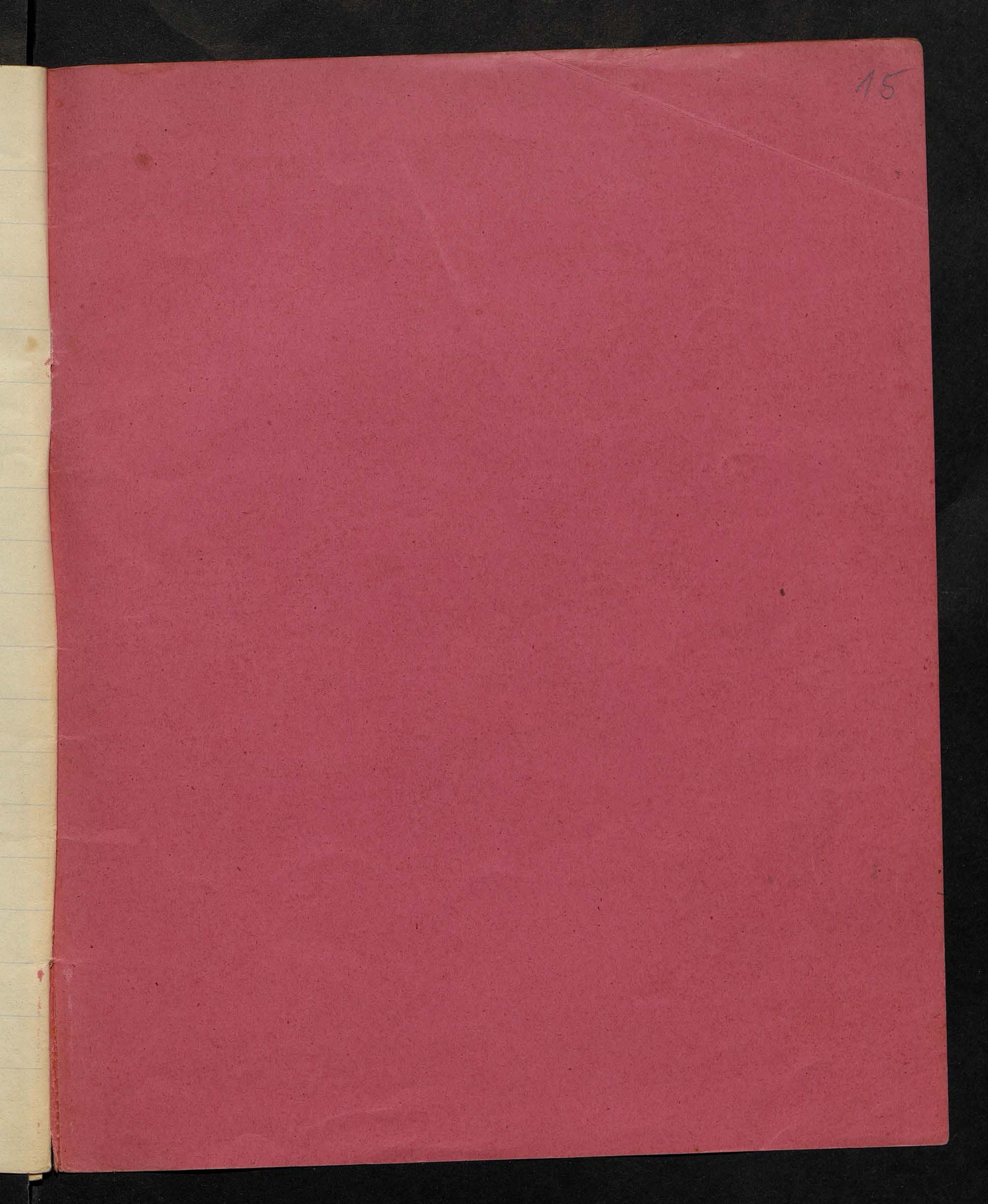
brulée d'envie d'étudier - je prenais place ds un vagons, croyant que ds le pays lointains qui est le but de mon voyage je trouverai aide, appui, force morale - qui me guidera ds. mon chemin, et que ds ce pays libre je ne verrais point d'oppression, point de persecution. Quelle idée ! les plus faibles sont toujours persecutés par les forts, toujours la meme histoire de la brebis mangée par le loup. Et d'ou vient cette persecution ? Il est entendu de le dire que de là, d'ou doit seulement partir la justice, la pureté des opinions, et meme une certaine protection sur le champ nullement cultivé. Est ce qu'en quittant mon foyer domestique, ou je fus entourée d'un respect bien mérité, ai-je jamais pensée que je rencontrerai, pas un dédain, mais une moquerie, une taquinerie continuelle des chairs, d'ou je m'attendais à entendre seulement des paroles sages, des jugements sans aucun ombre de personnalité. C'est triste que quand je suis arrivée ici pour devenir

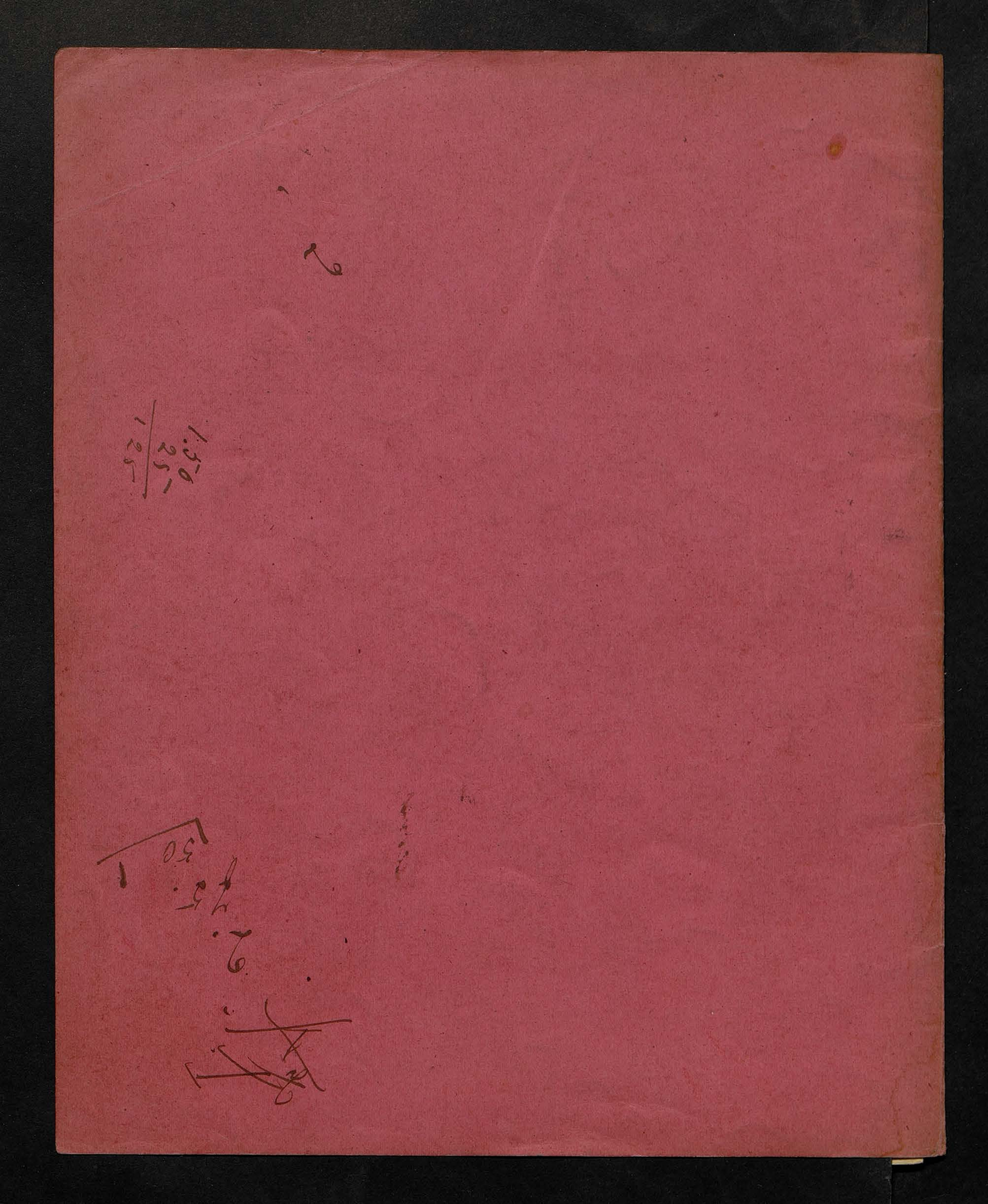
meilleure et plus sage – ces messieurs cependant
et voient en moi simplement une coquette, et
encore une coquette de mauvais genre, qui ~~toute~~
qui voulant se procurer coûte que coûte des admira-
teurs – va à l'université! C'est triste, que
quand je suis arrivée pour puiser la sagesse
j'entend parfois de la chaire des paroles qui ne
me pourront rendre sage aucunement, car je vous
demande un peu quel profit peu me porter
la connaissance en quoi sont faites les chaussettes
de mon professeur, ou bien pourquoi les femmes
du demi-monde plaisent plus aux hommes que
leurs femmes légitimes. Oui; c'est ces grands



Haiti

Bibl.





7378
II/2

1895 r.

7378

Przedsionek teatru

Dziś poszłam po kupienie biletu na Madame Sans-Gêne. Sardou, dramat, Napoleon – wszystko to od wczoraj po głowie mojej się kręciło i wpłynęło na to, że przemogłam apatyę, oboętność, lenistwo, niemiłe wrażenie wracania samej z teatru, – poszłam jednak po bilet. W przedsionku tłok ogromny. Ogłoszono wprawdzie, że zaledwie o 10 zacznie się sprzedaż biletów, a jednak, gdy punkt o 10 stanęłam przed otwarciem kasy – drzwi prowadzące do kasy, znalazłam się o samym końcu tłumu, złożonego z kilkudziesięciu osób. Zaczęłam liczyć głowy: jedna, dwie, trzy, dziesięć, trzydzieści – a dalej, liczyć nie mogłam, przy zakręcaniu balustrady skupiło się głów kilkanaście, a tak są w jednym punkcie zbite, w drugim zaś tak się przesuwają ciągle, że trudno mi jest przystosować do nich moje zachcianki matematyczne, i muszę urwać swój przegląd. Gdy nie mogę sięgnąć, „gdzie wzrok nie sięga" – zaczynam medytacyę nad tem, czy dostanę lub nie, bilet na 3-ią gal. za 1.50, lub na II gą za 2,50, w ostateczności zaś – krzesło parterowe za 3.50. Eh czeszkę, jak będzie, tak będzie, po co sobie głowę łamać daremnie, zresztą i ci

wszyscy siedzi, kt. uczesania ja podziwiam, bo są
do mnie tyłem zwróceni, i ci co moją kuafiurę
się zachwycają, bo wielu nadeszło i stanęło za nami
— los mój podzielą, co jest b. prawdopodobne, bo
~~[illegible]~~ daje się słyszeć ~~[illegible]~~ od czasu do czasu szmer:
Il n'y a plus de places, n'y a plus. Jakiś głos powtarza
to tuż nad moim uchem; oglądadam się: stoi
dwóch commis (subjektów) w bluzach białych, ~~trzy~~
~~mając~~ w jeden z nich trzyma w ręku kartkę
z naszkicowanym planem miejsc teatralnych, drugi
mu przez ramię zagląda i palcem wskazuje na
fotel parterowy. — Jakaś dama odchodzi od okien-
ka bez biletu. Szmer zdziwienia, współczucia
i lekkiego urągania — daje się słyszeć w tłumie. Oh
voilà qu'elle n'a pas de place — mówi ~~sąsiad~~ ~~w bluzie~~
właściciel świstka ze szkicem. Madame sans place
— odpowiada drugi. Dowcip wywołuje uśmiech na kil-
ku twarzach. — Osoby będące na czele pochodu
zaczynają coraz częściej odchodzić od kasy bez biletu.
Pytają kasjera o miejsce, ten prędko odpowiada
przeczeniem, tym sposobem kwestya załatwia się
prędko, a my na tem korzystamy, bo zbliżamy się
szybko do okienka, ~~to~~ kt. mimo wszystko, dąży-
my jeszcze z pewną nadzieją. Znajduję się tuż przy za-

tamaniu balustrady, skąd wybornie obserwować mogę
ludzi, którzy za mną stoją. Przy commis w bluzie
widzę eleganckiego młodziaka w paltocie modnym wiosennym, o-
zgrabnym bronzowym melonie, damę w zielonym, pełnym
piór i skrzydeł kapeluszu, babcię jakąś w wytartej
salopie, i wiele innych ~~twarzy~~ osób ~~osób~~, na ~~tw~~. Na twarzach
wszystkich widać już zniecierpliwienie i natężenie
ciekawości. Rozumiem ich dobrze, bo i mnie to dłu-
gie czekanie nudzić i irytować zaczyna, a tu jeszcze
jedna, dwie, trzy, sześć osób, zamiast kolej swoją
~~t~~ następować. Ktoś wchodzi we drzwi, i odrazu zmierza
ku okienku kasyjera, nie czekając kolei, a idąc
przechodzące przez tę część przedsionka, przez którą wycho-
dzą wszyscy od kasy. Prawdopodobnie to urzędnik
teatralny, dla tego wolno mu w interesie służby, ści-
sły porządek ominąć, lecz nie stanął przy kasie,
poprosił o bilet, dostał go i odszedł najspo-
kojniej w świecie. Cóż to znaczy, pytają wszy-
scy. Commis z episerii głośno wyraża swoje
oburzenie, dama z pękiem piór zielonych
szepcze: voilà qu'il a de la chance, a ele-
gancki młodzieniec wzrusza pogardliwie ramiona-
mi. Ot, to protekcyja. ~~Bierze~~ [illegible] bilet dro-
gą nielegalną, z ręki kasyjera, woła [illegible]

go siostrzeńcę lub ~~brat~~ syn przyjaciela, dla tego mi wolno

2.

Chailly.

24 Marca ~~Chillon~~ pension Mury.

Lasia i ja stoimy w pensionie. Dziś obiad przy tabledhocie. Dwóch Anglików, dwie Angielki: matka i córka, Niemka z dwoma synkami i boną, jeden Szkocz, jeden ślepy Francuz i my dwie. Francuz ma twarz, czyste źrenice; nie zgadłbyś, że przez nie wrażenia świata zewnętrznego nie przechodzą. Biedny smutny człowiek! I pomyśleć, że świat cały przed ~~nim~~ jego zakryty, że patrzy nie widząc, że ~~cały świat zewnętrzny~~ nie istnieje dla niego ani barwa, ani cień, ani kształt żaden. Ta wśród przepysznych widoków Szwajcaryi, a gdzieś w brudnej ciemnej ulicy – różnicy dla niego nie ma. Ta, jak ta noc; ta, jak – tam on jeden dla siebie zakreśla kółko stanowi, z którego wyjść nie może, drogi żadnej nie ma. – I jak na więzienisko – widzi się ślepca tego tu w uroczem Chailly gdzie roskosz i piękno dla oczu wszędzie, w którąkolwiek stronę je zwrócić. Biedny, smutny – człowiek! Przy deserze wstał i z pomarańczą w ręku, ku drzwiom wejściowym się zwrócił. Czy on rozumie, że my smutną dolę jego znamy, i współczujemy mu? Czy on może być szczęśliwy? By być szczęśli-

wym – musiałby w swej duszy skarby znaleźć, które
by mu stracone wynagrodziły. Musiałby mieć tylko
strun w sercu swym – by na nich życie całe wy-
grać, życie, które tam w nim inne jest niż nasze
bo musi wypełnić zewnętrzną i wewnętrzną jego istotę.
Dziś przy nas, po głosach poznaje płeć, ~~cię~~ naro-
dowość naszą, może i wiek pozna, lecz czy stara się
on w mózgu swym stworzyć obraz, w kt. każdego
z nas ubiera. A gdyby przejrzał? Pewnie różniłyby
się wtenczas wyobrażenia jego od rzeczywistości.
Lecz jeśli on tam w głębi ducha swego – tworzy
obrazy liczne, ~~ter~~ jeśli życie całe przedstawia
sobie innem niż jest, jeśli oczom duszy jego
– mignęły widoki czarów i ułomności – ludzkiego
– smutnem by było, gdyby przejrzał. I kto, wie czy
nie złorzeczyłby zręcznemu operatorowi, kt. by o-
czom jego siłę wzroku przywrócił, czy nie pra-
gnąłby powrotu do nocy swojej, dzięki kt. świat
mu się innym niż jest – wydawał; ~~miałby~~ iluzję
lecz, iluzję lepsze niż rzeczywistość wszelka –
A. teraz, może on myśli, że ta wesoła Francuzeczka
współczuje jemu? Nie, trąciła męża łokciem, by
się za ślepcem obejrzał, ale nie dla tego, że ten czło-
wiek biedny, nieszczęśliwy, lecz, – że się jéj, jako sur-

jego rodzaju curiosum, przedstawia.
A tu jezioro cudne naokoło i góry, i siedziby ludzkie
porozrzucane, jakby domki papierowe z czerwonemi dachami
z okiennicami zielonemi, wysokie, a wąskie, z facj-
jatką na wierzchu, z kt. okien dwoje jak dwoje
oczu na świat spoziera. Lub stoi domek taki
do góry przylepiony, tuli się, jak małe dziecię do
sukni matki. Gdzieniegdzie płaty białego śniegu
wśród gór rozsiane, niewiele ich jednak po tej
jeziora stronie, tam więcej w Sabaudyi, gdzie słoń-
ce je mniej topi, bo same się od słońca zasłania-
ją one. — Dobrze tu. — Horyzont — z jeziorem się
styka, nie odróżnisz ich prawie na odległości wielkiej.
Jezioro nie jak tafla szklanna, nie jak szyba lustrza-
na, ale jak żywa istota się przedstawia. Choć mniej
od gór — robi na mnie wrażenie ich władczyni, a te
szczyty, te pagórki i te skały nadbrzeżne — to
dwór jego stanowią. Jezioro blaski daje, jezioro
cienie w siebie chłonie, i choć te blaski od słoń-
ca pożyczone, choć te odbicia gór są własnością,
— jednak wrażenie królowania jego nie znika
i ta woda wielka — oko twoje przedewszystkiem
zabiera. Nad jeziorem obłoki i chmury. Chmu-
ry te gór się imają, to się wznoszą po nad nie,

jakby igrały figlarnie. Idę przez drogę ku
górze coraz wyżej, i coraz inne, dalsze widoki
widzę. — Im się więcej od siedzib ludzkich
oddalam, tem bieglej one na swym wzroku zyskują;
mniejsze są, mniej jaskrawe, mniej symetryczne
~~coraz~~ wydają się wreszcie jakby wytworem gór tych
były, jakby razem z niemi przez kataklizmy ja-
kie, na powierzchnię wyrzucone zostały. — Aż
zakręcie stanęłam, o widzę teraz coś nowego, wie-
że średniowiecznego, feodalnego zamku. Ładne to,
jak malowanie jakie. Wieża dumnie się ku obło-
kom wzniosła, ale jakże drobna ona jej wobec gór wy-
sokich wkarana! Góry na szczyt jej spoglądają
jak na drobne piasku ziarnko, a budowniczemu zamku się zdawało, że cud dokonał. — Im wy-
żej — tem wiosek więcej widać. Na lewo ciągle góry,
na prawo wzgórza wszędzie, bo to ziemia uprawna
i nać winniczna. Winnice na wysokości paru ty-
sięcy metrów (?) murem wszystkie obło-
żone, z furtkami do wnętrza wiodącemi, a dzieło
to pracy wieśniaczej długiej, cierpliwej, dla tego więc
~~razem~~ świetnym uwieńczonej rezultatem. Gdy o-
go to wspomnę, prawda, że żal mi trochę kamien-
nych, [illegible] sówzym, którem sobie w głowie

musiała; tu do tych gór przystosować chciała, ale czyż przy tem mam stracić zmysł zdrowego rozsądku i mam gniewać się na ludzi, że, pomagając sobie wzajemnie — drogi tu wybudowali, ujęli w karby górskie potoki i podróżnego zabezpieczyli przed usuwaniem się odłamków skał. —

1 Kwietnia Vevey (canton Vaud).

Cmentarz. Cisza, wiosna, ogrodnik groby oczyszcza, nowe kwiaty sadzi. Ot grobów wiele, ~~białe one~~, przy ziemi się bielą kamienie, balustrady, marmury... Śpią ludzie tutaj snem wiecznym i dobrze im tu pewnie. Czy im naprawdę dobrze? Leżą przy sobie mali i sławni, ubodzy i bogaci, a i kt. uczucia przyjaźni, lub nienawiści łączyły. Wyrównała ich [zbratała] ziemia mogilna, zbratała ludzi nie tylko z jednej wioski, z jednego kraju, ale dziś położyła obok ~~go~~ mieszkańców gór tych położyła Niemca obok Francuza, Polaka też przy Rosjaninie. Wszyscy leżą razem w ciszy, wszyscy ~~wszystkie~~ słuchają tęsknotą ptasząt świegotania, nad wszystkimi jednako cyprysy ku niebu strzelają. — Groby bluszczem owinięte, kwiaty na nich rosną, gdzieniegdzie świeży wianek ~~położony~~ znać pamiątką położony ręką. Ot napisów i tp.! Słowa z ewangelii, pożegnania czułe, a często „do widzenia” tylko —, do widzenia ~~we~~ lepszego życia. Wkoło góry. Widać ich białe śnieżyste szczyty.

by częścią mich w jeziorze się przegląda, część
dumnie głowy swe wznosi, nie patrząc w toń
błękitną. Świadkowie to życia i pogrzebów tych
cmentarza mieszkańców; świadkowie to łez, na
pogrzebach wylanych i bólu sierot i ~~bo~~ litości
śmierci. ~~Mieszkan~~ Umarli, wy co pod temi
spoczywacie mogiłami, czy nie deptaliście szczy-
tów tych wszystkich, i wy, i przeszłe pokolenia
i przyszłe? Deptać się one dawały, lecz stoją
przetrwały was i długo jeszcze trwać będą. –
(Czy dobrze Wam w tych ~~mogiłach~~ grobach złożonym?
Czy dobrze wam wśród tej ciszy bezbrzeżnej, wśród
~~świeższego~~ wiosennego poranka, ~~obok~~ wśród gór tych
liściastych, pod strażą wieży kościelnej? )– Ko-
ściół was strzeże. Dzieło to rąk wielu z was tu
pochowanych, a przeżyło was. Wieżyca wystrzela
w górę, jakby czuwając nad Wami wszystkiemi.
(Katolicki dawniej, dziś protestancki, a jednak
ten sam wspaniały, majestatyczny, taki jak wy
cichy. Dziś cichy, bo dzień to powszedni, ale
prawda przed chwilą rozbrzmiewał głosem dzwo-
nu swego, który ludzi do południowego spoczyn-
ku wzywał. I wy umarli, jak kościół ten
słyszycie głosy świata zewnętrznego. Gdy

do szkółki dzwonią, gdy świst parowozu ozwać
się daje, gdy fabryka w ruch koła swe pu=
szcza, wreszcie, gdy weselna muzyka brzmi w pobli=
żu — wiatr wam te dźwięki przynosi, i macie
wtenczas umarli — liczne głosy świata ~~teraźniejsze~~ współczesne=
go, wiecie o jego zajęciach, pracach, zabawach,
a i o ich boleściach wiecie, bo tu ~~wiem~~ do was
przychodzą ~~też~~ wdowy i sieroty łzy swoje wylewać.
A wam czy dobrze z tem wszystkiem?
A ja, czy nie zbyt natrętną się wam wydaję, a przy=
chodzę pełna pytań do Was i pytam i badam i
wiedzieć chcę, czy rzeczywiście życie cenić warto, czy
mają starość ci, co za walki, trudy, boleści - ska=
lają siebie, by tylko jak najdłużej na powierzchni ziemi
się ostać, by tylko jak najpóźniej spocząć tu przy was.
I dla tego pytam Was czy Wam dobrze, czy wy ko=
chając rodziców swych, siostry, mężów, dzieci, bra=
cie — chcielibyście, by oni ~~do~~ tu z wami się połączyli.
Na ich grobach: „do widzenia" napisano. —
I snać wam dobrze tu umarli, a ci jesteście, bóle
was żadne nie nękają i swobodę macie, nie jej oczeki=
wać nie macie.
Ona nie ~~śpi~~ umarła śpi tylko — kazała wyryć boleją=
ca matka na córki grobie. Tak śpi, myśl, że śpi

rodzicielsko zbolała, niech ci przed oczyma sto-
ją te rysy takie, jakie do trumny kładzione
były. Myśl, że śpi, a nie myśl, że ją gnoj-
ne robaki stoczyły, że zamiast oczu - dwie jamy
czaszki spojrzą na ciebie, że rzęs nie ma, a ko-
ści tylko brudnych mięso.
Tam znowu - dzieci kochającem sercem podykto-
wany napis: Non, ce n'est pas mourir, que d'aller
vers son Dieu. I wy myślicie, że to nie śmierć,
że to życie inne, i dobre dla ukochanego wam zmar-
łego, że tam za grobem nadzieje się spełniają, prze-
czucia ziemskie oblekają się w rzeczywistość.
Czy tam sen czy życie, nie wiem ja. ~~Trumpa widzę~~
~~tam~~ Widzę krzyżów wiele. Nad niejedną czy boga-
tą mogiłą - stoi, z ramionami wyciągniętemi, któ-
re zdają się ~~jeszcze~~ grobu bronić. Przed czem?
Postawili krzyż nad umarłym, czy mu pomoże
i do czego ma mu dopomódz?
Groby, groby, chcę tajemnicę waszą poznać, mówcie
by nie zapóźno było, by mi ~~nim~~ nie legła wśród was,
nim o prawdzie się dowiem. Jest-że ona? jaka
jest, czem jest? Kto ją rzucił? Powiedzcie, czy
słuszność mają ci, co całe życie za czemś się uganiają,
mary chwytają i zabijają tem czas życia swego?

Powiedzcie, czy słusznie czynią ci co wierzą, ko-
chają i mają nadzieję? A może groby odezwie-
się, że najsprawiedliwsi są ci, co do was najprędzej
dochodzą, ci kt. świat szaleńcami, głupcami nazywa.
Was tu tyle jest umarłych, i lat różnych, i
wierzeń i stanów i narodowości, wyście za życia
wiele widzieli, wiele znali. Czy wam te znajomo-
ści przydały się na co? ~~Czy wam łatwiej było umie-
rać?~~

Czyście się śmierci bali? A co to jest śmierć?
Nie, pytania wieczne te same na usta wracają,
a echo mi tylko odpowiada, z grobu ni jednego głosu.
Leżą tu ludzie różni, leżą tacy, kt. pomarli, nim
ja na świat przyszłam, leżą i starsi i równi mi
wiekiem i młodsi odemnie. Czy i ja umrę? Gdybym
umarła, pewniebym na ziemi pozostawiłabym - odpowie-
dzi dawała. Ale jaka ja głupiutka, wszak nic
nowego na świecie, wszak i oni tak samo myśleć umie-
li; a co ich od grobu wstrzymuje teraz. Może to,
że ich już niema, a może jaka siła - wyższa rządzi
między niemi, i może ja co do swobody ich się mylę,
może oni, jak tu dawniej na świecie, kroku jednego
stąpić bez przeznaczenia ~~nie~~ mogą.
I życie dziwne i śmierć dziwna i tyś sam dziwny czło-

wiecz
wnet s
świecie
i wieczn
za czem

Śmier
szczęśl
musz
to. O
dziecko
przyś
wszak
ota, o
Czem
dziś a
go oc
dzem
Jezy
Tawr
życz
Jerz
a Sp
i mi

...m dobra
... do bie-
... przytko-
...tada.
...kryminie-
... dobrą tu
...na oddać
...bi, iaż
...dory-
...ak powie-
...ki dro-
...książki,
...i, to
...ż tego
...ofi jo
... na
... i ska-
...ej opery
Halevy
...ć, i w-
który
... i kwy-
...em dzi-
...o za-

bra...
z ...
kt...
Jo...
jo...

Ut...
by...
tu...
no...
on...
J...
te...
we...
ja...
te...
wo...

Te...
om...
Fr...
w ...
hu...
- ...

Baugy-sur Clarens 5 Kwietnia 1895.

Mąż naszej gospodyni jest Genewczyk, piętnaście lat przebył w kantonie Vaud i marzy teraz o tem, by dom swój tu sprzedać i powrócić do rodzinnego miasta. Tęskni za niem. Pytałam żony jego, która jest „Vaudoise", czy i ona myśli o wyjeździe, czy nie wolałaby w Baugy pozostać. „Je suis bien partout, tant que je suis avec ma famille" – odpowiedziała mi. – Czytałam wczoraj list p. Świe-szewskiej; rozumna to być musi kobieta i ma znajomość serc ludzkich. „Une femme peut être sage, instruite, mais ni ses livres, ni ses diplômes ne remplaceront son foyer domestique".

2

Baugy sur Clarens 10 Kwietnia 1895.

Wczoraj wycieczka do Sabaudyi; statkiem do Bouveret, stamtąd pieszo do St-Gingolph, a dalej w góry, do Novel, do stóp Grammontu. Cudownie tam. Stoją mi w oczach 3 szczyty tuż przy sobie, białe, niepokalane u wierzchołka. Niżej trochę – śród śniegów – widać na lewej górze sosninę zieloną. Jak wczo-

i gdy wyżyny ku górze stępały, on bieżał szybko w dół, by tam w swym utonąć łonie. Jaki ten strumień wspaniały! To przez kamienie, skały, przepaście, to pod górskie chaty Sabaudczyków, to pod mosty — płynie w odległą nieznaną, daleką, aż do Rodanu dojdzie, a w [illegible] jeziora skona. Tak i człowiek pędzi przez życie całe. Rzucony siłą w nieznaną, nieznaną idzie drogą, wiedząc tylko, że idzie, bo iść musi, a i to wie, że drodze tej koniec będzie: śmierć. Ta czarna mara wszędzie jest. — [illegible] zdarzało mi się, że gdy przed [illegible] wydobyłam okna, że oprócz drogi, którą idę, nic mnie z ludźmi nie wiąże, aż tu na zakręcie cmentarz, widzę ślady wędrówki ziemskiej człowieka i mówią: memento mori! Gdzie w ku nim sięgnąć — jest życie lecz tuż i towarzyszka jego nierozłączna: śmierć, a z nią nicość bez końca. [illegible]
Vorel wioska górska. Biedny sabaudzki lud je za-

mieszkają. Chaty na wzniesieniach, wchodzi
się do nich po schodkach, a brudne zewnątrz
bo te deski nagie tynkiem nie pokryte. Ze-
wnątrz ściany również czarne. Przypominają mi
się podolskie chaty, białe, jak przeważnie ze
słomą ustrojone, z ~~tarczą~~ dachem słomianym
ostrzeszką wielką. – Ale tu wieśniak w rozum
bogatszy. Zapewne swoją ziemię kocha, gorętsze uczu-
cia ma dla niej – pokładami wydzierana skałom
i górom – kawałeczki roli; kopie ją, zasiewa, bę-
dzie jak może, dzieci na zarobek wysyłając. –
W kościółek mają też obok. Sabaudczycy lud po-
bożny, poznasz to po krzyżach, kt. gęsto przy
drodze. W kościółku dwie woskowe figurki w bocznych
ołtarzach: Pan Jezus i Matka Boska. Modlą się do nich
wota im składają i wierzą, że to ich bogi. Wiek
XIX niewiele się różni też od czasu Ramzesów i Nabu-
chodonozorów. Alboż i my warstwa mająca się
za inteligentną – zmieniła się w czemkolwiek? Czyż
człowiek w ogóle się zmienił? Tak samo pewnie
jak i dawniej w sercu swem te uczucia hoduje,
co jego odpowiadają potrzebom. Wieki płyną, a czło-
wiek, gdy się rodzi jest człowiekiem tym sa-
mym jak i protoplasta jego, i prawnukom

swoje człowieczeństwo przekażę. — Mnie zajmują
mnie nauki społeczne, bo to jest perpetuum
mobile, w kt. się kręcisz bezustanku, a zdaje ci
się ciągle, że na nowe wyprowadzasz ludzkość tory.
I jakie w tej nauce podstawy? Rozum ludzki,
i hypotezy, kt. z niego wyprowadza jedno ważn.
drugiego! A co najdziwniejsza, że wyjdzie z tą
na społeczeństwa taki Marx, lub Spencer
— a innym i im samym się zdaje, że epokę tworzą,
że wynajdują z siebie drogi, po kt. ludzkość kroczyć
będzie. Ja w teleologizm ten wierzę; to są członkowie
naszego ciała społecznego - wyrośli pod potrzebami
tegoż społeczeństwa. — Zresztą wogóle mnie to
nie zajmuje. Sceptycznie się do ludzi odnoszę i
widzę w dziełach ich społecznych, - prócz ich egoizm
dla nich przedsięwzięta tylko - Przyroda ma tę przewa-
gę, że tam materyjał fałszowanym być nie może
ani wygląda fabrykanta, bo niezależnym jest od niego.
I miała rację A. S., że mi przyrodę przed tem stawiał.
Mnie się w głowie pomieścić nie chciało, że człowiek poj-
ty, człowiek człowiekiem pozostanie; tak jak koń musi
się zawsze roślinami żywić, tak i od człowieczeństwa swego
zaniechać nie może, bo wbrew naturze ni kroku uczy-
nić nie jest zdolny. — Przenikam zatem dzie-

indziej tego, ku czemu dusza się wyrywa, spełnienia jakiegoś prawdy bezwzględnej, światła, któryby resztę życia mego oświeciło.

(Wielkanoc). 14 Kwietnia English home

Skarżyć się będę; na te kartki wyleję żal mój, ból mój, wszystko co mnie gniecie, co mi odczuwać daje, że życie jest gorzkie, piołunem zaprawione. Skarżyć się będę jak dziecko, ~~jak~~ kt. czuje, że krzywda mu się dzieje. A dla czegoż krzywdę ja widzę? Oto jestem sama, samiuteńka jedna na szerokim świecie, a ludzi wkoło wiele, i życie wre, i radość ~~się~~ rozbrzmiewa. Ja tu obca, innym obca, i oni wszyscy obcy dla mnie. A czyż nie moja w tem wina. Moja i niemoja. Tu mi źle w tej chwili, ale czy i tamby tak samo nie było. — Źle było i będzie, źle tam, tu i wszędzie, taka to już dola ludzka! Marna dola, smutny los. Eh, zresztą, gdy ta biza w oczy dmuchnie, to i już chyba smutno na świecie, że złości tony dmie co żyły, domy wywraca, piasek i [illegible], drzewa z korzeniami wyrywa. — Moje angielki wszystkie przekomiczne! ale dobre być muszą niewiasty, zresztą i ja się im chyba dość śmieszną wydawać muszę. Jakiż ten człowiek zabawny: wymyśli coś, uroi, i zdaje mu się, że to już w prawach przyrody zapisane

być mimo, że potoczy się kula gładko, bo on mię zaś zmierzył. Ale do czego to miało zmierzać? Aha. Do moich szablonowych angielek. Każda ma ten sam uśmiech te same słowa na ustach, i pewnie tę samą myśl w mózgu. Czy one myślą, że i ja do nich podobna jestem? Chyba, że nie wszystkie moje, we mnie krew inna płynie, jakaś dziksza, może i żywsza.

Czy ja drzem, Chwilami mi się zdaje, że jestem unną, skamarzarną - niedźwiedzią - czuję w sobie jakąś niebywałą siłę, energię, krótko, to tylko uczucie.

Eh co to myśli po głowie igra, przesuwa się, mojaczy! Czy należy je chwytać, rozkierać, utrwalać? czy niech sobie idą swobodnie tam skąd się wzięły! A skąd one płyną? Ej dolo moja dolo, w wykrzyknikach i zapytaniach cała. Jasnego nic, pewnego nic, arabeski, esy-floresy. - Czy wszystkie życia tymże torem biegą? I znowu pytanie.

Żali tak jeziora widzę; wzburzone dziś, całe ciemne, a smutne takie. - Nie lubię Ciebie wietrze, nie lubię gawędziarzu, bo ty teraz i smutne odtwarzasz dzieje. A zresztą i ta twoja tęsknota nuta - jeszcze nie jest. Dochodzić trzeba, co się przed nią kryje, a człowiekowi tak się nic dobić

nie chce!

D. 15 Kwietnia 95 r.

~~Jedna~~ Ni wśród gór czy lasów, wśród zgiełku ludzi,
I kiedym sama z myślami memi,
Lub kiedym zdala myślą od ziemi,
Wciąż nuta jedna we mnie się budzi.
Tęsknoty.

W nocy, czy we dnie, jawa, czy we śnie,
Czy nawet wtedy gdy śmiech wokoło,
Myśl czarna spływa na moje czoło,
Marzyć mi każe, i śnić boleśnie
Tęsknota.

Gdy innym pragnę przychylić nieba,
Kiedy dla serca chcę mieć rozkosze,
Zabili ~~robali~~ ból ten co w sercu noszę;
~~Woła~~ że wrócić do niej potrzeba
Tęsknota.

Za czem, lub za kim, kwiatem, człowiekiem,
Kawałkiem nieba, ziemi krawędzią?
Czemu ja tęsknię zawsze i wszędzie,
I czyż jedynym dla mnie tu lekiem
Tęsknota?

Ach kiedy umrę, czyli w mogile
Ozwie się do mnie głos jaki nowy,
Czyż tęsknym byłby całun grobowy,
Dla mnie, com chwil tyle przeżyła tyle
Z tęsknotą?

~~Może tam w inne ja wejdę światy~~
~~Gdzie duszom mrocznym tęsknota nieznana~~
~~I innym, strojną czcią owiana~~
~~Rozpocznę ~~życie w strojne~~ słodkie życie na nowy~~
Lecz któż mi powie czyli w pogoni
Nie przyjdzie za mną ta mara blada
Co w dzień czy nocy przy mnie usiada,
Czy mi zdradziecko nie ściśnie dłoni
Tęsknota.
I nie wiem nawet czy w mojej duszy,
Inna się jaka struna pomieści,
Bo tam też tyle, smutków, boleści
~~Bo~~ co jest inne — to je wnet skruszy
Tęsknota.
Wrosłam przy niej, w mojej kolebce
Ona szeptała mi ~~już~~ dziwne ~~słowa~~ rzeczy
Przez życie wiodła czynem i słowy,
~~I też~~ I bez przestanku ~~s~~ do ucha szepce
Tęsknota.
Źle z nią, czy dobrze, czy ja wiem Boże,
Jak inni bez niej życie swe wiodą,
I czy jest dolem, czyli osłodą,
I czy też życie minąć może
Tęsknoty.

Może to dobre, może w istnieniu,
~~Motorem czynnym, pobudką~~,
Motorem czynnym, pobudką ~~żądzy~~ człeka
~~Jest ta tęsknota, co z serca budzi~~,
Co każe gonić sen co ucieka;
Co szczęściu każe drżeć na promieniu
Tęsknota
I może bez niej człowiek szczęśliwy, -
Nieznając troski - nie znał goryczy
Nieść radość, litość, serce pod strzechy,
Kędy łez gwiazdki
I może ona wiedzie do świata,
Co ~~się~~ w ideału mieszka krainie;
Może sen złoty ~~tego~~ nie ginie,
~~Bo~~ na ~~złocistych~~ mistycznych skrzydłach ulata
Tęsknoty.
~~Bo czemuż dusza tęskni~~
Bo czyjaż dusza tęskni, ot tego,
Kto ta ziemskimi okuty pęty
Poczuwa w łonie swym ogień święty
Chce iść, lecz kroki utoną jego
W tęsknocie).
Bo ziemskie ścieżki ~~ciasne, wrogie~~, wzniosłe idą krzywe,
Przyszłość je ~~tam~~ pomnie rozszerzy sobą,
Rozświeci mrok dziś skryty żałobą,
A w ~~istnieniu~~ przyszłości wszak nam dawać będzie
Tęsknota.

17 Kwietnia

Na zachód dziewczę śpieszysz ku tej stronie,
Gdzie ci nauki gwiazda świeci jas ~~złota~~ jasna,
Pierś twa faluje, lico twoje płonie,
Czujesz, że dawna skorupka za ciasna
Żądz twych, pragnień pomieścić nie może,
Dążysz na zachód, tak, chcesz iść, szczęść Boże.

Czy się nie boisz smutku i tęsknoty
Zdala od swoich, bez matki, bez braci
Rzucasz młodzieńcze sny ~~jas~~ [illegible] złote,
Czyż się tam zyska to co tutaj straci
Czy tam wśród obcych, nad książką ~~[illegible]~~
Zapełnisz życie rozumem milijona.

Idziesz, chcesz poznać co prawda, nauka,
Chcesz zbadać, czyli mędrców jest szczęśliwa droga
~~Chcesz być świat swój mieć~~
Chcesz dojść do źródła, ~~szczęśliwy~~ kto szuka,
Lecz któż zaręczy, gdzie prawd szukać mogą;
Dziewczę tymczasem; ~~[illegible]~~ płonie twoja głowa
A w środku wszak wszędzie zasadzka się chowa.

20 Kwietnia.

Ucisz się serce! Daremnie się trudzi,
Myśl, co ci drogi otworzyła nowe,
Drogi to nowe, lecz ci sami ludzie
Te same troski, też bóle ~~godowe~~ nie nowe.
Ucisz się serce! Gdzieś w twojej głębinie
Wynajdź zakątek dla ciszy, lub ~~śmierci~~ grom,
Gdy ból być musi, to niech cisza spłynie
Śmierci, ~~niech~~ ~~się~~ do mego zimnego się tronu.

~~PTa~~

29 Kwietnia

Ja wam nie wierzę, o mędrce wschodu,
Ani wam — w greckę spowici togę,
Ani wam co myśl ~~ona~~ ślecie z zachodu
Bo choć chcę wierzyć, — wierzyć nie mogę.
Myśl wasza jasna prawdą jak ~~złoto~~ słońce,
Lecz wszak z was każdy myśl nosi jasną
Każdy z was z prawdą przyszła ~~gr~~ goniec,
~~Ale~~ Lecz ~~prawdy~~ tych tak wiele, ziemia im ciasną,
Ona z prawd jedną pomieścić może,
A gdzie jej szukać, powiedz mi Boże!
Jakiego Boga wzywać na świadki,
Czy ~~tego~~ ~~co~~ ~~go~~ ~~i~~ dobra, światła, rozumu, wiedzy,

Czy może tego, co nasze matki
Czciły i czczą dziś ludzie na miary
I gdzie go szukać, na ziemi czy w niebie?
Czy może w mózgu mym się mieści,
Może w naturze, lub w świętym złocie
Może w radości, może w boleści,
Gdzież jest ten motor co wszystko wzrusza
I czy to ciało, czyliż to dusza?

---

Mędrce, wy wiecie, wyście mówili,
Że każde słowo, każde spojrzenie,
I to co myślą wyście dojrzeli,
Że to jest skutek, to kojarzenie,
Lecz gdzież początek?
Rozumy, serca;
Czyli wy wiecie,
Czy był początek jaki na świecie,
I czyli potem koniec nastąpi,
Czy mrok, czy jasność na nas zstąpi,
Czy ciało z nami wieczność przeżyje?
Lub się pod nazwą wieczności kryje?

Czy wy to wiecie? Czy ci co byli
Ci co ~~[illegible]~~ nauką ~~[illegible]~~ dzisiejszą brzemienni
Ci kt. jutro ~~słońce~~ wiedzą przychyli
Blasków, lub może mrokiem zacienni
Mózgi, gdy prawdy znów szukać będą,
Czyli ci wszyscy dziś, jutro, wczoraj
Wiedzą że wiedza ich jest gawędą,
Lub może głowa [illegible] do marzeń skora,
Zda mi się z prawdy utonąć fali,
I kłamią prawdą, tak jak kłamali.

---

Ja wam nie wierzę — i serce pęka,
Bo nie przed sobą drogi nie widzi,
Bo gdy się znajdzie przewodnia ręka,
[illegible] ją ~~[illegible]~~ cała oszydzi.
Idę więc sama przez światła mroczny,
~~Choć wyście poznać [illegible]~~
I [illegible] wielkie bóle po drodze,
Odkrywam rany — ~~[illegible] nieznane~~ zadane,
[illegible] w krwi strugach, choć cierpię srodze
I coraz smutniej mędrce na świecie,
A [illegible] smutniej — by mi nie [illegible]

---

Dzieciż bez matki
~~Matka bez dziecka~~, starzec bez chleba,
Ten bez ~~roboty~~ ojczyzny, ten smutny, chory,
Tamtemu jeno do życia trzeba
Bratniej pomocy, ~~ludzkiej~~ żywej podpory,
– A nie jej mają, i gdzież się zwrócą
Nie do was nędzarze, bo wasze księgi,
Ani na chwilę cierpień nie skrócą,
Choćby ich całej użyć potęgi,
Więc poco wyście pisali tyle,
Gdy nie możecie dać szczęścia chwili.

---

O filozofijo! ~~zwodnico~~ ~~marna~~ złudna
Kłamiesz, fałszywe twe obietnice,
Postać twa miła, szata twa cudna,
Zda się, że z prawdy ~~jest~~ twoje lice.
A prawdy serce twoje nie mieści!
Przechodzisz milczkiem, gdzie cierpią tłumy,
Nie chcesz twą szatą dotknąć boleści,
Wierzysz że sercom wyższe rozumy,
Lecz na co rozum całego świata
Gdy nim jednego nie zbawisz brata.

## 29 Kwietnia

Setki mil nas dzieli
~~A my prz~~ Góry, morza, rzeki,
A my przyjaciele,
Choć nasz los daleki.
Wesoły myśl wybieży
Po przez wszystkie kraje,
Przedział już nie leży,
I znikać się ~~z~~daje.
I sobą my mówimy,
Choć nas nikt nie słyszy
Sercami gwarzymy
W niezmąconej ciszy.
Co mi obcy ludzie,
Co mi obce mowy,
Chcę po dziennym trudzie
Ojczystemi słowy,
Zagadać do ciebie
Postaci kochana;
Patrz, już noc na niebie,
Daleko do rana,
Noc ~~przy~~ przychodzi cicha
~~Bojerzanka~~ Jej gwary jedyne,
Jak z kwiatu kielicha
Jej gawędy płyną.

Mówią, ~~snuj~~ ~~tyma~~ szeptają
~~w słowę~~
W inny świat mnie
niosą,
Odpoczynek dają
Jak z wieczorną rosą.
Baj mi nocy cicha
Bajki twoje słyną,
Jak z kwiatu kielicha
Gawędy twe jedyne.
Nieś mnie w światy
twoje,
Nieś mnie ~~w moje~~
strony,
Gdzie jest serce moje,
~~Gdzie~~
Bólem nie trącone.

29. Kwietnia.

Kto mi iskierkę zapalił w łonie,
Iskierkę drobną, co rośnie, rośnie,
Aż od jej żaru serce me płonie,
I śpiewać pragnę o cudnej wiośnie,
I o słowików gwarze wśród ~~lasów~~ drzewa
I o motylka ~~barwie~~ szacie jaskrawej;
I o tym szarym ptaszku co śpiewa,
~~Zoł~~ i o ~~barwie~~ strumyka trawej;
O wszystkiem w świecie, o cichej nocy
Co sen spokojny zsyła na ludzi,
Bierze i niesie ich w swojej mocy
Tam gdzie ~~ich~~ im boleść serc nie utrudzi;
~~I śpiewać~~ Chciałabym śpiewać o wszystkiem o świecie.

Czyliż ja śpię

# O Maju

Przedziwne czyste jeziora tonie
Ledwie je wietrzyk muśnie figlarnie,
Wiosna je całe tchnieniem ogarnie;
Tam łódka płynie w sinem wód tonie,
Tu drzewo patrząc w błękit kryształu
Tak jak w zwierciadle przejrzy się całe.

---

Wiosna wróciła; gdzieś zimy cienie
Błądzą po świecie, tu już nieznane;
Gdzie dziś wszystko wiosny słonkiem skąpane,
Ku życiu pewne już ich spojrzenie,
I nie że życie zwróci im dary,
Za wszystkie ciężkie zimy ofiary.

---

Ludzie i ptaki, kwiaty i drzewa,
Pieśń ślą wesołą ku nowej wiośnie,
To jej cudach wszystko radośnie
Mówi wokoło, lub wdzięcznie śpiewa.
Rolnik w zagony swe rzuca ziarno;
Wszędy śmiech słychać, wesoło, gwarno,

---

Czemu wesoło? A bo nadzieje
Wlały w serca z słońca promieniem,

Żegna się każdy z bólem, cierpieniem,
Widzi przyszłości iskierka tleje,
Do niej wyciąga tęskne ramiona;
Lecz czy ~~go przyjmie~~ się tylko rozczaruje ona.

---

Czy się rozpali ogień zbawienny,
Co zda się drzemać wśród iskry małej;
Czy się na ziemi rozniecić całej,
Tak pożądany, taki promienny,
Czy on ludy wszystkie zespoli
Dla jednej pracy, dla jednej doli.

---

---

Nasadłam głowę wsparłam na dłoni
I ~~rozsiałam~~ lecą myśli — w dziwnej pogoni,
Chcą rozpiąć wszystkie prawdy tajone,
Chcą wiedzieć czem jest życie na ziemi,
Chcą poznać czyli są urojone
Czyli prawdziwe ~~rzeczy~~ siły, którymi
Świat ~~ten~~ cały stanął tak jak dziś stoi.
Myśl moja bieży odważnie, śmiało
Zwalcza przeszkody, prac się nie boi,
Chce wiedzieć wszystko — pozna tak mało!
Wie, że daremne swoje zapały,

Wiem, że nadzieje moje daremne,
Bo poznać prawdę już chciał świat cały,
A jednak dotąd pokrywał ciemny,
A jednak dotąd dążę i śledzę,
Lecz nic nie znali i nic nie wiedzą!

---

Nie wiem i wątpię! nie wiem ja tyle,
Czy me zwątpienie prawdę niezłomną,
I czy nie przyjdzie mi w jakiej chwili
Przestać się z myślą zwątpień ogromną,
I nic nie widzieć wokoło siebie,
Ni czarnej ziemi, ni gwiazd na niebie,
~~Ni ludzi, nic już wszystko~~ skończy się cicho.
~~A mnie zostanie tam jakieś echo~~
~~Do~~ Nic i ja tylko z ciszy zostanę
Nicość mnie całą w siebie pochłonie
Myśl ~~moja~~ z niczem już nie pogoni,
Całą nicością się stanę!

8 Maja.

Pogrzeb; tłum idzie; wieńce, laury, wstęgi
Składają ludzie dla myśli potęgi,
Myśli wszechmocnej, ~~potężnej~~ wielkiej iskrze wczoraj.
~~Dziś już bez bytu~~.
Dziś już zamarłej. Jak fale jeziora
Tak fale ludzi za tą trumną płyną,
By odprowadzić tą ciszy krainą
Zwłoki, co mędrca oblekały duszę.
Duszę? wszak mędrzec ten nie wierzył w duszę,
Ni w żadne bogi, ni w inne wymysły,
Co z filozofiją, religiją wytrysły,
Wierzył w ~~to~~ tylko ~~w~~ co ~~wiedział~~ widzieć mógł
Odmierzyć cyrklem, i pod szkiełkiem ~~tętn~~ okiem
W dzieje przyrody śmiałym wkraczał krokiem
Znał ją i kochał.

2. Vogt

Ku Mojej.

Popłyńcie łzy moje, westchnienia i żale,
Jak wichru szumy, jak jeziora fale
Popłyńcie w kraj mój rodzinny, daleki
Com się w nim rodził, ukochał na wieki.
Poprzez rzeki, po przez góry,
Lećcie dumki ~~moje~~, wdal,
Choć nad krajem moim chmury,
Obcych stron nie żal,
Oj nie żal porzucić,
By do kraju wrócić,
Do smutnego kraju!
Inne tam struny w kraju moim grają,
Inaczej ludziom serca w piersi drgają,
I mowa inna, lud biedny i cichy
Wciąż w walce z losem, ~~bez~~ ~~[illegible]~~ milczący, bez pychy.
~~Choć~~ Cierń mu ostro rani skronie
Wbija — bieda szpony,
~~A~~ on w wiecznej jest pogoni
Szczęśstwa Korony.
Czyliż znajdzie, czyż pomiędzy
Cudzych krajów tych krawędzi
W których dziś żyć?

~~Smy~~

12. Maja.

Ja się nie pytam — czyj twór ziemia cała,
Ni czemu słonko jasno świeci złote,
Ni czemu gwiazdka wśród niebiosów pada,
Ni ja się pytam czyje są roboty
Dziwy przyrody i istnienia cuda
Lecz ja się pytam, ktoś ty jest, o panie,
Co ~~ta~~ cierpienia wciąż ~~na~~ zsyłasz na ludzi,
I pytam za co ~~ten~~ wieczne karanie,
~~Za co~~ Zemsta twoja wciąż za co się budzi;
~~Czemuś też głodny, [illegible] i krwi [illegible];~~
Czemuś też głodny, krwi nigdy nie syty,
~~Stawiasz cmentarne~~ groby i mogiły
I by zezwalasz, by jasne błękity
Na wieczne skargi i jęki patrzyły.
I po co pytam twoje mściwe księgi,
Tyle występków ciężkich w sobie ~~[illegible]~~ kryją,
Po co zezwalasz, aby zbrodni kręgi
Ziemię obwiły. One się wciąż wiją
I bólem chłoszczą i ohydą ranią.
~~Czemu pozwalasz.~~
I dalej pytam, czemu zło, niedola
Dziełem rąk twoich wiecznie jest o panie,
Czyliż inaczej twa nie może wola
Czy jedno słowo nie wystarczy tobie,

By kres położyć ludzkiemu cierpieniu
Wszak gdy przemówisz — umarli wstają z
w grobie,
Gdy zechcesz — szczęście ześlesz na promieniu
Jasnym, ~~i świat~~ niedziałanym; ukaż
się wszechwładną
Mocą, a ludy przed Tobą upadną,
Uwierzą w cuda i w od twojego istnienia,
Gdy ~~od je~~ od nich weźmiesz tobie Cierpienie
14 Maja

~~Ach jak mi smutno, świat długi, szeroki~~
~~Śmieje się wiosną, życie tryska wkoło,~~

Ja sama jedna na szerokim świecie,
Sama wśród tłumów, z bólem moim ~~sama~~ [illegible]
Wokoło tłumy wiosny odwieczne kwiecie,
Zakwitały, dźwięki nić bólu nie zgłuszy.
Trzeba znowu wśród wielkiej tęsknicy
Żyć umrzeć? A życie takie długie, czarne,

22 Maja

Pieśń świata słyszę, rozumiem jej słowa,
Wiem czemu brzmiewa płynąc w dal i ciszy,
I wiem ~~czemu~~ że podzięczna, równa świata mowa,
~~Że~~ Jak jest być musi — wszak i to ja słyszę;
A tylko nie wiem czemu nuta inna
W mych własnych pieśniach ~~gra~~, oj gra boleśnie,
I myślę, czy ~~to~~ ja sama jestem temu winna
Że taki rozdźwięk słyszę w mojej pieśni.
~~Czy może własne~~
~~Chciałabym poznać~~

Noc cicha, jasna i gwiazd ~~po~~ złote promienie
Spływają lśniące na uśpione drzewa,
I głaszczą kwiaty - co skryły się w cienie,
Pytają ptaszkę czemu już nie śpiewa,
~~Na śnieżne góry idą później~~
I idą budzić na zwarte szeregi
Górskie, gdzie jeszcze białe drzemią śniegi.
Nocy majowa — ~~lubię pieśń~~ gdy pieśń twoja cicha
Bez słów, bez dźwięków — a ~~[illegible] się [illegible]~~ odezwie się [illegible];
Gdy z każdej trawki, gdy z kwiata kielicha,
Ta w tobie nocy harmonija się rozbije —
— Dobrze jest myśleć, bo spoczynek w tobie
Ból ukojenie znalazł, sen zamknął powieki

I myślę – ~~źle mi będzie~~ że ~~jednak~~ źle:
nie będzie w grobie,
Bo wszak tam spokój taki jest na wieki:

M. Maja.

Mówią o tobie matko Ukraino
Żeś krajem szczęścia, żeś błogosławiona,
Że rzeki twoje słodkim miodem płyną,
Że dzieciom swoim otwierasz ramiona,
Aby je ponieść w raj wieczny miłości,
Swobody świętej i świętej wolności.
– Mówią, ja słucham i wszczynam żale
Bo choć cię kocham ~~kraino~~ ty ~~oddalona~~ rodzinna,
Boć wszak ja widzę, że rzek twoich fale
Jak w innych krajach, gdzie jest boleść stygma
Tak twoje fale trącają o brzegi,
Gdzie cierpień, smutków i zwątpień szeregi.
Takiż raj świata? Cóż mi ten raj znaczy,
Gdzie łzy się leją, gdzie śmierć i idzie biada,
Gdzie słychać jęki, okrzyki rozpaczy,
Gdzie pod brzemieniem nie jeden upada,
Gdzie uśmiech jeno jak ptak - krótko gości,
Gdzie nie ma wiary, nadziei, miłości
Gdzie wszystko – Tak jak w innych stronach świata
Człowieka bólem i męką opłata.

Wdzięczne twe pola, bujne twoje niwy,
I lasy twoje ~~szumią~~ hymn ~~wspaniały~~ bogaty,
Lecz wśród tych darów, czyż człowiek szczęśliwy
Gdy w tobie swoim mieści nieszczęść światy?
Ty zmień to serce — matko ~~Ukraino~~,
~~Daj mu serce~~ Zrób je kamieniem, co przy drodze leży,
~~Lub zrób je~~.
~~Albo~~ Ty rzeki zrób je wstęgą siną,
Co od początku aż do końca bieży,
Nie pytając gdzie pędzi i po co.
Bo póki człowiek tak jak jest zostanie,
Póki na ustach brzmieć będzie pytanie,
Póty mu bólów jego nie zapłacą
Ni słodkie miody, ni urocze gaje,
Ni pola złote, niwy i urodzaje.

26 Maja

O, mędrcy świata — i ~~człowiecze~~ wy, którzy mówicie,
Że nie masz złego, jeno co być musi,
Że wszystko dobre to, co daje życie,
Że człowiek darmo los zmienić się kusi,
Że droga ziemi stała i niezmienna,
Idzie wśród bólów, by ~~kiedy~~ w końcu promienna
Przez łzy, krew, bóle — przejść do swego końca.

2 Czerwca.

Widziałam dziewczę młode, jasnowłose,
Z pogodnem czołem, z rumieńcem młodości,
Z okiem niewinnem; - jak kwiat lśni od rosy
Tak od niej biła jasność niewinności.
Ta główka jasna wśród liści zieleni,
Pewnie od kwiatu różnej by nie była.
To czoło - pewnie wśród jasnych promieni
Jak na obrazku święta się patrzyła.
To modre oko - o pewnie spogląda
Na świat ten cały jak na obłok tęczy,
I nic dla siebie nie pragnie, nie żąda,
Bo życia nie zna, bo nic jej nie męczy.
I pewnie tylko kiedy się spostrzeże,
Myśli, że ono przeminie i zginie,
Że życie dalej - jasne jak wierzy,
Gdy się po drodze, opłynie je, minie.
Te usta wdzięczne - jak kropla karminu
Pewnie do piosnki i śmiechu stworzone,
O te niewinne usteczka dziewczyny
Pragnień, miłości nie zaznały one.
I postać cała, ach taka kochana
Młoda, szczęśliwa, jak listek powiewna
Rozweselać musi od samego rana
Radość wokoło - ta dziewczyna czarna.

Gdyby życie ~~dosięgnąć~~ poznać się nie dało,
Jej najszczęśliwszej, uroczej dziecinie,
Któżby ją wzniosło na bezpieczną skałę
— Nie ~~dając poznać~~ ukazując co taimwte w głębinie.
I ta niewinna gołębica biała
Innym przez życie na świecie by została,
Gdy starzec spojrzy na to jasne dziecię
— Wróci mu młodość na krótkie wspomnienie,
Gdy je zobaczą - ci - co cierpią w świecie,
Na chwilę rzucą łzy swe i cierpienie,
I ci co ~~ciemne~~ strony i się wrogie ~~wrogie~~; ~~[illegible]~~
Na chwilę przed nią swej nachylą głowy,
Wspomną na wszystko co było im drogie,
Gdy im zabłyśnie ten ranek majowy.
— I tak w poezyi obwiwszę ją przędzą
Złotą i chciałabym ustrzec słowo,
I dalej drogę mych iluzyj pędzę,
Dziewczynę mieni przystrajając znowu.
I za nią teraz gdy idę ulicą
Myśli się moje
Już ją przybrałam w mojej biednej głowie
Gdzieś tron jej biały, wyniosły już wybadam
W jakim królestwie? Nikt się nie dowie
Bo to królestwo wszak ja jedna znałam,

I tak to swe skarby rzuciłam; myśli moje
Czucia, marzenia; ~~dziś dziewczę~~ wszystko, wszy-
stko moje.
I tę dziewczynę wzięłam modrooką
Obraz jej ~~sobie~~ sercu swemu przyswoiłam
Chciałam go ukryć przed ludźmi głęboko,
W tym ciemnym kątku gdzie czuwam, marzyłam!
— I cóż z obrazem zapytacie pewnie,
Cóż z tą dziewczyną, ~~[illegible]~~ niewinną i młodą,
Co tak patrzyła mocno i rzewnie.
— Co? odpowiedzieć? — ach wszak i słów mi szkoda
Ona ~~[illegible]~~ niewinna, ach tak, udawanie —
— Ona ~~promienna~~ promienna to lampa zgaszona
I nawet nie wiem czy płonęła ona.
I tak przyszło to moje kochanie,
Kiedy — ileż — moje były winy,
Bo biegłam myślą za prostą dziewczyną
~~W szaty swej myśli stroiłam ją białe~~
W swej wyobraźni kreśląc świat cały,
Kładąc jej ~~szaty~~ z myśli mojej szaty białe,
Lecz gdy ją ręką dotknęłam ~~i [illegible]~~ ją z bliska
— Widzę, że mnie błędny strumień tryska,
Co własne moje rozlewają oczy,
— Koń krainy mi widzieć mocne.
Gdzie pospolitość i prostaczyna mieszka

2 Czerwca Genewa. 1895 r.
7 Czerwca (19) — Piotrówka.
Dokoło pustka; — ni myśli, ni człeka
Ja nie nie widzę; sama wśród martwoty
Idę przez życie — od życia daleka,
Widzę o blaskach - idę wśród ciemnoty.
Wiem, że gdzieś gwiazdy wydają promienie,
Że gdzieś tam dźwięki i pieśni mieszkają;
Lecz choć są światła — ja znam tylko cienie,
Choć pieśń istnieje — echa mi nie grają,
I idę sama przez życie do grobu,
Nawet się zdaje, że ptaszę, że kwiecie,
Że chmurka mała, co po niebie lata,
Że wszystko ~~wielkie, czy małe~~ wszystko na całym ~~tym~~ na świecie,
takie odrębne od mojego świata,
Tak innem władnie i czuciem i siłą
I myśli nawet - jakby go nie było.
Więc sama idę; pustki wkoło, mroki
A dusza moja po bezmiarze kroczy,
Za mną, przedemną ten bezmiar szeroki
Ni myśl zatrzymać, ni oprą się oczy......

20 Czerwca 1895 Piotrówka.

I życie płynie.... chociaż ból szatana
Gości w twem sercu, choć łzy z oczu płyną,
Słońce ci wschodzi jak każdego rana,
I nad tęż samą wciąż ~~[illegible]~~ świeci krainą.
Nieraz się zdaje: rany twe tak wielkie,
Kielich goryczy taki przepełniony,
Że już trucizny nie stanie kropelki,
By ci męczeństwa dopełnić korony, —
Lecz ból się nowy, nieznany ukaże
I życie płynie... rozpacz niosąc w darze.
I życie płynie... Zdążysz do mogiły
Serce zwiedzione, myśl czarną, los smutny,
Uczucia twego potargane siły,
Nadzieję twoją — te duchy pokutne,
Myślisz, że w trumny twej ~~[illegible]~~ mieszkanie wieko
Zostaną z tobą od innych daleko.
Lecz ty się nie łudź! bo nad kręgiem świata
Też sama miłość, ból i zło ulata,
Też same troski na życiowej fali,
Wszystko jak było... życie płynie dalej.

23 Czerwca Piotrówka.

Liście na młodej drzewinie
Wicher ~~wkoło~~ rozwiewa,
~~Lecz~~ Ten wicher może przeminie,
Lecz inny wróci do drzewa,
Znowu je targnie, ból zada
I drzewo zżółknie, liść spada,
Uschną gałązie i kwiecie,
A wicher wyje i miecie.

26 Czerwca.

Lubię samotność, gdyż lecz ludzkiej gwarzy
~~Zostaję sama z myślą moją w ciszy,~~
Słucham rozmowy własnej mojej duszy,
I wstają wtedy mej przeszłości mary,
~~Dzieciństw~~ Dawnych dni przyszłości, sąd obcy nie głuszy,
Postacie jasne, złe duchy, ~~przez~~ ~~zgłuszone~~.
W mej samotności zapomina szacie
Stają przedemną jako ~~postać~~ ta idnośnie,
~~Gdzie~~ Przeobrażona w jakimś poemacie.
Z mnie co życie ~~wiedzie~~ dary tylko prozę,
Co o poezyi wiem z książki lub powieści
Poezyja staje z rozkoszą i grozą,
Jaka się tylko w jej ramionach mieści.
~~I mnie tak dobrze, o gdybyż te chwile~~

~~Przedłużyć, z życiem skończyć ich istnienie.~~

I widzę życie inne, pełne czarów,
Nie zna mi wschodzi, dzie, wśród blasków powodzi,
Z za mgieł, co ziemi okrywają mary.
I inne słońce nad mym światem wschodzi,
Innemi barwy i blaski się mieni
Wśród wyobraźni gorących promieni.
Lubię tę chwilę, lecz trwanie jej krótkie,
Wracam do życia, co po ziemi bieży,
I ~~znowu~~ ~~czekam~~ samotności znów czekam pobudki,
By mi poezyji wątek dała świeży.
Wiecznie to samo — sen ostrożnie ucieka,
A rzeczywistość za człowiekiem goni.
I tak ci płynie losu twego rzeka
W snach, i ~~marzeniach~~ przebudzeniach, walce i pogoni...

27. Czerwca

Oj drzewina smutna
Ku ziemi się kłoni,

27 Czerwca.

Przez tkliwe serce — niech cię dziś przeniknie,
Niech ~~siła~~ ci moc, siła i wiara przybędzie,
Niechaj się ~~twarda~~ stalowym ~~twardem~~ opromieni
Niech ~~już~~ nie zużywa na [illegible] miękkiej ~~nie trwa~~ gawędzie
Uczucia swego, co tam pnie w głębinie.
Przez senne mary, bez krwi i bez kości,
Za światem wszystkim niech serce popłynie
Niech ran się dotknie cierpiącej ludzkości.
Nie sztuka własne tylko widzieć ~~bole~~ rany,
Nie sztuka tkliwe twe wywodzić pieśni,
Są bóle inne — milijonom zadane,
~~Są bóle wiekiem już~~
Jest ~~ból~~ w wiekowej przechowany pleśni,
Co się wciąż jątrzy, co patrzy do nieba,
Czyli mu pomoc nie przybędzie jaka
Serce nie widzisz? — ~~Tam~~ ciebie potrzeba
Tam cię wołają. Znać tego robaka
Co twe wnętrzności wygryza i toczy
~~Stanie mu [illegible]~~
Chroń się w boli, ponieś go w ofierze
Gdzie bój wre wielki, gdzie tysiączne oczy
Wypatrzyć pragną jasnego promienia;
Idź i ty serce umocnić je w wierze!
Jakie masz prawo wśród świętych cierpienia

~~Myśl jego sobą uzasadniać~~
Myśleć o własnym swym cierpieniu ~~świecie~~ światku:
Bez rozumowań —

28 Czerwca.

Młody ~~żył~~ marzył. Każda wolna chwila
Jego marzeniom w dziedzictwo szła prawa
Lękkiemi kroki, jak skrzydła motyla
Zwiedzał krainę, gdzie sen go wiódł mętny;
Kryształy, farby, blaski, światła, wonie,
Cudów tysiące krainę tę tworzy
Dyjamenty świecą — jak w królów koronie,
Gmachy przepaniałe, wkoło kwiecia morze,
Pieśni niebiańskie wciąż słyszeć się dają
I deszczem ozsiały jasne szczęścia niesie,
Harmonije podziemne — ~~toni~~ pełne ~~tonący~~ potoki grają;
Paproci kwiaty rozsiane po lesie
Niby raj jaki; tam wszystko zdaleka
Wskazuje skarby i ku nim go wzywa
Lda się przybycia jego tylko czeka,
By zdjąć z tych cudów — duszy pieczęcie
I w rzeczywiste świat ten ubrać szaty.
Poszedłby młody — lecz żyje na ziemi,
Gdzie jak więzienia ~~wiążą~~ stają go ciężkie kwiaty
Więc myślą goni za snami złotemi,

Wie, że granicy przebyć ich nie może,
Wiecznie, że jego snem już pozostanie,
Że nie zejdą wymarzone zorze,
Piękne wiosna nie przyjdzie zaranie,
Jednak cudowny [illegible] siła
Wola [illegible] przed nim się otworzy
Lecz cudem [illegible]

17 Lipca

O nie, ja nie chcę w skorupie ślimaczej
Zamknąć się jedynie, żyć tylko dla siebie,
Leniwą myślą nie sięgać inaczej
Niż po za troskę o powszednim chlebie.
O nie, ja nie chcę wśród ludzkiego jęku
Przechodzić własną ~~nieszczęśliwą~~ upojona drogą,
Wśród dysonansów — wyszukiwać dźwięku
Wpośród bezsilnych — ~~nie~~ roztaczać swą wolą.
Ja tego nie chcę — Ja skrzydeł chcę, ja, lotu
Co mnie w wyżyny pomoże i wskaże,
Z krwi, łez ~~gorzkich~~ i ludzkiego potu
Dobaczyć można w życia ciężkiej gwarze.
Ja skrzydeł pragnę — nie na to, by szczyty
Oglądać jasne, lecieć ku wyżynie,
Ale, by braciom przychylić błękity,
By opromienić twarz temu co ginie.
W życiowej walce siłą zwyciężony.
Ja skrzydeł pragnę, ~~[illegible]~~ [illegible] bo chcę mieć

Ja skrzydeł pragnę — czyż zdrożne (górny) pragnienie
Czyli mi skrzydeł tych zazdrościć trzeba?
O jabym chciała mieć jasne promienie —
\+ By innym choćby przedsmak ukazać nieba.

11 Lipca.

Patrzyła gwiazdka na ciebie,
Widziała blada,
Że na niebie
Smutek zapada.
Boś chmurnę tyś miał nad czołem
Smutną, ponurą,
Więc zatoczyła się kołem
Ponad tą chmurą.
I gwiazda ta z nieba,
O twojem życiu
I myśli czego potrzeba,
Serca w ukryciu.
Oj jemu potrzeba duszy,
Serdecznej tylko
Coby przyniosła do głuszy
Szczęśliwą chwilkę.
Oj jemu serca potrzeba,
Serca miłego,
Coby go wzięło do nieba,
Wzięło smutnego.
Oj trzeba jemu tak mało,
Do szczęścia w życiu,
Lecz szczęścia gwiazdka nie dała
Co lśni w ukryciu!!

Dziś -

~~Często tu,~~ a, ~~Pomięć mojej myśli / ponieś dalej,~~

~~Gdzie szczęście (mieszka, gdzie (radość gości,~~

~~Gdziekolwiek~~

14 Lipca. ~~Gdy~~ Ach pobiegłyby myśli w dal,

Z lasu szumem, z wtórem fal.

Ach pobiegłyby w dal!

~~W pobiegłyby~~ w wyżyn kraj,

Ponad ziemi smutnej skraj,

Ach pobiegłyby w kraj!

Nikt mej myśli nie dogoni,

Gdy się skłoni, to w pogoni,

Skrzydła złamie swe.

Po nad góry ją szybują,

Po nad światy ulatują

Wznoszą loty me.

~~Wraz z~~ moją ~~silne~~ mocarną siłą,

I nie stanę przed mogiłą,

Nie zlęknę się jej.

~~Moje~~ Dokoła przestrzeń sinę,

~~Hej~~ Żywa tam, gdzie inni giną,

To moc duszy mej!

~~Lubię je barwą twoją o Kwiatą,~~
~~Kwiecie różany, o liście spowity,~~
~~Żyjd wyszczne sprawy twoje trafiły~~
~~Biały jak marmurą, — czerwonością granity~~
~~Lubię cię kwiecie różany.~~

9 Lipca

Przyrodo, pani, harmonijo wcielona,
Piękności wspaniała, w skarby bogata!
Ciebie to wieńczy pożytka korona
Ciebie przybiera skończoności szata.

—

Rozumie ludzki — ukorz się i badaj;
~~Rzuć marzenia swoje rzuć dumy się, pychy~~
Porzuć sny swoje, kłamliwe marzenia,
I sąd swój własny na wieki postradaj;
A zwróć się do tej coć ~~wyrwiedzie~~ wyrwie z uśpienia

Przyrodo, pani, twoja wielka siła,
Niezrozumiana dla nas, niepojęta
Tę prawdę jeno przed nami ~~wo~~ odkryła,
Że ty jest dla nas królewna zaklęta,
~~Pozwalasz, aby skarby twe badano~~
Że dla nas jesteś wielce szczodrobliwa
Bo nam pozwalasz badać się i mierzyć,
A gdy cię ~~widzą~~ ludzkość ~~poczuje~~ [widzi] wiary chciwa
W ciebie przyrodo tylko chce uwierzyć.

Ty dawna pani nie rozpraszasz wiary,
Zamknięta w sobie, — święcisz swe tajniki,
I hojną ręką sypiesz swoje dary

29 Lipca.

Szedł drogą życia — marzył, że mu sławę
Przyświecać będzie, że za pieśń natchnioną.
On nie chciał sławy — pieśń jego natchniona,
Płynęła z serca, z duszy i
On pieśnią pragnął zagarnąć w ramiona
Cierni i głogi cierpiącej ludzkości.
Lecz jednak tacy, słowa ich bez echa
Pieśń ich bez wtóru, bez steru ich losy
Iż mu się ta słodka pociecha,
Że gdy im piekło — to innym niebiosy
Więc szedł przez życie
Za nić przewodnią służyła mu cnota
Droższa nad skarby i sławy korony,
Szedł więc za łączką swojego żywota.

---

Innemu życie, wszystkie jego nędze
Poznać się dały, wiedział, cierpienie,
Że ból się snuje w ludzkiej życia przędzy,

I z marami się wszelkie marzenia.
~~Poznawszy smutek niedoli przyciszenia~~;
I ~~bez nadziei~~ lepszego jutra on nie miał nadziei,
Widział, że losy nie będą łaskawsze,
~~Kiedym~~ zło do każdego przyjdzie po kolei
I cierpieniu zostanie na zawsze.
A jednak rzucić nie chciał smutnej ziemi,
Bo ~~obowiązanie~~ ~~jedn~~ mu świeciła ~~jedna~~ ~~gwiazdka~~ wciąż myśl złota,
Twardy obowiązek, by pracę ze smutnemi,
Wciąż wiedł za taczkę swojego żywota.

---

3 Sierpnia

A Przed ~~samym~~ obszar, — siła w moim biegu,
I myśl bez granic biegła na swobodzie.

24 Sierpnia.

Step - step bez końca; rzuć okiem za siebie,
Ta sama przestrzeń co przed twoim okiem.
Dwa widzisz stepy: na ziemi i niebie
~~A st~~ Obydwa drzemią w uśpieniu głębokiem.
Step ziemski łanem pokryty: pszenica,
Szarawe żyto, ~~bujne~~ żółte słoneczniki,
Z ~~twarz~~ okrągłym kwiatem jako twarz księżyca,
Owdzie na lato gorące - Młodniki
Liczne ogórki i wielkie kawony,

Wśród dyń wyrosłe soczyste ~~kawony~~ melony
~~Wszystko to rośnie na świat na bujnym basztanie.~~
Przyozdabiają polowe basztany.
Wszystko się ściele na równej przestrzeni
~~Wszystko~~ Gładkiej i płaskiej; gdzieniegdzie kurhany
Wznoszą swe czoła wpośród tej zieleni.
~~Gdzie się oko, myśl oprze się o nie~~
~~Tu~~ Gdy umarli ~~co~~ w tych śpią mogiłach
Przykryci ziemią — dawni wojownicy,
~~Którzy~~ Polegli walcząc i o własnych siłach
Kraj ten pragnęli wydźwignąć z ciemnicy.
~~Wskazać na światło~~ Obok ich mogił — mogiły ich wroga
Jednakże ziemią i trawą przykryte,
Jednakie czoła podnoszą do Boga
Jednakie świecą nad niemi błękity.
A Po za ~~stepową wyniosłą~~ tamtą i drugą mogiłą
Znów step serdeczny — ~~ziemia~~ tylko ziemia matka
Gdzieś w dali sinej z niebem się złączyła
Wziąwszy chmur kilka za swojego świadka
Jaka jest równa, żyzna i bogata.
Cisza na stepie; czasem wiatr powieje
Lub ptak ~~przelecie~~ nad polem szerokim ulata
Z wyżyn swych ~~widzące~~ śledząc co w stepie się dzieje.
Ileż godzin wiele harcujesz po stepie

~~Nim się [illegible] dostaniesz wśród ludzi~~

Nim cię po wichrach głos ludzki pokrzepi

I oko twoje nim z równin wypłynie

Czy się w wioskowej rozejrzeć dolinie.

Dziś tu są piękne — białe czyste ściany

Chat ~~niewysokich, szarych~~ (strzechą) ~~słomą~~ kryte

~~Ze snopów słomy.~~

~~Dziś leżą w jarach~~

Gdzie ~~stawów~~ rzek lub stawów zabłysną zwierciadła

Wioska się w jarze nad wodą rozsiadła,

I strojna w drzewa, i w chat białych wianki

Pokrytych w strzechy z żółto-szarej słomy;

Jakgdyby kwiaty zielonej równianki,

Zdają ci błyszczeć te wioskowe domy.

Cerkiew wśródka z kopułą wysoką,

Z błyszczącym krzyżem i wyzłytym dachem

Chce ci przypomnieć opatrzności oko

Natchnąć (nad wszystek) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ szacunkiem i strachem

Na wzgórzu stoi — tuż przy niej dzwonnica

Jakby jej młodsza więc mniejsza siostrzyca.

I dwór zobaczysz w tymże jarze wioskowym

Stoi poważny — biało malowany,

Naprzód przodany podjazdem gankowym,

Starymi w koło drzewy obsadzany.

Stoi jak książę w ~~s~~ionników gromadzie.
~~Przodzę a bzygiem gajów stoi ...~~
Ot ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
Sad naokoło, a przy dworskim sadzie
Widnieją ~~szopy~~, sterty, toki i stodoły,
Stajnia z wozownią krasną blachą kryte,
Wielki budynek, gdzie karmią się woły
I

Dalej, ej dalej jasną wstęgą płynie
Jatrań wśród w skalistej dolinie.
Bo się w jej nurty skały zapatrzyły
Gdy ~~się~~ w początkach świata tworzyć miały,
I zamiast dalej tu ~~...~~ ~~...~~ stopy wryły
~~...~~ Tu nad Jatranią cichą pozostały.
Idąc więc brzegiem zobaczysz jak różne
Stoją opoki wielkie, albo małe,
Te w wodę wchodzą, te we wnętrzu próżne
Jakby pieczary wydrążone skałą
A ~~...~~ krzaki i ~~...~~ drzewa i zioła
Zazdroszcząc skałom widoku Jatrani
Wlazły się w wodę, tworząc dla sokoła,
Lub dusziołki – wygodne przystanie.
Ta duszołubka – to ptaszek zwierzyny,
Otrzy to miano – bo w niej dusza ćmiłka
Drży jakby listek na ~~...~~ osiny
A dzym sternikom w gęb wody nośka.

Przez Jatrań ujrzysz most jaki wzniecony,
Co cię do szlaku głównego dowiedzie,
A z tego szlaku w jakie zechce strony
Najdalsze nawet — podróżny wyjedzie.
Lecz znowu stepy przebyć mu potrzeba,
I tam paść oczy w bezmiernym obszarze,
Zobaczyć spojnię z ziemią matką — nieba.
I ciągle jedno — nim znajdzie się w jarze.

11/23 Września Piotrówka.

Człowieku, królu stworzenia, władco świata — jak bezsilna twoja wola, jak niewykonalne twe zamiary, jak bezpodstawna twoja wiara, pragnienia twe nienasycone, życie twe niespokojne, los twój smutny! Marzysz, śnisz, dążysz do czegoś, a to coś igraszkę z ciebie robi, zamieniając cię w liść zimnej jesieni, kt. lada powiew unosi z sobą. I igrzyskiem jesteś i ty i każdy z twoich, bracia twoji, naród, ludy, ludzkość cała: wszak to przedmioty tylko na które działa siła, a czemże ona jest, a gdzie, a jaka? — Igrzyskiem jesteś, a tem większem, że tego nie zawsze zrozumieć jesteś zdolny, a, gdy zrozumiesz lekarstwa nie masz i rady żadnej, i pozostaje ci tylko niemoc swą uznać. — I boli cię ta niemoc jako brata tej

ludzkości dumnej, jako syn wieku twojego, kt. się sam sobą szczycić lubi – i boli cię wreszcie jako istotę całość w sobie stanowiącą – jako ciebie samego. – Wszystko tu czemu myśl zwodzisz straszy cię – bo wszędzie i we wszystkiem przeznaczenie widzisz i wiesz, że to nie słowo puste, ale logiką twą wzięta, myślą opanowana prawda. Taką jedno znasz prawdę. Po za nią wieczne ciemności, a światła nie ma i wszak być nie może. – ~~Prawda~~, że ~~to sam~~ już nie ze smutkiem, ale z rozpaczą graniczy. – i ~~to z to~~ A rozpacz – to ~~tło~~ spojrzenie wężowe dla gołębia, – ~~tło~~ spojrzenie, od którego wyswobodzić się nie może i nie chce, wolę swą i niewolę razem zespalając. Rozpacz – to ostatni ~~promień~~ głos jaki ci ~~życie~~ daje, a po niej tylko śmierć! – A ty się śmierci boisz. Chcesz żyć, i żyć nie tylko sam, ale i w potomstwo twoje wlać siłę istnienia, nadto z życia największe korzyści chcesz osiągnąć; i dbasz o nie, cenisz je jak siebie samego, a nie zastanawiasz się jakie to bezcelowe, bezrozumne niepotrzebne. Gorzka cię znowu spotyka ironja, dowiadujesz się, że głupcem jesteś, ale również gorzką masz pociechę, że nie sam sprawcą swojej głupoty jesteś. I tak bez końca! – Dnie powszednie i świąteczne życia twego płyną, ani zmiany nie przynosząc, ani do jakiejkolwiek pewności się nie zbliżając. Bo i ta

śmierć wreszcie pewności nie jest. Choć w dali od Ciebie
zostaną biblijne, objawione, przez wieki uznawane hypotezy,
choć się w metafizykę zapuszczać nie będziesz — wyniki
rozumowań swoich i innych uważając, — czyż patrząc
sam śmierci w oczy — wiesz napewno czem ona jest? Czyż
wiesz o tem, gdy przy trumnie najdroższy — w martwe jego
ciało patrzysz? Umarł, mówisz, — więc go nie ma, istnieć
przestał, zniknął z grona naszego, a jednak ciało jego istnie-
je i istnieć będzie, chemicznym zmianom podlegając tylko,
a to co duch jego stanowiło przechowało się również w
czynach jego, we wspomnieniach o nim. — A więc śmierć
unicestwienia nie daje jak ci się zrazu zdawało, i pojąć
jej nie jesteś zdolny!

Gdy nie dociekasz skąd się bierze, co nią rządzi — jedną
masz wielką siłę w sobie: myśl. Gdy rozwinie się ona, wy-
kształci, swobodną zacznie — potęga to olbrzymia niezrównana.
Przy jej pomocy wznosisz się na wyżyny, zda się, nie
dościgłe. Ona ci otwiera światy cudne, nowe, pełne
poezyi i wiedzy, a więc prawdy względnej. To wierna przy-
jaciółka twoja, choć ci wiek chwil gorzkich przysporzy-
może; ona cię wzmacnia, choć wszelkie może odebrać ilu-
zyje; ona cię uszlachetnia wreszcie.

13 Września Piotrówka

Czyli ci kwiatku biedniutkny ~~tak źle na św~~
Tak źle na świecie?
Czy ciebie tak jak mnie życie
Swym mrokiem gniecie?
Czyż ci swobody nie staje
Jak mnie ptaszyno?
~~Czy~~ Czyli jasne promienie
W przepaściach giną?
Czy ci wichuro zimowa
Los twój nie miły?
I czyli jak ja nie tęsknisz
Już do mogiły?
~~Tobie~~, wszak światła za wiele
Słonko ~~mojemu~~ ty moje?
Morze, za wiele ci wody
Wszystkie zdroje.
Musi więc cała natura
Ból, troski swoje,
Bo czyż na świecie ja jedna
Wciąż we łzach stoję?!

15 Września

Odezwa.

~~Dola~~ nas dzieli, ~~i zawiść jest taka~~ zła, oj smutna dola
~~Że~~ Zbył wiele serdecznej, co nas połączyła
Dola nas dzieli, oj zła, smutna dola,
Zebrała lata co nas połączyły,
I przez nią mściwa wspólna nasza wola
Nas rozdzieliła ~~już nas nie złączy~~, hej, aż do mogiły,
Aż do mogiły.
Ty i ja smutni, ~~ty i ja~~ obcy sobie w życiu,
Poniesiem ciężar, ból nasz w świat nieznany,
I łza nam tylko zabłyśnie w ukryciu,
Ozwie się serce, serce stargane,
Oj tak, stargane.
~~A może zdala od siebie~~
A może, każde z nas, choć nieszczęśliwe,
Myśląc o drugiem będzie żyło nadzieją
Że ominęły go losy zdradliwe,
Że dola, życie, róże jemu sieją
Oj róże sieją.
~~I powiedz, czyli lepiej będzie temu~~
Lecz nie, my wiemy ile gorzkiej męki,
Mieści się w życiu, że cierpień bez miary
Życie nie szczędzi, z hojnej sypie ręki,
Oj, że jak wiem – my ~~będą~~ obie ofiary
Smutne ofiary.

O, byle tylko, gdy śmierć przyjdzie cicha,
My byli pewni, że nasze ~~cierpienia~~ męczarnie,
Innym goryczy wzięły z kielicha
Wtenczas, wszak prawda nas szczęście ogarnie,
Razem ogarnie.
I błogosławić będziemy tę chwilę,
Co nam się bólem bezdennym zdawała,
Jak ku dniom czarnym zwrócimy się mile,
Wyda się chwilką cierpień wieczność cała,
Dziś wieczność cała.
Nie zważaj bracie, ~~że świat~~, ludzie ~~wkoło~~ niektórzy,
Śmiechem szyderskim ~~nasze~~ sny te witają
Bo oczy słońca ten kto nie zna burzy,
Im się szaleństwem — jasne prawdy zdają,
A nam nie zdają.

---

Oj nie lubię smutku, gdy w twe patrzy oczy,
Bo wiem, że wtedy duch twój po ciemnicy kroczy,
Wiem, że wtedy hartu braknie tobie, siły,
Że dola twa gorzka, bo ci twój nie miły.
Oj nie lubię chmury na twej jasnej twarzy
Bo wiem, że śmierć blada wtenczas ci się marzy,
Wiem, że wiarę tracisz, oczekujesz końca,
Bo za czarną chmurą nie dostrzegasz słońca.

18 Września

Zabierz mnie morze, zabierz ~~olbrzymie~~,
Niech ja na chwilę twą wielkość zrozumię,
Niech się ~~się~~ potęgą twą nalubuję,
I z siłą twoją złączę swe imię;
Zabierz mnie morze.
Zabierz mnie ~~falo~~, władczyni, pani,
Falo ~~kapryśna~~ jak [illegible] śmierci i drogo,
Ty co jak potwór pochłaniasz wrogo,
Lub do nadziejnej wiedziesz przystani,
Zabierz mnie falo.
Zabierz ~~mnie~~ morze, od lądu zdala
Z tobą, z błękitem żyć będę ~~tylko~~ morze,
Ty zapomnienia ściełesz łoże,
Póki mi szczęście przyniesie fala,
Od lądu fala.
Zabierz mnie morze, ciche, burzliwe,
Jasne, mrożące, ~~ok~~ krwiożercze, głodne,
Takie bez~~graniczne~~, takie swobodne,
Czasem jak kaprys kobiety tkliwe,
Zabierz mnie morze.
~~Zabierz mnie morze, na twej~~ ~~głębinie~~ przestrzeni
I ~~szczęścia~~ więcej
Zabierz mnie morze, na twojem łonie
Uśpij me troski, łzy moje, żale,
I wkołysz mnie twoje fale
W ciszy śnić będę, jakby po zgonie,
Zabierz mnie morze.

20 Września Piotrówka

Mnie się zdawało w dni moich wiośnie,
Że wielka spójnia świat ten okowa,
Że spaja ludzi szczerze, miłośnie,
A ich rozłączy deska grobowa.
Mnie się zdawało, że dusze bratnie
Jasne, promienne, w siebie wierzące,
Do lotu wezmą siły ostatnie —
Byle dolecieć, gdzie świeci słońce.
Mnie się zdawało, że wszyscy społem
Wierzą w dzień przyszły, w dobre sny, marzy złote
I że marzenia ich piękniym kołem
Ludzkość w różane uplotła sploty.
Mnie się zdawało, że szczęście będzie
I takie szczęście, co każdy czuje
Gdy tylko zechce — los swój posiędzie,

I wiele innych marzeń dziecinnych
W głowie ja snułam, dając im wiarę,
A dziś już żyję, a więc w dniach innych
Rozczarowana wychylam czarę.
Widzę, że spójnia to nić tak krucha,
Tak bezpodstawna, taka nietrwała,
Że nie utworzy nigdy łańcucha,
Jak tego młoda ma głowa chciała.

Dziś wiem, że choćby najbliższe dusze,
Jedności jednak tworzyć nie mogą,
Że przyjaźń łatwo zrywa się, kruszy,
Że wielu nawet przejmuje trwogą.
Dziś widzę jasno – lecz żal mi owej
Ufności mej różanej, iluzji złotej,
Tych snów młodzieńczych zapalnej głowy,
Mojej dla ~~wielu~~ świętej szczerej pieszczoty.
~~Żal mi i wierzę, że~~
I jasne przeszły sny
Dziś prawdę ~~tylko~~ znam,
Widzę że dawne mgły,
To był fantazyi kłam.
Dziś zrywam marzeń nić,
Utonę w życiu mem,
Bo pocóż, poco śnić,
Gdy sen zostaje snem?
(Grands Philosophes 14). 22 Października Genewa
Ani ja w ludzkie wierzę zawżdy,
Co szczęście wróżą szumnemi słowy,
Bo gdzie się zwrócę – spostrzegam wszędy
Gorzkie przeczenia bezmyślnej mowy!
Ani ja w ludzkie uczucia wierzę,
Co zda się płynąć olbrzymią rzeką;

Bo zanim serca za niem pobieżę
Ucruci się szybko hen, hen daleko!
Ani ja w gwiazdy wierzę promienie,
Bo mi nauka jasno wykłada
Że bieg się gwiazdy oddawna zmienił
Chociaż jej promień w oko mi wpada!

7 Listopada Genewa.

Wy życie znacie, – w wielkiej, jasnej sali,
Wśród nagich trupów – dnie trawiąc godziny
Nie słysząc gwarów co gdzieś brzmią w oddali,
Lecz patrząc w ciała przegniłe i sine,
W mięśnie stargane, ~~oczy~~ w ~~trupie~~ otwarte ~~zabite~~,
Które choć patrzą nie widzą was przecie,
I tak przed wami – cel nie jest zakryty,
Wyście posiadły ~~jak~~ prawdę w świecie!
I tak! wy wiecie – te ciała zmarłe
Dały wam poznać – czem sny wasze były,
Z iluzyj wszelkich na wieki odarte,
Nawet nie chcecie wierzyć, żeście śnili.
Znacie tok życia – wiecie kres być musi,
Choćby rozumy ludzkie go nie chciały
Szydzicie, kiedy marzyciel się kusi
Jakiejś wieczności wysnuć ideały.

2

Py za wiecznością – inne wszakże brednie,
Lecz wy w nie wierzyć, ba słuchać nie chcecie
Mowy szaleńców, bo wszak to powszednie,
Że moc szaleńców snuje się po świecie,
Gdzieś do gwiazd dążąc, niby tam wodze.
Jaka się gwiazda dla człowieka spali.
Wy znacie dobrze ludzkie przeznaczenie,
Choć jego ramka nauka nie dała,
Ból znacie ciała – chociażby z imienia,
Wiecie dla czego poety duch pała,
Że śmierć przyjść musi pojmujecie jasno,
Że jedno życie – nowe życie rodzi,
Was więc nie trwożą te ciała co gasną,
Jak by wśród burzy tonące się łodzie,
Bo wszak za wami innych przyjdzie wiele,
Przyjdzie nowe życie, nowa siła,
I nowa już droga przed wami uściele,
Pocóż więc boleć, że wzięła mogiła,
Tych coby może byli tu zaporą?
I śmiech ironiczny na ustach widnieje,
Gdy przyjdzie kolej wszak i was zaborą,
Śmierć rodzi życie, a życie śmierć sieje!

To wasze prawdy, to jest własność wasza.
I innych prawd nie znacie dostatek
I wy tak młode — znać nie chcecie duszy,
Wierzycie w szkiełko, skalpel, mądrości ksiąg,
Dla nich z was każda łatwo kopię skruszy,
To wasze wiary, to wasze potęgi.
A znacież miłość, o tak miłość znacie,
I dobrze wiecie, że istnieje ona,
I ~~może~~ nawet wy same kochacie
Jeśli miłością zwie się przyrodzona
Siła co w ciele każdem żywem tkwi.
Ta miłość wasza tak jak śmierć konieczna
Od śmierci nie jest brana obojętniej:
Lecz ~~śmiać~~ się śmiejecie, gdy rzekną wam wieczna.
Nie, wieczna dla was miłość nie istnieje,
Ni idealna w świetne wzięta szaty

8 Grudnia Genewa.

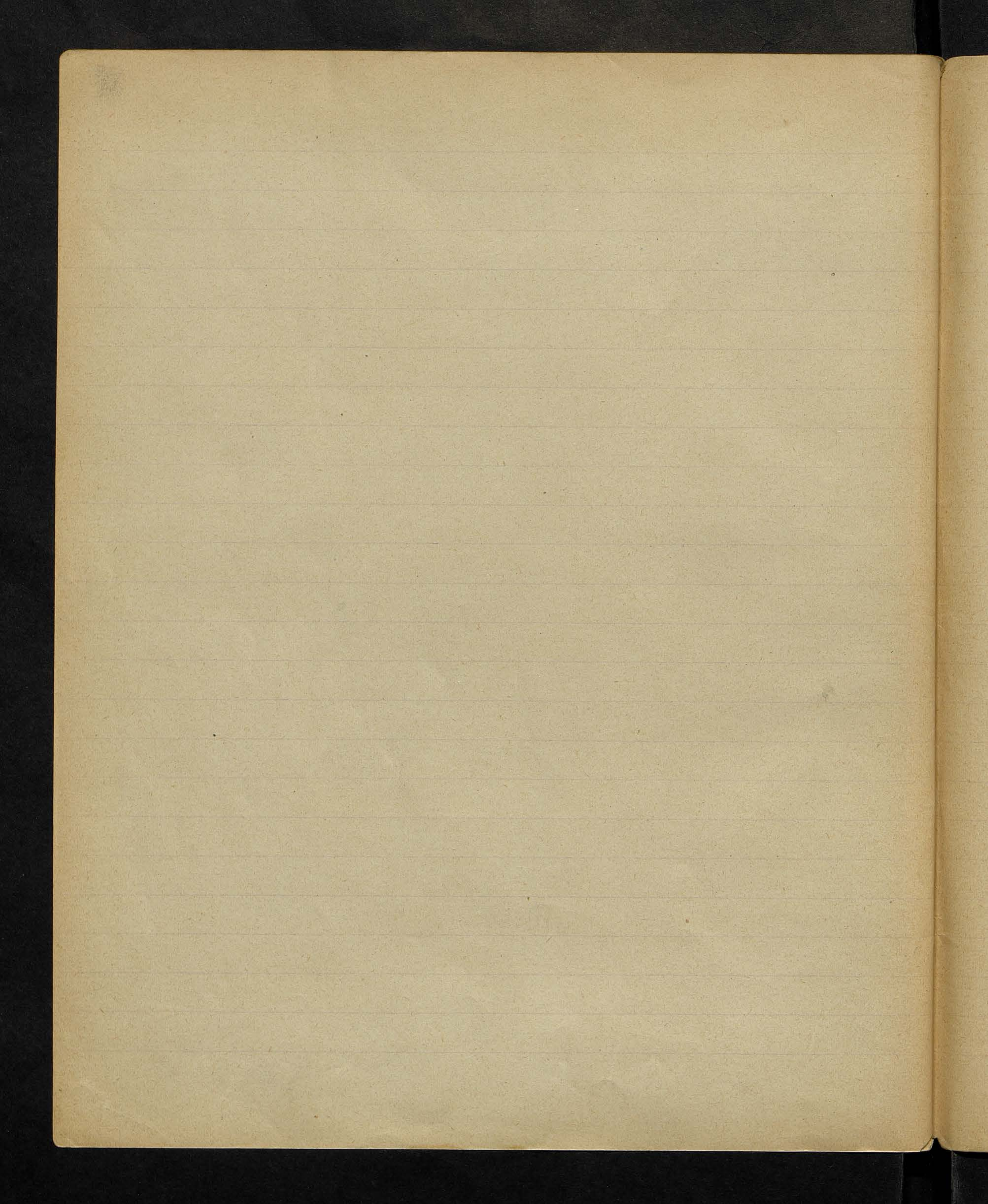
I

Już życie mnie niesie, wciąż płynę na fali,
Tysiączne widoki przed wzrokiem mijają,
Wkoło mnie-to fale z prądami igrają
To ~~z~~bystro unoszą mnie od sinej oddali
To w górę podnoszą, to spuszczą w głębinę
Do brzegów przybliżą, ~~to~~ znowu odpłyną
~~I życie mnie niesie, a ja nie znam kresu~~!
gdzież ~~niesie i poco~~?

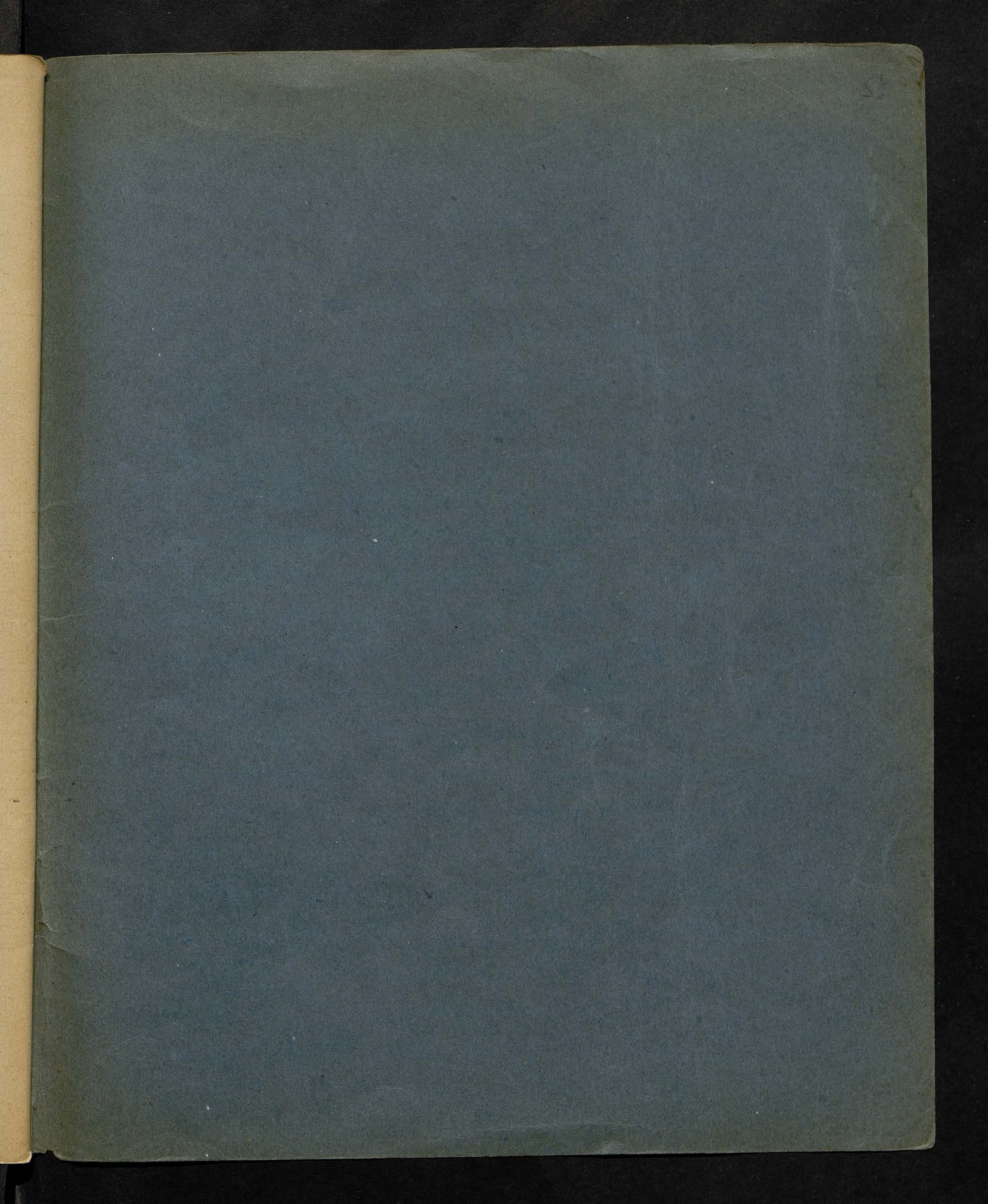
I życie mnie niesie bezsilne, bez woli;
Bez steru żadnego, ~~[illegible]~~ bić porzucony,
Co z burzą na różne ~~porwie~~ rozmiata mnie strony,
Obyś tocząc czy ~~[illegible]~~ lepszej chce doli.
I życie mnie niesie, mnie, świat współbraci,
Wszechludzkość unosi, wszechwolę zabiera,
Daremnie się każdy tej sile opiera
Daremnie na opór swe siły utraci;
Bo zginą, zmaleją na wieki zniszczeją,
W tej mocy, co wszystko ogarnia kolei,
Co ~~wielka~~ ~~wzrasta~~ jedna i niszczy, i wstrząśnie, i tworzy,
Wszechbytu, wszechrzeczy ~~jest~~ zagadkę jest w niej,
Aż ~~się~~ znajdzie nareszcie ~~tę~~ wtedy [illegible] przystań bezpieczną,
Gdy ciebie do [illegible] w grobie złożą!

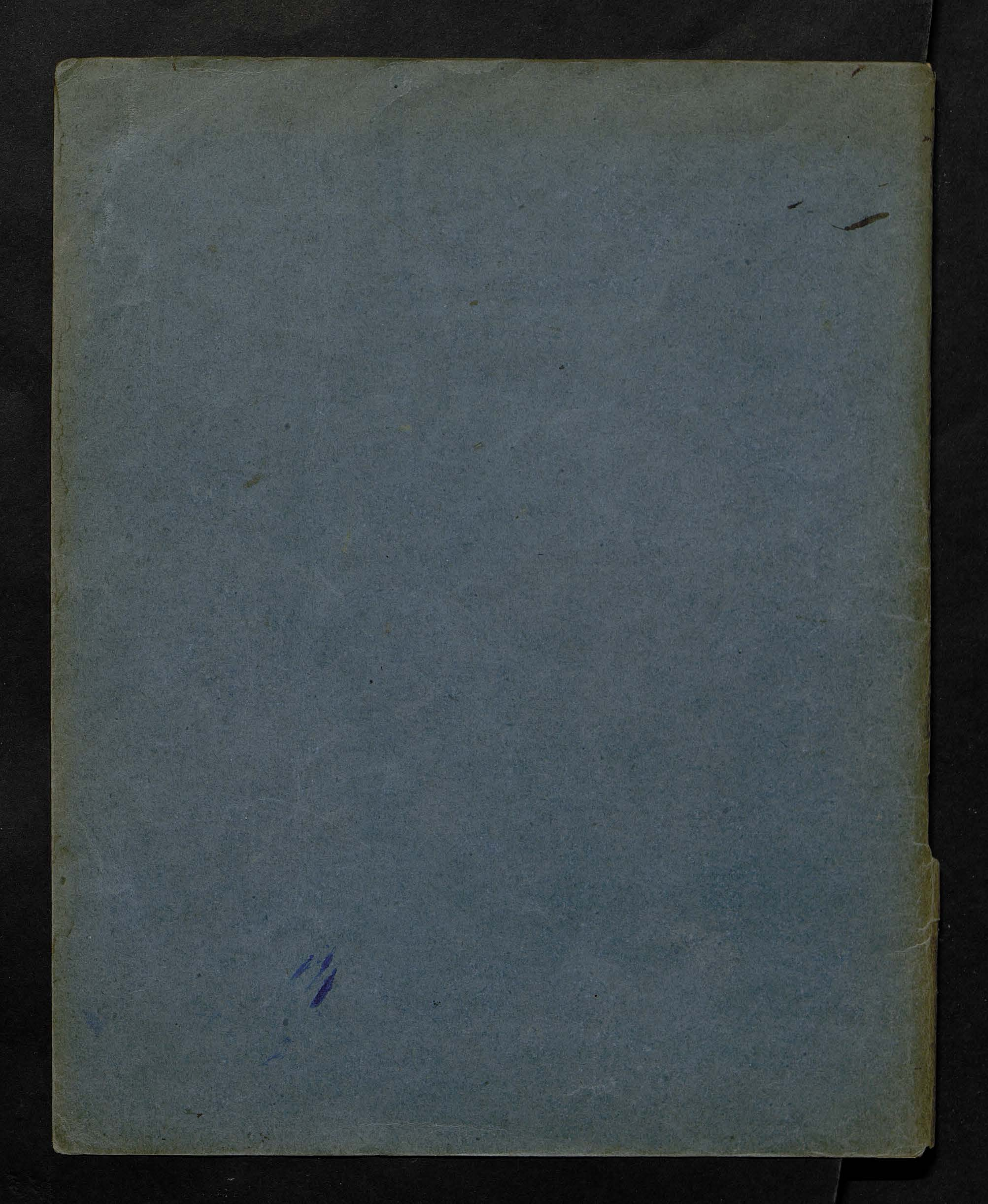
30 Grudnia.

Ja wielka jestem w



Bibl. Jag.





7378 / 3.
II

1896 – 7 –

5V

7378

Bibl. Jag.

Zakopane 21 Września 1896.

164 rs, 20 H, 10 [illegible]
5 rs. [illegible]

Przed tobą Giewont, mówią ci ludzie,
Że gdzieś do chmury sięgają szczyty,
Lecz ty nie widzisz — bo w mgłę spowity,
Słabym wzrokiem ~~ślisz~~ — sięgasz w bezsilnym trudzie
Nie ujrzysz szczytu.

23 Września.

Dobrze ci stało, dobrze ci góro
Co sterczysz ~~w~~ bratnich dla cię łańcucha,
~~Bo czy~~ Ty nie wiesz co to upaść na ducha
Gdy się z gradową napotkasz chmurą;
~~Ani gdy cię słońca~~
Lub gdy cię groźny wicher owieje
Czy znów cię słońca blaski ozłocą
Czy dzień ci wschodzi, czy noc czernieje
Ty nie zapytasz ~~na co~~ skądto i poco?
— A wiatrowi ci halnym nie ~~niesie~~ przynie skargi
Nie wiesz, że krzywda obrażonego boli,
Nie znasz wysiłków bezsilnej woli,
~~Obce~~ są ~~tobie~~ niepewności go ~~napaszczy~~ ~~[illegible]~~, ~~targi~~.

Tyś nie patrzyłaś w serce człowieka,
I nie wiesz co tam bólów się zlało,
~~Choć~~ Że więc cię ~~moja~~ ludzka dola nie czeka
Dobrze ci było, dobrze ci stało!

---

~~Sen~~ i Życie.

Goni, goni życia marz,
Łapie blaski co mu świecą
A gdy złudne wdal ulecą
Rozczarowań spełnia czasz
Oto życie.

Zapomina w jednej chwili
Gdy znów światło zamigoce,
A tu chochlik tak zachichoce;
Ten brat znów nad dolą kwili.
Oto życie.

Albo inny nic nie goni,
Nic nie pragnie, nie czeka,
I tak żyje wiek do wieka,
Nie przysporzy, nie roztrwoni
Czyż to życie?

~~Czyś, ty duszo moja zbolała~~

Daremna Tęsknota

„Chciałabym lecieć i nie wrócić więcej"
Hen w dal polecieć, w nieznane mi światy,
Gdzieś ~~tam~~ by nie widzieć cierpienia tysięcy,
Gdzieś nad pałace, nad miasta, nad chaty.
Chciałabym lecieć, wzbić się w te mgły sine,
Utonąć w chmurze, ~~i~~ i ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ zniknąć w słońca blasku
~~I stracić sobie to hasło jedyne~~
Chciałabym w takie dostać się wyżyny,
Gdzie nie dosłyszę śmiechu, ni oklasku,
Gdzie nic z ludzkiego życia, z ludzkiej doli
I nie wzruszy mnie i nie zaboli.
Duszę bym mogła z gwiazdą jaką zlata
~~I ...bym~~ a gwiazdę zmienię, a tak pożegnam
Spokoju, światła w cząstce jej mała
Mogę by biedne serce ...
A wspominałabym com przemarzyła,
Com przecierpiała, com w życiu widziała
I z gwiazdy duszę – moja by ~~się~~ została!

Znam cię czy nie znam?, Czyżby wpośród rozmowy
Takie pytanie czepia się głowy,
Pytanie dziwne jakieś, bo przecie
Wszak cię jednego znam ja na świecie.
Zdala od ciebie – znam myśli twoje
I czyny twoje ~~z oczu~~ są mi ~~zdaleka~~ też znane,
Więc poco pytań tych takie roje
Po co zatruwać chwile wiośniane,
Męczyć myśl twoją, serce i duszę,
A jednak wiecznie ja pytać muszę?
Ja muszę pytać, choć ~~w twojem oku~~ w ócz głębinie
~~Duszę chcę twoją widzieć tak jasno~~
Zdaje się, dusza twoja wciąż płynie

Zakopane 28 Września.

Śród gór i szczytów wyrosły luda,
Prosty w swej duszy, ~~prosty~~ z swej mowy,
W ziemię ~~sw~~

30 Września.

Dziwni my ludzie – młode lata nasze,
A myśli takie smutne, takie czarne
Ironiją tylko usta nam okrasza,
Miła ~~jest~~ uchu melodyja cmentarna,
I wśród młodości, wśród życia, wśród siły
– My ludzie ~~dz~~ dziwni – tęsknim do mogiły.
~~Zamim~~ Gdy jaką prawdę mędrce nam pokażą,
I mówią: „wierzcie tak jak my wierzymy,”
Choć nam wyliczą, i zmierzą i zważą,
My wnet z nich prawdy pozostawim dymy,
Szyderczy tylko ~~z nich wiar~~ sąd swój im wydamy
W niepewne ścieżki wracając te same.
Dziwni my ludzie – wiary nam nie trzeba,
Ani nadziei – ~~nic~~ święci dla tłumu,
I poszukiwań nas nie nęci gleba,
Bo my nie chcemy wytworów rozumu
Bo ~~już~~ nas żadna z tych nowin nie nęci:
Co ~~myśl~~ duch przeczuje – albo mózg wytęży.

Czego my chcemy, ani my nie wiemy,
Ani na cudze odrzekniemy pytania,
I głos nasz jakiś głuchy, prawie senny
— A wzrok ~~nasz~~ niepewny, bo go mgła zasłania,
Do ucha echo świata nie dochodzi,
Bo my współmartwi, już ~~my~~ choć tacy młodzi!
~~A nasze życie takie jakieś senne~~.
I pocóż tacy snujem się wśród ~~ludzi~~ świata
Bez ciał niezgasłych i bez wiecznej duszy?
— Za nami wielka dawna pieśń ulata,
I kopią rycerz swą ostatnią kruszy:
— Przed nami pustka, ludzie idą nowi
— My ich tworzymy – my – ludzie przejściowi!

Zakopane 3 Października.

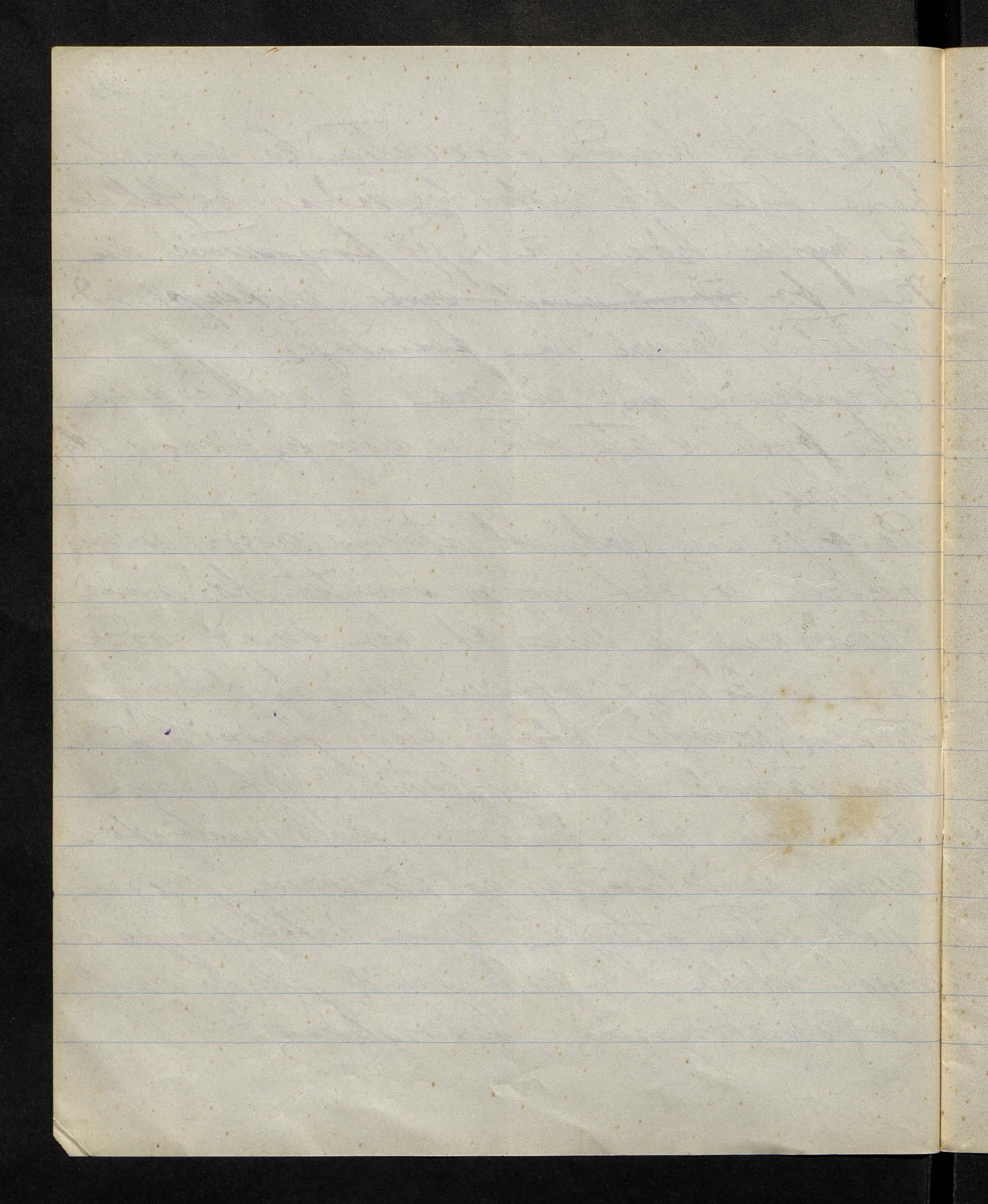
2

Gnowa 23 Stycznia 1897 r.

Gdy dziecko do świadomości przychodzić zaczyna ~~mózg zaczyna mu się~~ nastręczają się zmysłom jego przedmioty, fakty, wyobrażenia, które są dlań niezrozumiałe i stąd rodzą się pytania: co, jak, dlaczego? ~~Umysł jego~~ Aby umysł dziecinny - widząc w matce, czy piastunce, w całem otoczeniu swojem - istoty, które jemu małemu pomoc niosą - do nich się zwraca i tam też rozstrzygnięcia wielu niezrozumiałych zagadnień znajduje. Z wiekiem coraz więcej pytań mu się nasuwa, odpowiedzi zaś szukać się już nauczył, bierze je więc od ludzi, z książek, czasem sam na podstawie ~~tem~~ znanych mu już pojęć wysnuwa, co nie przeszkadza jednak, że na myśl cisną się zagadnienia nowe, coraz ~~to~~ to, inne, coraz rozwiązania trudniejsze. Młodzieniec stanął przed zagadkami, które ~~myś~~ człowiek przeniknąć pragnie choćby kosztem wysiłków największych, co z nich rozwiązaniem cel bytu swego widzić. Gdybyśmy takiemu

pytającemu, a niedoświadczonemu - podsunęło ~~sięby~~ by te wszystkie rozwiązania, które rozum ludzki starał się dotychczas podać, rzucił by się na nie, sądząc, że tam źródło znajdzie źródło co pokaże ranę jego uleczy. I cóż by znalazł? 1000 i jedno twierdzeń najrozmaitszych, najprzeciwniejszych sobie, najdziwniejszych, zdających się prawdą nieraz, lecz czyż będącej nią, gdy drugie, trzecie, dziesiąte - również za prawdę uchodzić może? - Ze strony myśli ludzkiej spotkałby się więc z rozczarowaniem, z niewiarą ~~by~~ się odtąd do niej odnosić będzie, a ~~z tej niew~~ i sam do siebie niewiarą uczuje również, bo czyż może przypuszczać by był tym 1001 - ym, który na ~~odpowiedzi~~ - pytania odpowiedzi prawdziwe dać może. W dziedzinie nauki t. zw. ścisłej, jak i religii, jak i filozofii ~~to~~ samo rozczarowanie go ~~spotka~~, i motylko, że wierzyć przestanie, by kie=

Jakkolwiek prawda przez człowieka wynaleziona była, ale nadto bez żadnej wątpliwości myśleć będzie, że i jej przyszłość nie da, ~~po żadnych innych stron~~ większych od przeszłości danych nie posiadając.
Rozwiązania więc nie ma, a wszelkie zagadki bytu z całą siłą na mózg się cisną i bolą, i dręczą.
Po co ja żyję, jaki cel istnienia mego, co mną rządzi, co jest owym światem, kt. mnie otacza, czem ja sam, kt. ten świat odczuwam, poco ja wreszcie czuję tę próżnię straszną w sobie, ~~której~~ kiedy pewników nie znam żadnych by ją wypełnić? A czem jest życie, czem śmierć, jeśli niebytem czemu ja istniejący go nie znam, czem jest siła, materyja, czem inteligencyja i myśl ludzka, co jest granicą jakąkolwiek, co świadomością bezwzględną?



Im więcej się indywidualna świadomość rozwija, tem niezaprzeczenie lepiej się poznaje, że ~~nic po-~~ ~~znać nie można~~. nic się nie zna i nic poznać nie można. I owa pewność, że ja, istota świadoma siebie i pragnąca swą świadomość rozszerzyć na wszystko co mnie otacza, mająca zatem ~~chęć~~ siły, chęci po temu, a nie mogąca nigdy zadość jej uczynić -, pewność owa jest pierwszym i ostatnim punktem o który się pesymizm opiera. - Chcieć, a nie módz nigdy, widzieć - a nie rozumieć, odczuwać - a nie pojmować, ~~w potem~~ z jednej strony ~~potem po-~~ stwierdz niedoskonałość własną bez możności jej wytłómaczenia, z drugiej znać, że ~~jest co poza-~~ ~~tko co~~ po za ~~nam~~ tą niedoskonałością nasz ~~wykazało~~ - ~~istnieje~~, ~~pojmowanym~~ ~~które przez nas nie pojęte, ale znane~~, względnie do pojęć naszych przewyższające istnieje, - to jest ~~strona~~ nuta najwyższa, do jakiej się tragizm wznieść może. ~~Nie pomagą rozumowania~~,

~~sie myśli innych~~

(Bólem będzie odtąd wszystko co nas dotychczas zachwycało. Myśl piękna, wspaniały widok)

Bólem naszym będzie owo stykanie się świadomości naszej z nieświadomością, ta połowiczność, która bez przerwy ścigać nas będzie, bo do czegokolwiek zwrócimy myśl naszą, gdziekolwiek wzrok nasz oprzeć zechcemy – odczujemy, że po za tem dokąd dosięgniemy jest bezmiar, o którym wiemy, a któregoż ~~rozwią~~ poznać nie zdołamy nigdy. – Każdy ktokolwiek do świadomości podobnej przyjdzie stanie się pesymistą, to jest człowiekiem, który w samej najlepszej treści istnienia swego widzieć będzie ~~ból~~ ból. – Prawda, wielu do świadomości dorośnie i z drugiej niedołężności swojej do badania nieświadomości poznawczej rzuci tę ostatnią i ~~tylko~~ poświęci się tylko temu, co rozum jego objąć jest zdolny.

Lecz czy czynem podobnym zniszczy ulotnych rzeczy, czy znowu na granicę wróciwszy do dawnych nie powróci rezultatów? — A jeśli nawet w swobodności znajdzie rozwiązania takie, które mu się zdawać będą wszechpełnemi; będzie to jedynie dla tego, że przed strachem, ~~którą~~ i rozpaczą, którą przy widoku nieświadomości odczuł — powracać do niej nie czuje się na siłach, tonie więc w tem co mózgiem swym małym uchwycić może i woła: patrzcie mam wszystko, wszystko pojmuję! Choćby nazwie te pewniki swoje religiją, Bogiem, nauką, cnotą, naturą, czy ja wiem zresztą czem jeszcze, ja mu mówić nie przestanę: ta świadomość twoja — to słabość twoja, to strach twój, rozpacz twoja. Optymista jest najczarniejszym pesymistą, bo on od prawdy smutnej odchodzi, by w iluzyji pociechy szukać, gdyby tylko [illegible] w treść ducha swego wniknął,

zobaczyłby, że słuszną bierze za coś, co prawdą nazywa.
— Strasznym stanem duszy jest ten, w którym
się czuje, że coś mną rządzi, kieruje, coś, czego po-
jąć nie jesteśmy w stanie, ani nawet zrozu-
mieć ~~do t~~ jakiej kategoryi pojęć rozumem na-
szym, zaliczyć mamy. Ja wiem, że jestem so-
bą, zdaje mi się że posiadam panowanie nad so-
bą (maître de soi), gdy tymczasem chwili je-
dnej pewnym siebie nie jestem, nie wiem
co mi się zdarzy, co odczuję, jakim będę.
Bezsilność ~~jest~~ ta jest bez ~~...~~ lekarstwa
żadnego, i jest nie tylko moją ale każdego,
kogo znam tylko. I nikogo, nie nie mam,
ku któremubym się mógł zwrócić z zapyta-
niem: czemu się stało to, co się stało, czemu
jestem takim a nie innym, czemu tak odczu-
łem, tak pomyślałem, tak postąpiłem.
Wielu jest b., którzy w tych świadomych so-
bie przyczynach odpowiedzi szukają, a gdy

wyrachowanie nie dopisze, co się często zdarza, mówię, że każde prawidło posiadać musi wyjątki. Co za dziwne pojmowanie kwestyi. Gdy nie rozumiem czego, to nie dla tego, że nie poszukałam w takiej a takiej dziedzinie wiedzy ludzkiej, gdzieby na moje pytanie nim w formułce jakiejś odpowiedź już umieścili, lecz dla tego, że ja zrozumieć nie gdy nie będę w stanie, ja, ani żaden człowiek żyjący, choć pytań stawiać może bez liku. (Co do wiary mojej jedno tylko wypowiedzieć mogę: wierzę, że nic nie wiem, wierzę, że poza mną istnieje coś czego nie znam i znać nigdy nie będę. W to wierzę, lecz gdy mnie zapytają:)

A zresztą gdyby przypuścić nawet, że wiara moja na czemkolwiekbądź oparta być może, gdybym brała pytania za rozwiązane, zagadki byt za zdobyte, czyż nie ból inny, by mnie opanował, właśnie ból ten wszechznajomości, który mógłby mi całe życie wykazać. Z jakiej bym więc strony nie patrzyła — smutek znajdę wszędzie, i oni chcą, co dziwne ludzie, bym nie wiedziała, że cierpienie światem rządzi!

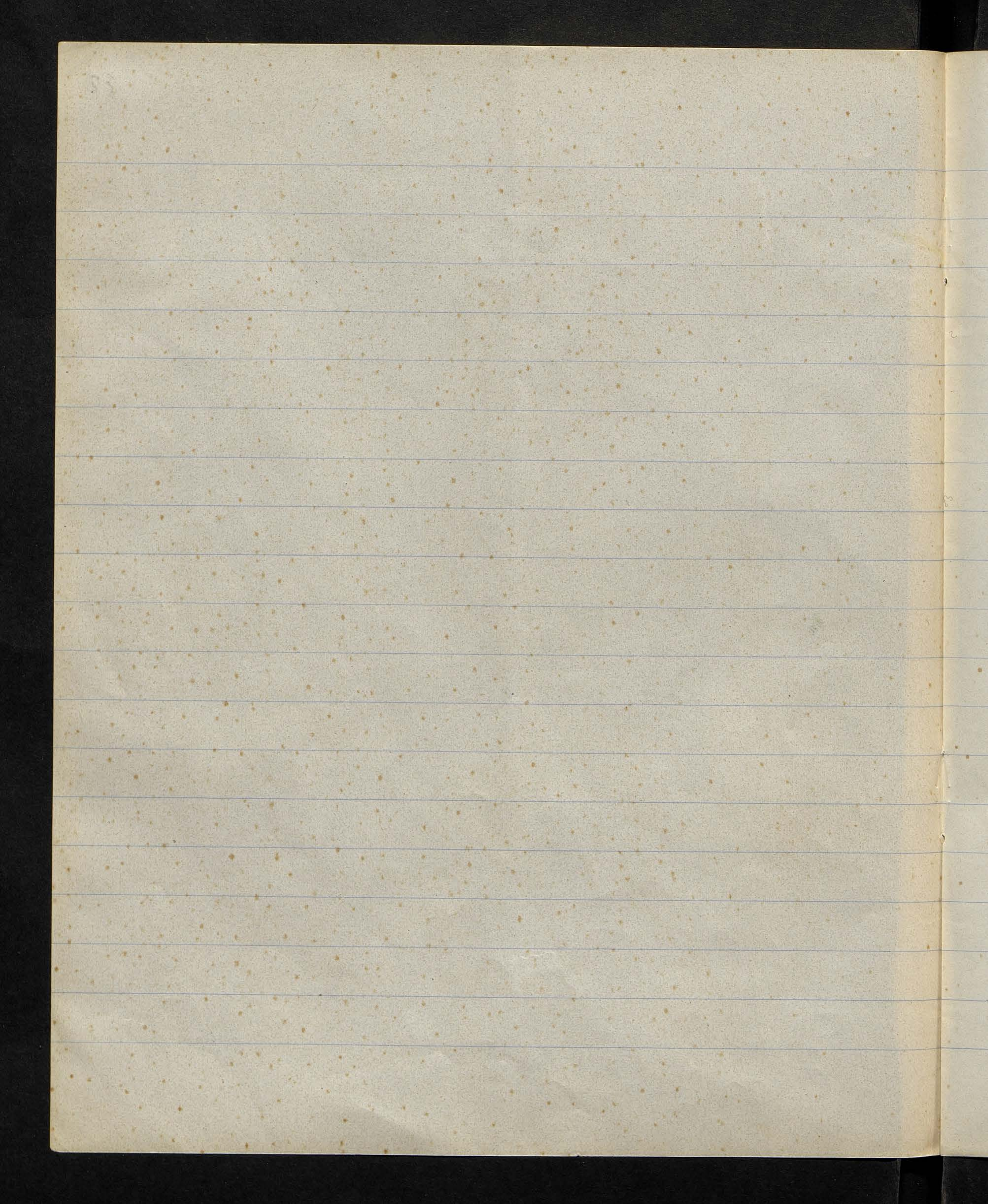
Z Lutego.

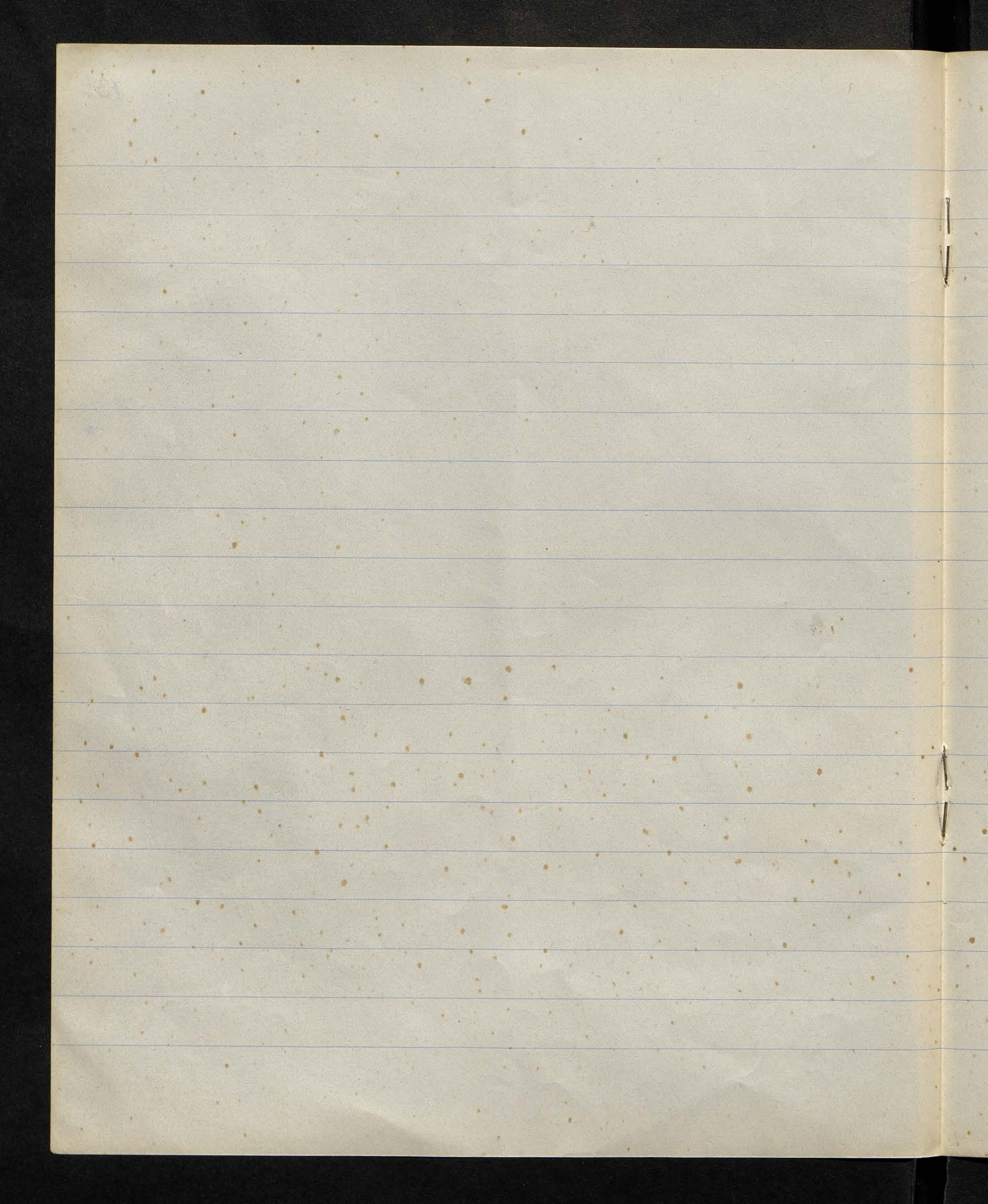
Idę ulicą i patrzę na ludzi ~~przesuwających się~~ mijających mi przed oczyma. Dziś niedziela, ruch więc przed południem większy; jedni wracają, inni dążą do kościoła. Ci śpieszą by przedpołudniowe zajęcia zakończyć, tamci, radzi ze święta, przechadzają się po ulicach miasta. Przejedzie powóz, przemknie bicyklista, żałobny przesunie się powoli karawan. Gdzieś idą, dążą, do jakiegoś celu, do punktu wytycznego, który mi się ~~zdaje~~ istnieć zdaje. Widzę jak młoda matka moralizuje dzieciaka za to, że się ciastka z wystawy cukierniczej napieścił. Uczy go zdrowej moralności, że własność szanowana być powinna, że łakomstwo jest wadą brzydką. Gdzieś idę, pchany pędem nieznanym, a wierzę, że idę za wolą swoją. A gdyby była nawet ta wola do czegoż zawiedzie ona, do czegoż? Cel postawi jakiś mały, czy wielki, ~~to~~ na jedno dla mnie wychodzi, bo gdy się do niego dojdzie – goni się dalej i dalej, hej tak aż do nieskończoności.

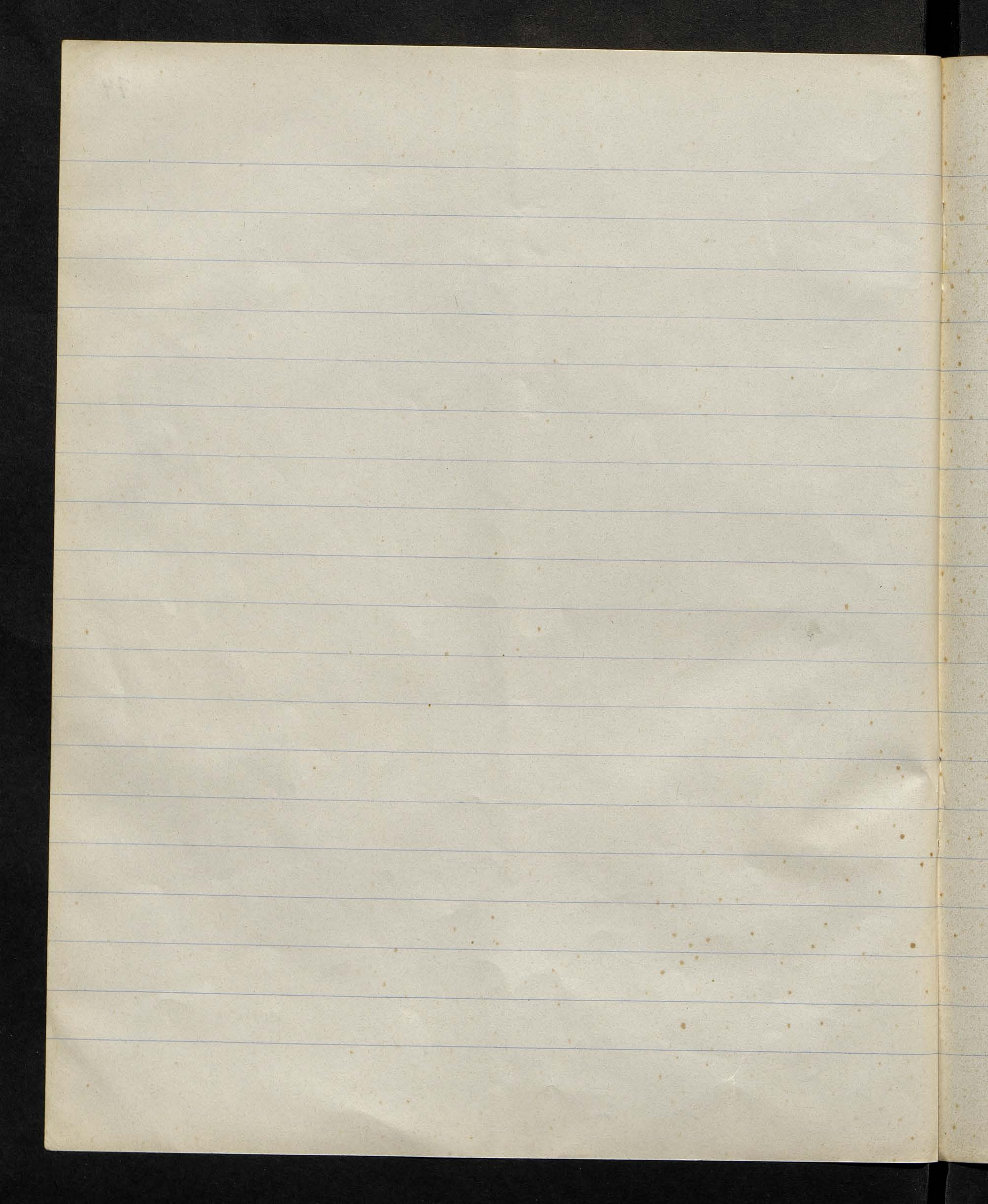
Widzę drzewa w ogrodzie, strumyk płynący,
a dali gór ciemną masę. Drzewo rośnie i stoi,
strumyk wody zbiera w siebie, góry sterczą
jakby groźbą nicości chcąc ściągnąć na
siebie, lecz ja ich losu nie pojmuję, jak
doli ludzkiej zrozumieć nie mogłam.
A jednak oni żyją i działają, a jednak wiecz
twory przyrody istnieją, i ja, człowiek sprawę
zdać sobie z tego potrafię, a pewności żadnej
nie mam i mieć nie mogę poco? Czemu zaś
pytać potrafię? –
Gdy byłam dzieckiem, słuchałam bajek, ktr. mi opo-
wiadano o duchach psotnikach, co każdą ludzką
pracę psuły, marnowały, zostawiając człowiekowi
możność dalszej twórczości, którą też sam los wkrótce
spotykał. Czyżbym w treści tej bajki odnaleźć
nie mogła?
– Dla tego, że nie wskrzeszę chwil minionych, że
z powszechnych ich treści wykreślić nie mogę – smu-
tne jest życie.

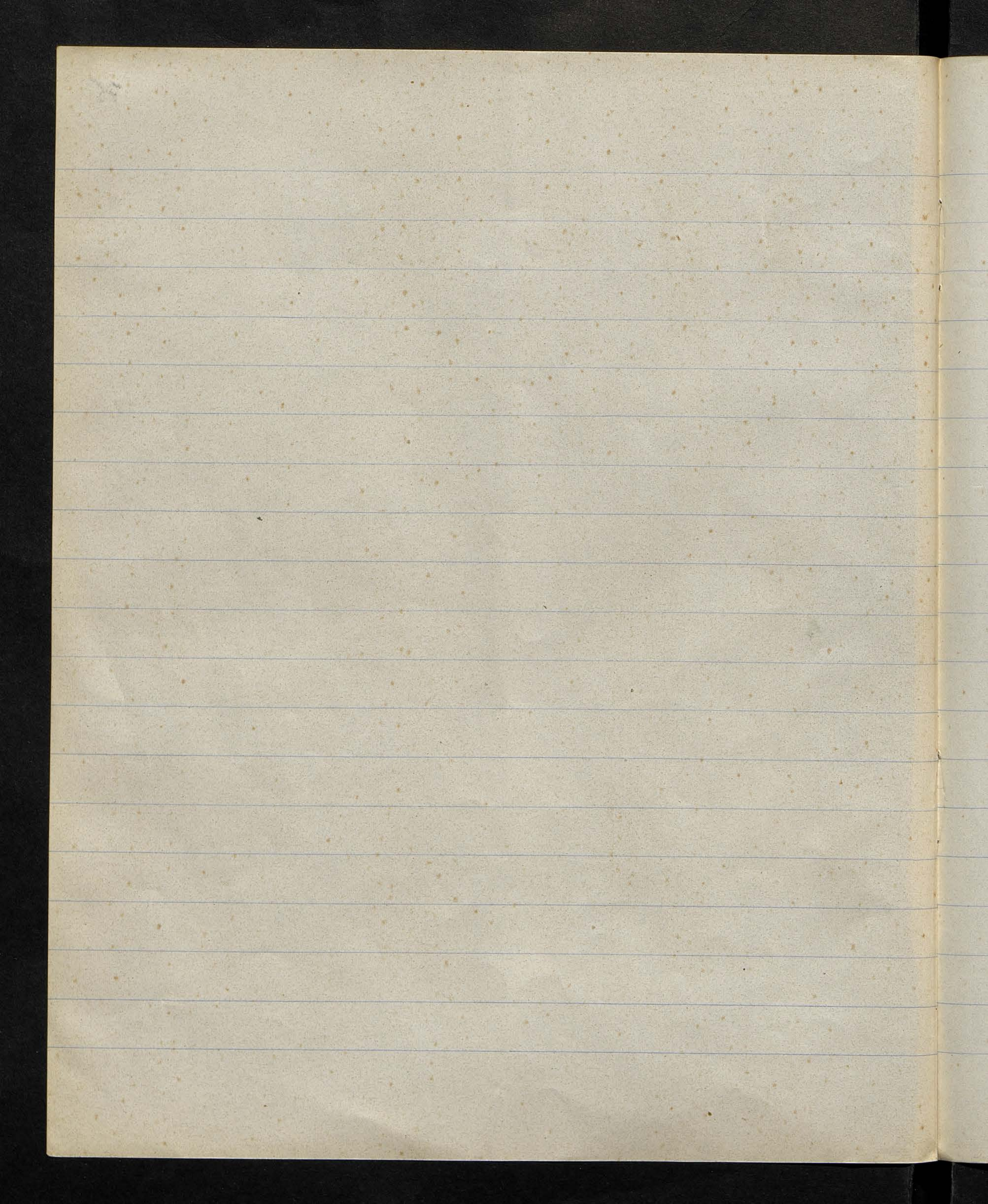
W religiji każdéj spotykamy dwa żywioły dobry i zły: miłość i szatan, światło i ciemność, Wiszn i Sziwa. Pierwiastek dobrego jest to wytłómaczenie wszystkich zjawisk życiowych, wytłómaczenie, które już człowiekowi miejsca na jego dociekania nie zostawia, bo próżneby one były. Pierwiastek złego musi na siebie przyjąć rolę krzywdziciela ludzkości, bo jakżeż inaczej wytłómaczyć wszechpotężną władzę dobrego, z którego się zło rodzi? – Religija każda to punkt oparcia dla duszy to zasłona, poza którą zaglądać jéj niewolno, bo religija, by skuteczną była – winna być ślepą. – Od najwcześniejszych epok życia swego ludzkość nie znajdując odpowiedzi na pytania, kt. w przestrzeń rzucała, wytwarzała sobie religije, by w nich dać ujście źródłom, które w sercach szeroko wzbierały. I mogło wierzyć w jedno bóstwo pokoleń kilka, potem, ~~tu~~ gdy przy pomocy krytycyzmu – niedostateczność jego się ~~wy~~ okazała, ludzkość sta-

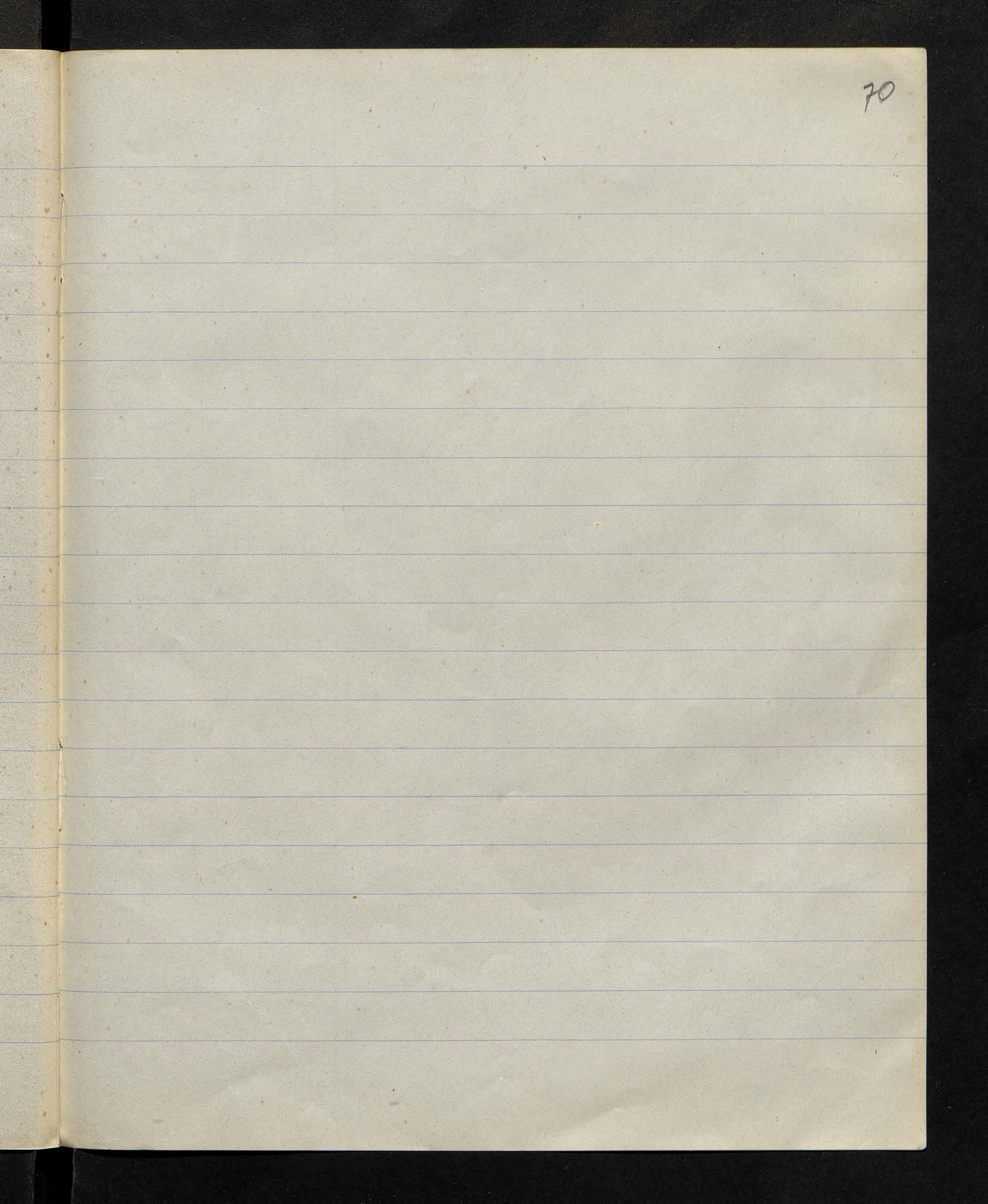
nego boga zabiła, by na miejsce jego two-
rzonemu postawić, z którego ona chwilowo wie-
rzyła!
A czemuż jest wiara w ludzi, jeśli nie
tem samem złudzeniem, że oni są inni od nas,
jacyś może wyżsi, jacyś pewniejsi. Wierzę
w tego człowieka, bo wydaje mi się on ponad
moją własną istotę silniejszy, może prawdy bliższy,
może świadomszy? A jeśli się przekonam, że z jed-
nej my przędzy utkani, że w nim jak i we
mnie nieświadomość mieszka, wiarę moję do
niego utracam.
Takąż samą jest wiara w naukę, filozofiję,
w medium jakieś, sen, lub przeczucie, w transmi-
gracyję dusz, postęp, zło czy dobro co światem
rządzi. — Wierzę, bo nie znam, a gdybym
do świadomości dojść mogła straciłabym wiarę,
bo bym odpowiedzi żadnej nie zdobyła.

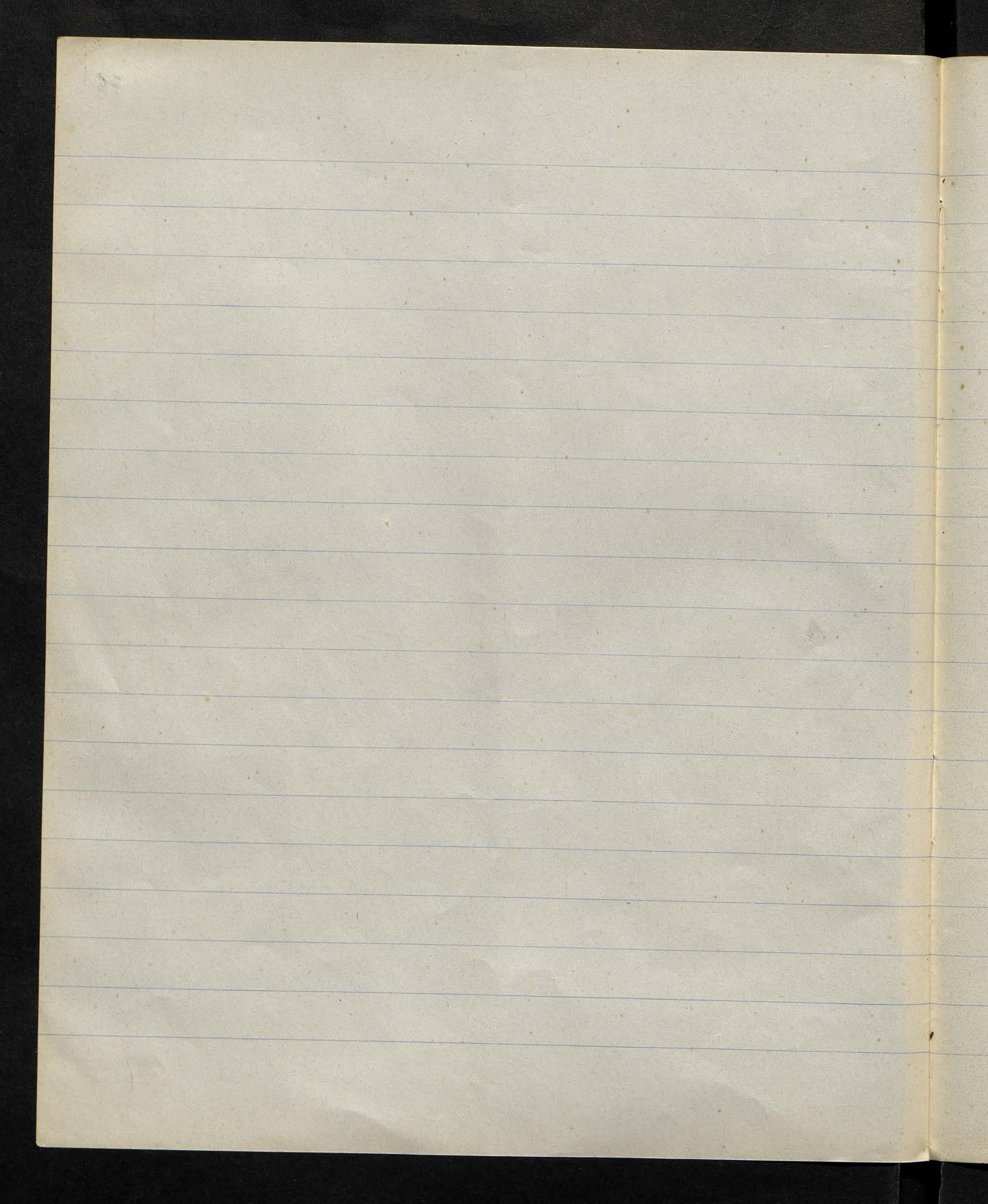


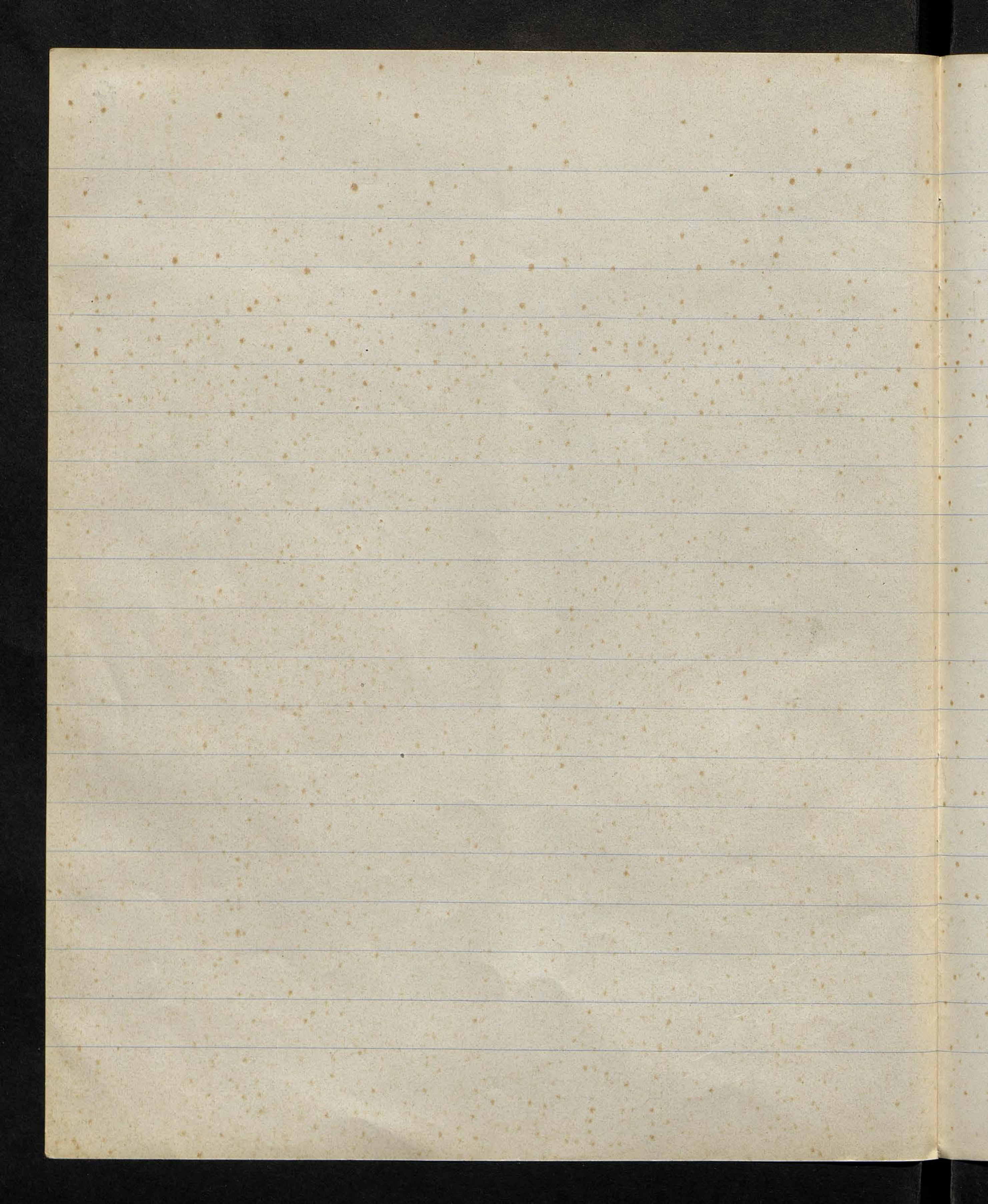


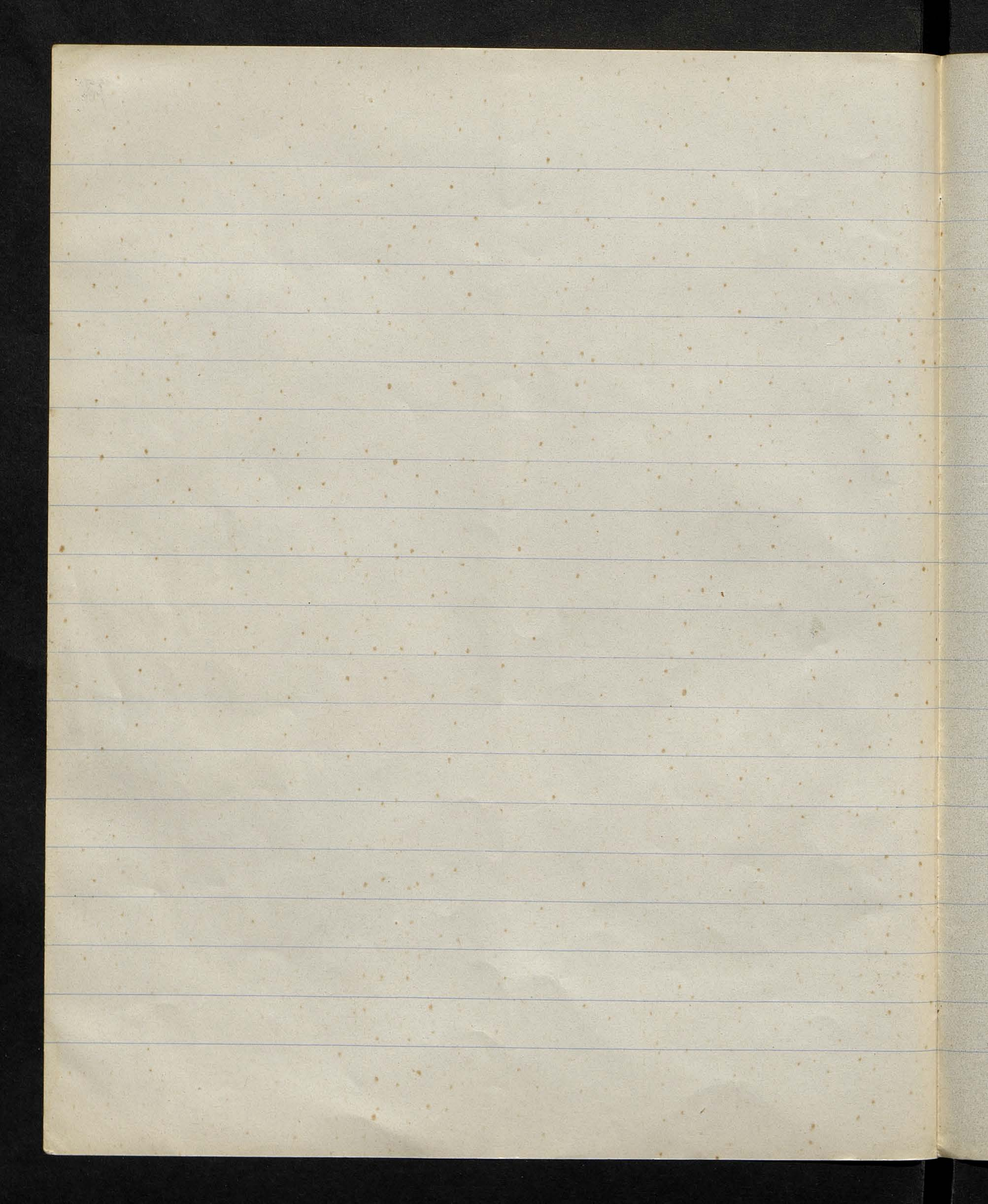


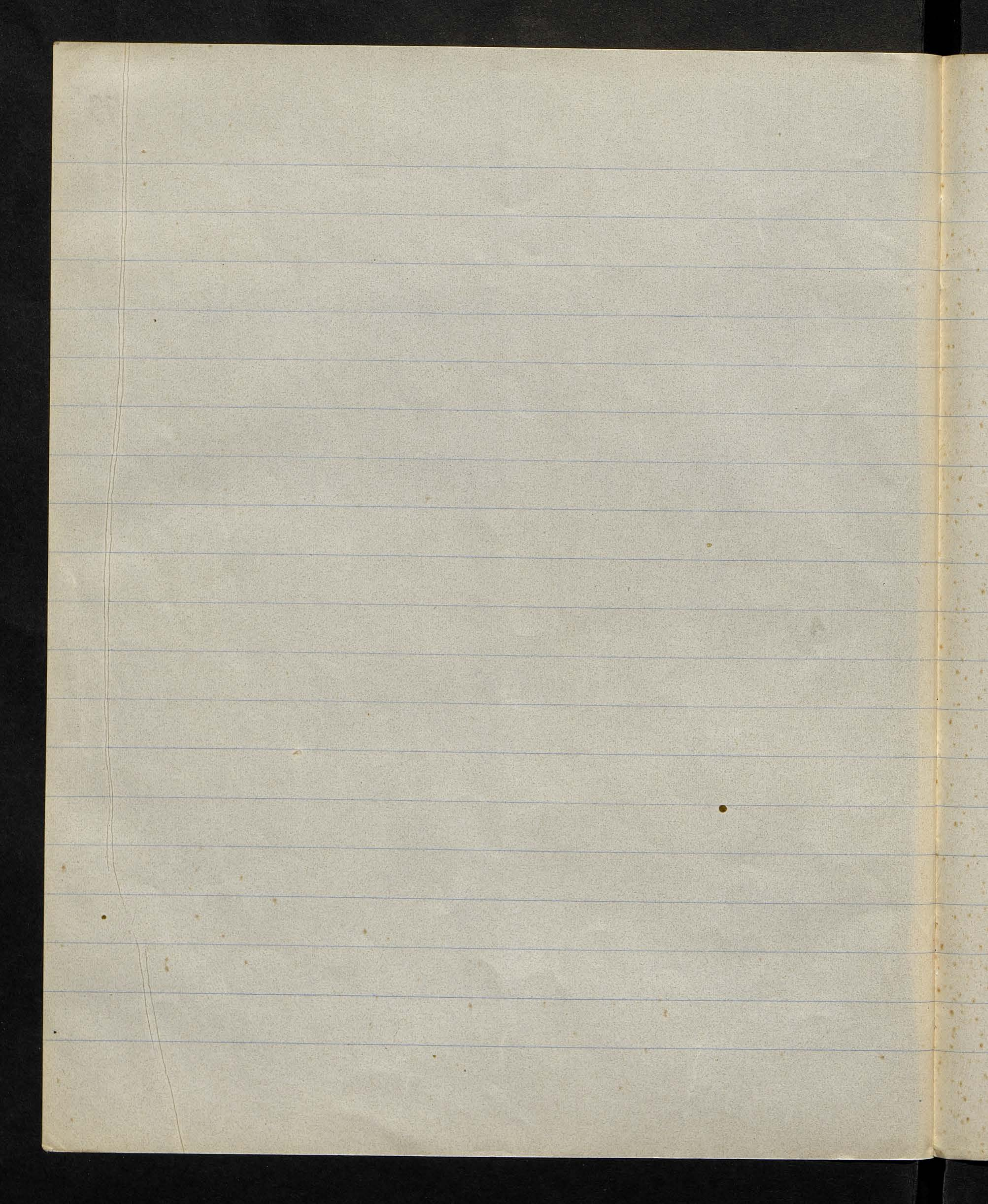


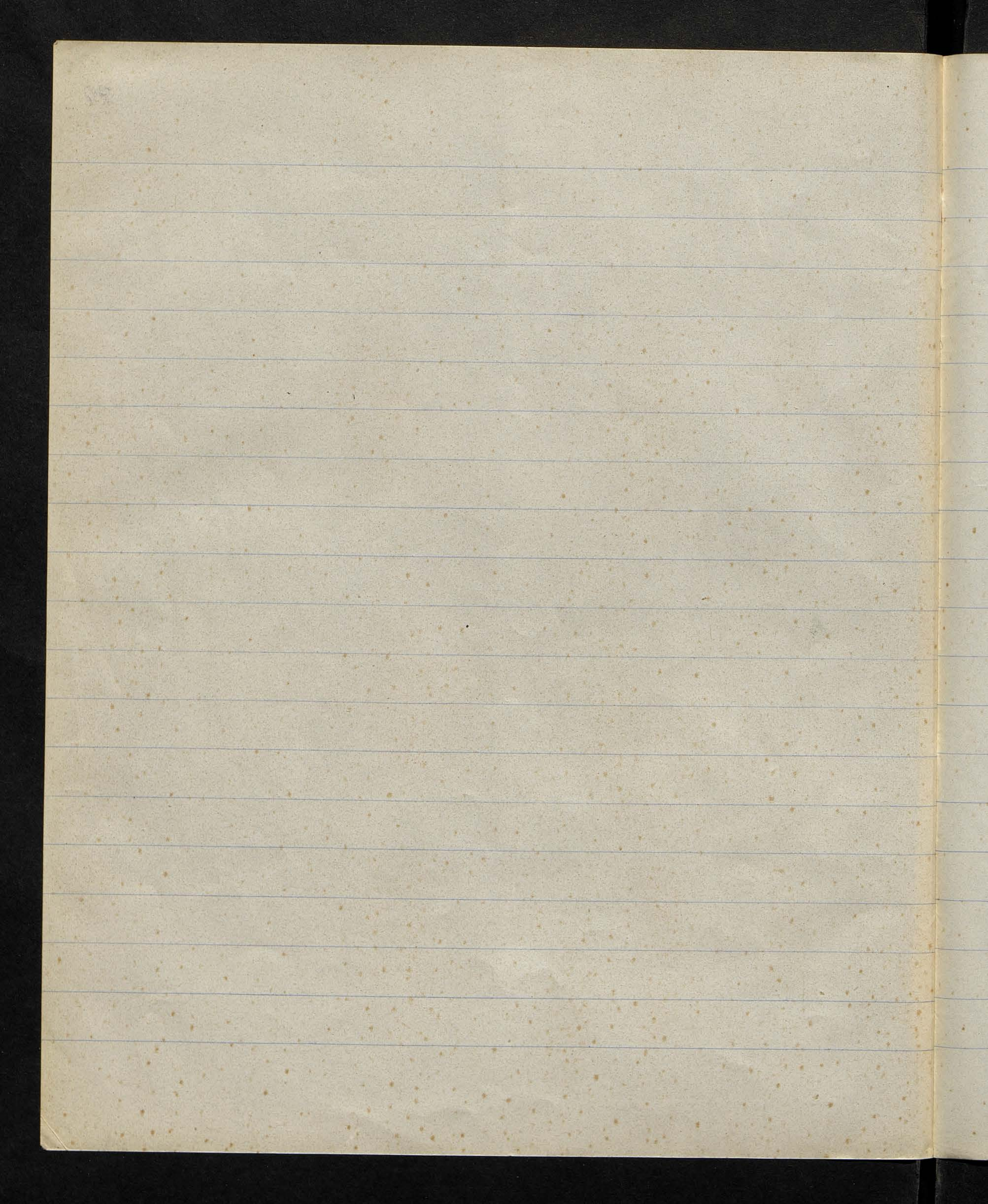


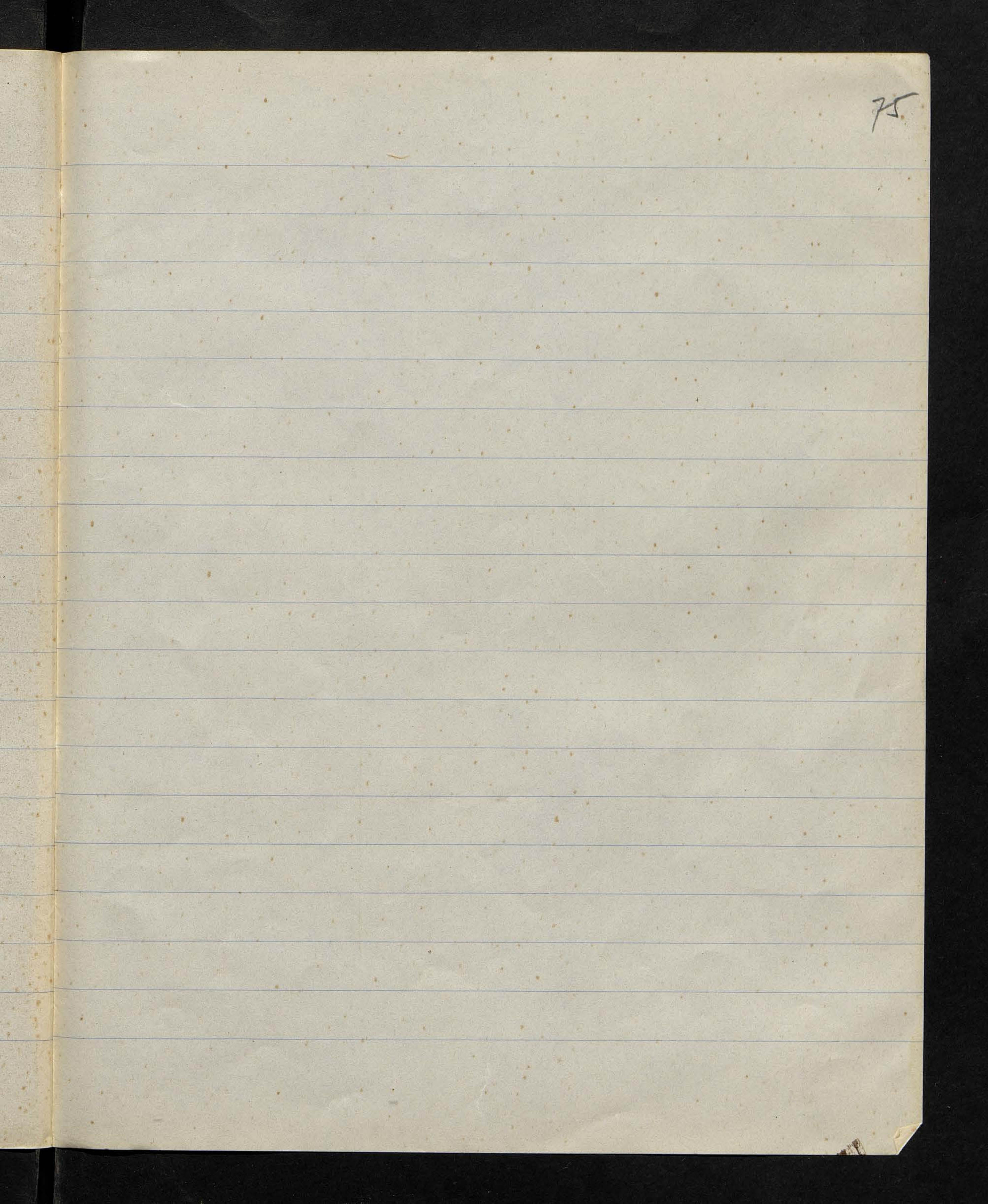


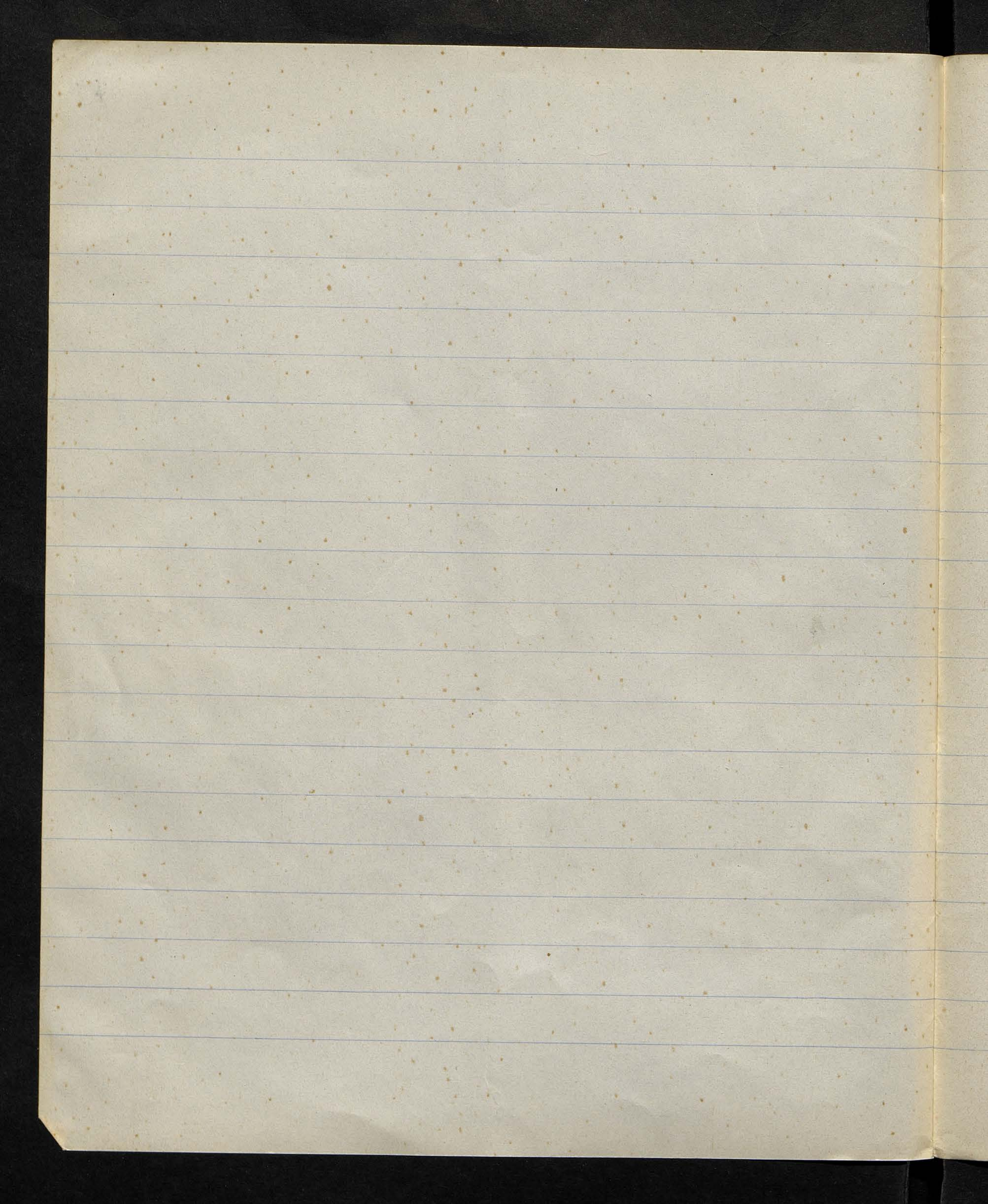


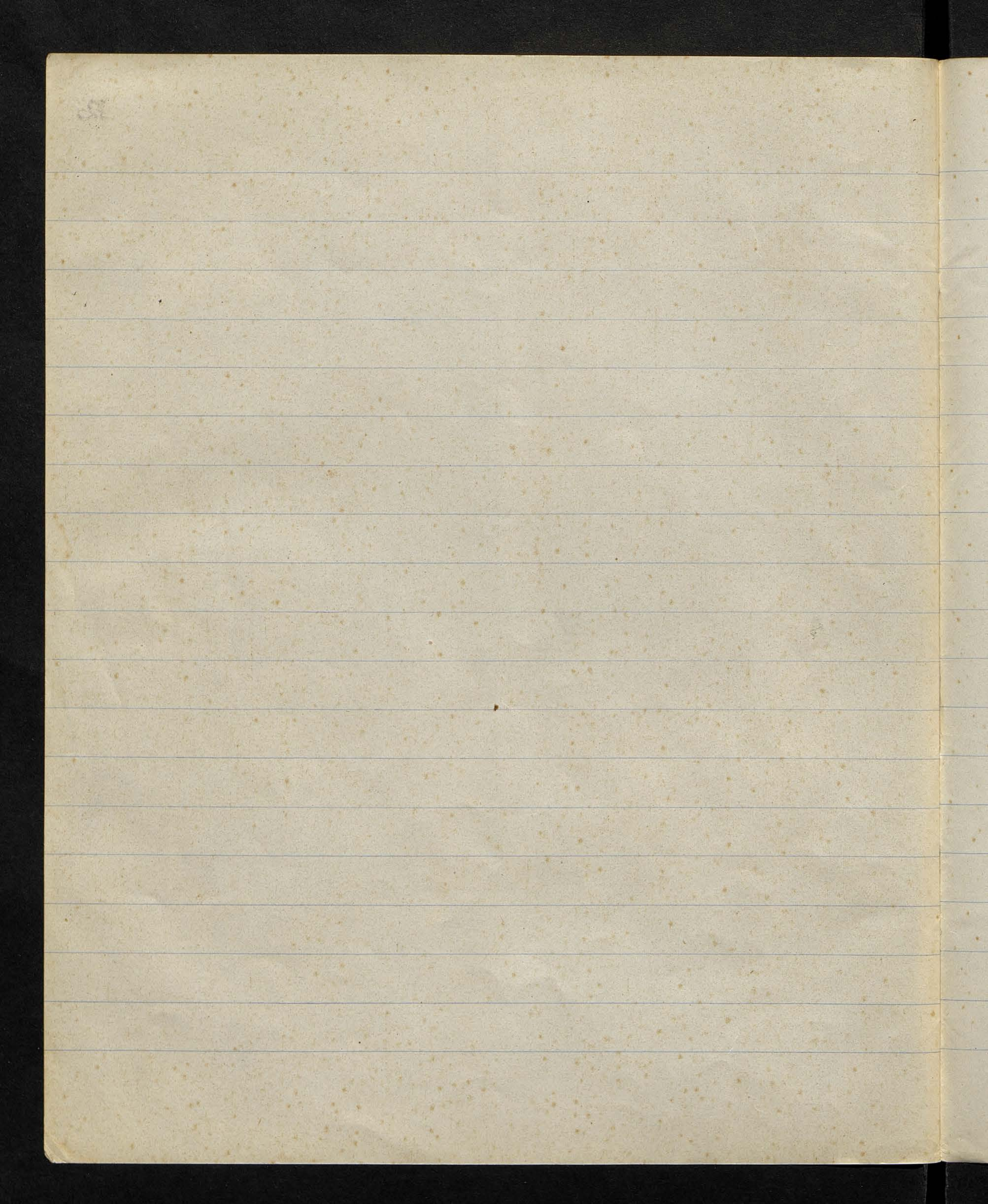


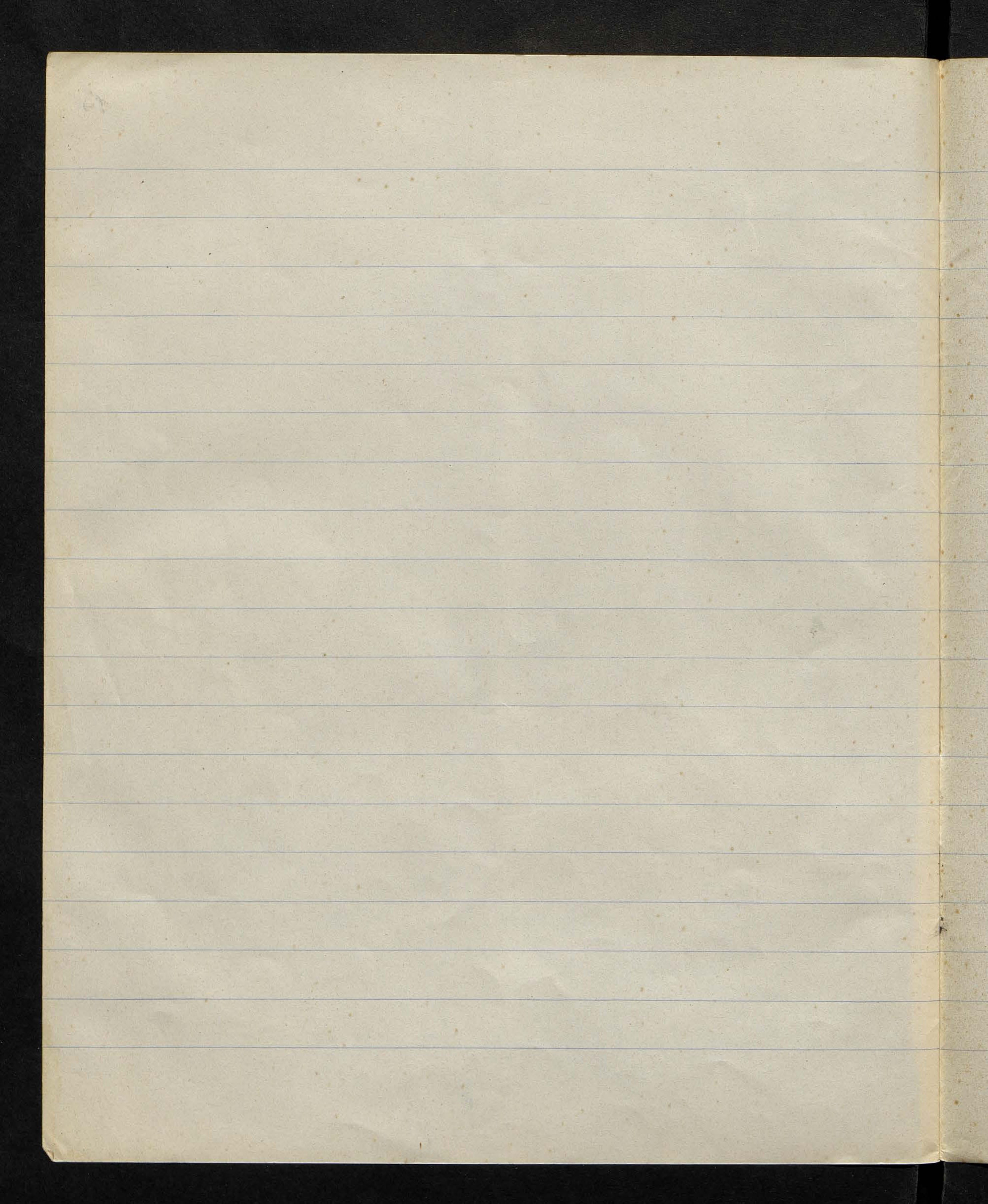


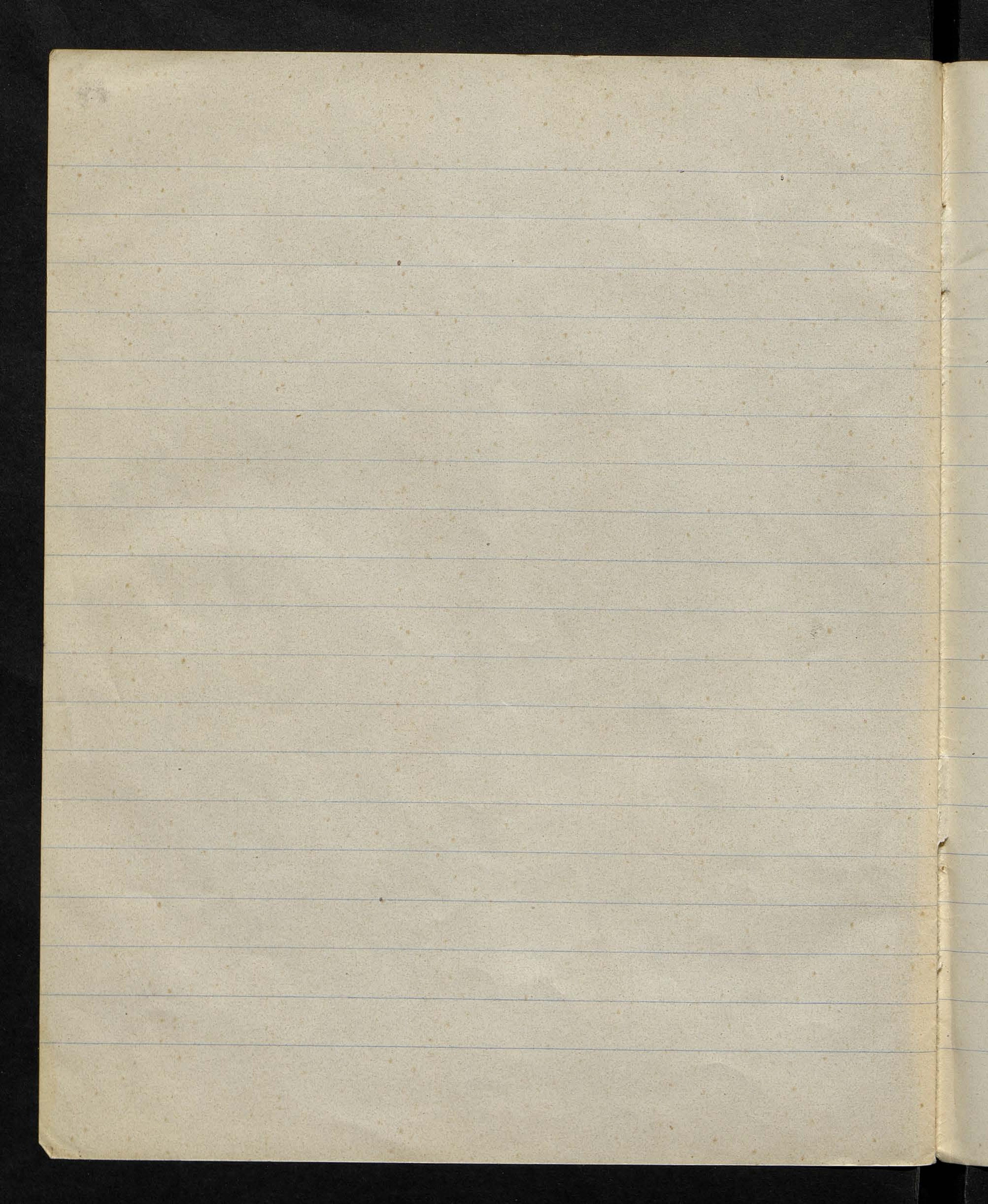


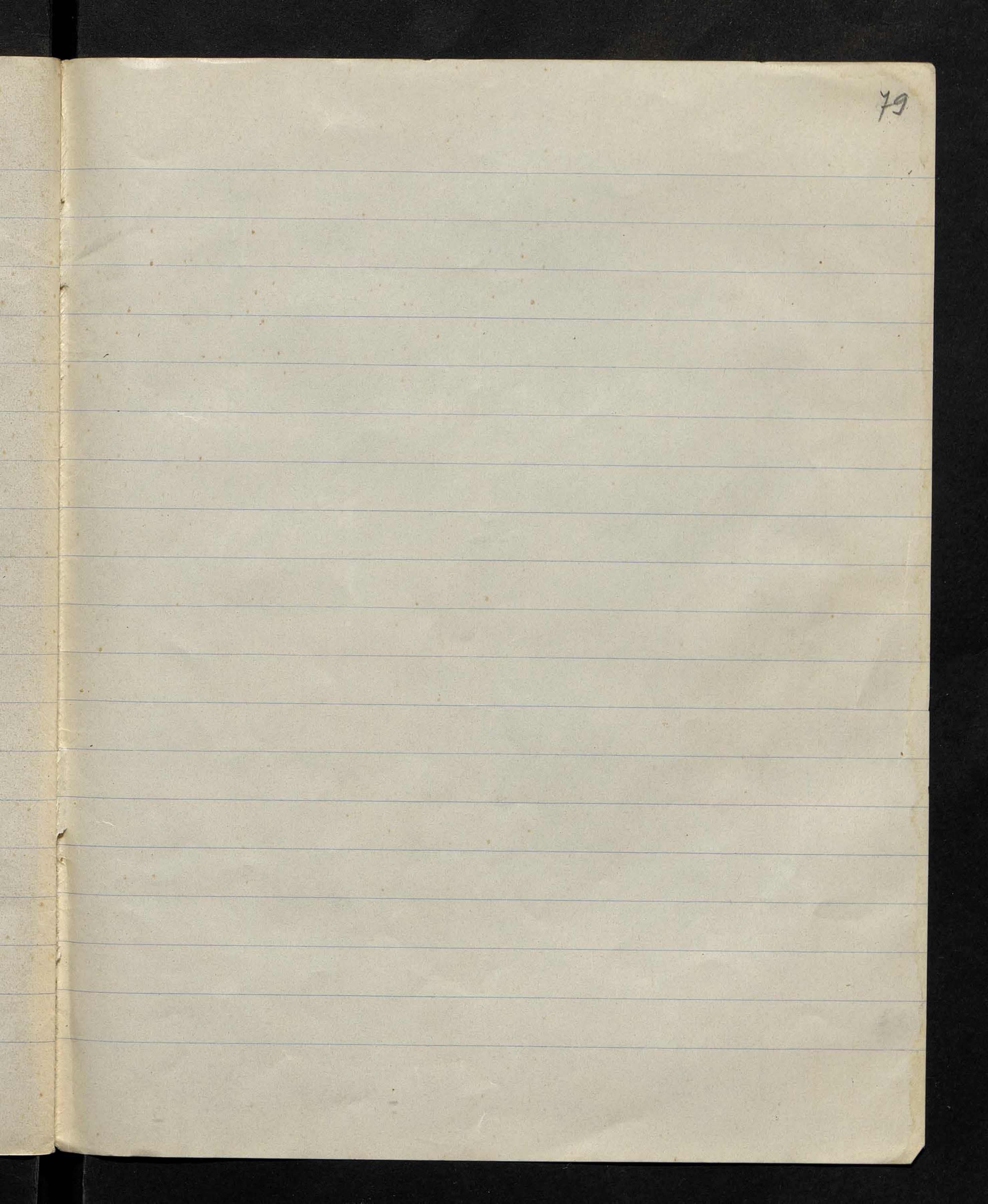












Bibl. Jag.

